

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jeinosp. wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orsed lub po tekście 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny, Deniesienia i Nekrologi 50 k. Wadefasane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersburg Kraj”. Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj”). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają nielczonę Pojed. N-ry (bez Kait alb.) 25 kop

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

(Cenniki bezpłatnie. (7341))

Biuro Techniczne

Inż. J. JANUSZEWSKIEGO

Wilno, d. w., Wileńska.



RESTAURACJA I BUDOWA domów, kościołów etc. (2152)

Artezyjskie Studnie.

W Berlinie pokoje umeblowane Zimmerstr. № 97, 11 piętro, w centrum miasta wygodnie urządzone, dziennie lub miesięcznie z utrzymaniem lub bez Łazienka w domu. Dzwonek na służbę z ul. cy. Skrzetuska. (2162)

DRZEWA OWOCOWE w koronach od 30-45 kop. i róże sz zepione po 15 i 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologiczny D-ra Zawady w Częstochowie, agr. 2 złotemi medalami w r. 1899. (98)

PENSJONAT

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy Świat 37. Wygody hotelowe. Pokoje na dni, miesiące. Kuchnia dobra. Ceny przystępne (95)

„LISTY Z SYCYLIJ”

przez Stanisława Bełzę. Wydanie wytworne z ilustr. Rb. 1 k. 80. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. (21)

UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nienlegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubezpieczenie dożywotnich dochodów w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya” sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia 55 l. 60 l. 65 l. 70 l. 75 l. 80 l.
Dożywotni dochód od wpłaconego kapitału 8,07% 9,44% 11,14% 13,46% 16,03% 17,77%

Tęgo rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomocnych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”.

Kapitały Towarzystwa z góra 35.000.000 rubli.

(2156)

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON” (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)



10,000 jaj bazańcich

do sprzedania wiosną r. b., po 35 kop. sztuka z opakowaniem. Adres: Zarząd Dóbr Iloworskich, p. Nowa Uszyca, gub. Podolskiej. (2179)



Chambres Garnies

„NATIONAL”

róg Nowego-Światu, Księżca № 4, w Warszawie.

Nowo otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, na wzór pierwszo-rzędnych hoteli urządzonych, położone w najlepszym punkcie miasta, w bliskości bankofu Wiedeńskiego. Wygody wszelkie, numera duże, pościel wygodna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do 4 rb. na dobę. Kawa, herbata, obiad, kąpiele w miejscu, karetka na pociągi (105)

poleca St. POSTEK.

Artur Grottger

„SZKOŁA SZLACHCICA

POLSKIEGO”

pierwsza upoważniona reprodukcja z oryginałów. (719)

4 kartony folio.

Cena 90 kop., z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni M. Arcta, w Kijowie w Salonie Artystycznym, Kreszczatik 50 i w księgarni L. Idzikowskiego.

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi.

TOM VI opuścił prasę

zawiera wyrazy od G do HERBURY, rys. 581, map 3 i 1 tablicę gwiazdozbioru Nieba Północnego.

Encyklopedję nabywać można od dowolnej litery po cenie:

Zeszyt kop. 20, z przesyłką kop. 24.

Tom r. 4, z przesyłką rb. 4.60.

Tom opr. rb. 4.60, z przesyłką rb. 5.20.

Osoby nadsyłające przedpłatę na 10 zeszytów lub tom wprost do Administracji (Warszawa, Krak.-Przedmieście 66), kosztów przesyłki nie ponoszą

Pragnący nabyć od razu 6 wyszytów tomów, może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 1.50. (118)

SKŁAD MASZYN

i NARZĘDZI ROLNICZYCH,

NASION ROŚLIN PASTEWNICH,

nawozów sztucznych, oraz przyborów mleczarskich, ogrodniczych i pszczelniczych (2186)

ZYGMUNTA NAGRODZKIEGO

w WILNIE (róg Trockiej i Zawalnej, dom Umiastowskiego).

Poleca się względem i uwadze Pp. Ziemiań.

FABRYKA PASÓW SKORZANYCH BRACIA LILPOP WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA P. Y Z WYBOROWYCH SKOR ANGIELSKICH. CENNIKI NA ZADANIE

2 MAJĄTKI

ś dacz, blisko Ługi, sprzedaje i wynajmuje. Adres: st. Serebrynnia, П.-Варш. ж. д., нх. Черевани, Ант. Валентиновичу. (2178)

JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. **№ 6 od 6 kop.** Pp. komiwojażerem i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

TELEGRAMY «KOLCOW».

Londyn 9 marca

Anglja, gdy ma dzisiaj zadość, gdy wyszła z pod klęsk nawalu. W taką wielką wpadła radość, że dochodzi już do szalu. Jeśli dalej po stagnacji Głębia wojny będzie żyzna, Jest obawa, czy z tej racji Nie ogarnie jej - wścieklizna.

Ważne dla Chlebobawców i Pracowników!

Polecam bezinteresownie wszelką uczciwą pracę rodaków. Na odpowiedź dołączać markę pocztową, zaś listy prosić rekomendować pod adresem: Mińska gubernia, poczta Użłany. Aleksander Jelski. (2161)

MARKI DLA KOLEKCJI

200 szt. za 1 rb., 500 za 3 rb., 1,000 za 5 rb. i do 25 rb. Posiadam b. cenne egzempl. Książki i nuty. kraj i zagr., nowe i używane z ustę. od 40-70%. Wysyłam za zalicz. poczt. po otrzymaniu zadatku, można przep. mark. Księgarnia i skład mater. piśm. W. MEERHOLDA, Odesa, Ryszeljewska № 21. (2154)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3 w Kijowie: Kreszczatik 13, — oraz Agencji: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stoltzfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(86)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENCURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chrystalny peronok № 60.

FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

Henryk Lanz w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie	143	611	807 sztuk.
Lokomobile	845	1,263	1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, siewczkarnie, młynki dla ziarna, manège i separatory.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

◆ p. f. Henryk Lanz, Winnica. ◆

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.

Główny skład amerykańskich młocarn dla koniżyny „Victor”.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (718)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety. deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

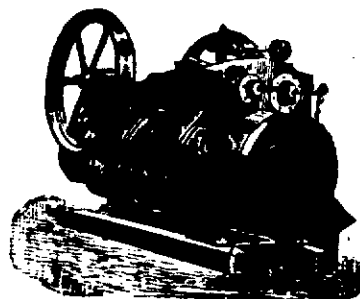
Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

GARRETH SMITH & Co

MAGDEBURG-BUCKAU.

— Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech. —



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanymi, w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

◆ Warszawa, ul. Zielna № 6. ◆

(83)



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆

Speces używa: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.
Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja M 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

Balsam-Brzozowy

D-ra LENGEŁA
w Wiedniu.

Zaprobowane przez Uczony Komitet Ministerstwa Oświaty

CHARAKTERY

najbardziej trudne do poprawienia, krzywe, łamane i drgające poprawiam na szybko kaligraficzne we wszystkich językach osobiste i zacznie za pomocą 2-3 znaków, stanowiących sekret autora. Metoda i lekcje, jako łatwe do nauczenia się w każdym wieku, zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowego Oświecenia jako podręcznik naukowy i uznane zostały w całym świecie jako jedynie racjonalne w Rosji, Francji, Niemczech, Anglii i innych państwach zaszczycone słotami medalami, Najwyższymi podziękowaniami i uznaniem osób koronowanych, Prezydenta Republiki i t. p. Proszę nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek wysłałam szczegółowe warunki zaoznego wykładu. Bez marek sposob. rekomend. odpowiedź nie będzie. Makro-mikroskopijne roboty z wyższej kaligrafii i poprawione osobiste i zaoznne charaktery oglądać można na powszechnej wystawie Paryskiej w 1900 r. i w Petersburgu, Newski pr. M 1. Profesor kaligrafii i innych umiejętności graficznych A. PINT. (2174)



PETERSBURG.



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowskaja 44.

PETERSBURG. (2080)

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

◆ W PETERSBURGU ◆

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-aj w nocy. (2175)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska M 19. (2176)

Specjalność: Obstalunki.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclaire
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura M 1. (2177)

Z MIASTA I Z CHWILI.

Ponieważ dowiadzano się, że jeden z przedsiębiorców podał prośbę o koncesję na kolej z Warszawy do Radomia, przeto dwudziestu innych przedsiębiorców uczyniło to samo i w tym samym kierunku.

Zwyczajnem bowiem jest przy naszym Złocie Hasło działania: «ty robisz, ja zrobię». A gdy się z tego zysku nie wyskrobie, Zawsze pociecha: «ani mnie, ni tobie».

Dzięki gorliwym zabiegom artysty, pana Paschnalskiego, powstał znowu w Warszawie kwartet polski — w stylu najsłabszym.

Dziw to nierzadki, że pod Muzy wodzą Czterej polacy — na jedno się godzą i dlatego go zapisujemy.
(Kurj. Świat.)

Poco przepłacać

100 rubli

za amerykański stół (biurko)

kiedy go można nabyć o tyle taniej

u GAL i S-ka

Petersburg, Plac Mursowy M 7.

(2081)

Sprzedaje się za pół ceny z powodu wyjazdu: biurko-antyk (z książ. herb.), orzech., front obustr., inkrust. bronz. — 175 rb., para bronz. kandel. po 7 świec, stolik bronz. z oniksem, stolik perski, lampa porcel. w bronzie (do nafty i elektr.), lampa kolumna oniksowa, lampa kolum. bronz., lampy ścienne, szafy do książek „jacobe“, kredens wielki mahon., eleganckie stoliki do kart, dwa lustra 5 arsz. wysokie (z konsolą), łóżka orzechowe, umywalnia marmurowa, obrazy olejne, sztychy, portjery i t. p. Petersburg, ulica Konna 24, m. 8 (róg Pierekupnego).

NOWE! CIEKawe!

dla rozrywki rodziny i towarzysztwa

ZYWA FOTOGRAFJA (KINEMATOGRAFY).

Kinematograf № 1. Cena 15 rb., daje na ekranie obraz wielkości 1 do 1 1/4 arszyna.

Kinematograf № 2. Cena 30 rb., daje na ekranie obraz 2 arszyna.

Kinematograf № 3. „ 45 „ „ „ 2 1/2 „

Kinematograf № 4. „ 50 „ „ „ 3 „

Kinematograf № 5. „ 75 „ „ „ 3 1/2 „

Kinematograf № 6. „ 100 „ „ „ 4 „

Do każdego kinematografu dodaje się seria żywych fotografii albo ruchomych obrazów na wstęgach, jak również i seria obrazów dla latarni czarnokształkiej.

Do nich mamy w wielkim wyborze najciekawsze oddzielne obrazy dla żywej fotografii, dla kinematografów №№ 1, 2, 3 każda seria z 6-ciu obrazowych wstęg po 3 ruble

Dla kinematografów №№ 4, 5 i 6 każda obrazowa wstęga po 3 rb. sztuka.

Wszystkie te nowe aparaty są praktyczne jeszcze i przez to, że za pomocą prostego przedstawienia niektórych części — mogą być użyte jako latarnie czarnokształkie. Do każdego dołącza się objaśnienie, z pomocą którego każdy może kierować. Trwałe i nie podlegają zepsuciu. (2182)

PETERSBURG, Wielka Morska 33. SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW.

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 części należności zadatkowo.

Zakład kumysowy i wodoleczniozy

„POHULANKA“

Własność Hr. J. G. PLATER-ZYBERG.

Stacja leśno-klimatyczna i sanitarna, w odległości 7 wiorst od Dzwinska, na brzegu Dzwiny Zachodniej, w starym borze sosnowym i w zdrowej malowniczej miejscowości.

Komunikacja z miastem parostatkiem. Przejazd 15 kop.

◆ Sezon od 10 maja do 10 września. ◆

Naturalny kumys kobyli; wodolecznica z zastosowaniem wszelkich systemów tego leczenia, jako to: wanny wszelkiego rodzaju, przysniece wszelkich systemów i t. p., kąpiele błotne, masaż, gimnastyka, 3 duże pensjonaty wodolecznice z pokojami umeblowanymi; cena z kompletnem utrzymaniem od 1 rb. 50 k. do 3 rubli na dobę. Na wysokim brzegu Dzwiny świeżo postawiono duży dwupiętrowy budynek o 38 pokojach dla przyjeżdżających zdrowych. Apteka, restauracja, muzyka, teatr. Wielka lecznica dla chorych na oczy D-ra Noiszwskiego, ze stałymi łózkami. Dla rodzin znajduje się w lesie 85 oddzielnych wili z kompletnem umeblowaniem. Po szczegółowe informacje należy zwracać się listownie, adresując: st. Liska, Bielewskiej gub., w Administrację „Погулянки“, lub do 10 maja do lekarza zakładu w Petersburgu: Д-ръ медицины Арнольдъ, Знаменская, № 38 (вторникъ, четвергъ, суббота, 1 ч.) или Д-ръ Жебровский, Певскій протв. № 160, кв. 4, отъ 7—8 вечера. (2184)

Technikum Altenburg S/A.

BUDOWA MASZYN, ELEKTROTECHNIKA I CHEMIA

Warsztaty dla praktyki.

◆ Programy bezpłatnie. ◆

◆ KOMISARZ RZĄDOWY. ◆

(7310)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaj-kupno komisowe zbóż, konieczyń i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Boryczów, Giedroyć.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozeszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Zawiadamy, iż Pan

Cz. Kamiński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

Techno-Chemiczne Laboratorium

Cesarskiego Ruskiego Technicznego Towarzystwa,

Petersburg, Pantelejmońska 2.

Analiza rudy, metalów, glin-cementów, opału wszelkiego rodzaju, materiałów oświetlenia, smarów, wyrobów fabrykacji i t. p. Praktyczne kursy we wszelkich gałęziach chemii stosowanej. Przyjmują obstalunki codziennie od godz. 1—3 po poł. Ceny według taksy, zatwierdzonej przez Radę Towarzystwa. Zarządzający Laboratorium: zasłużony prof. Mikołaj Wasiljewicz Sokołow. (2097)

SIELANKA RAUTOWA.

Na raucie młodzian z panną tuż obok usiedli, Lecz zacząć nie umiając, rozmowy nie wiedli. «Budzę pana» — rzekła wreszcie panna uroczyście, Lecz młodzian nie nie odrzekł, gdyż spał rzeczywiście. (Kolce).

Wille przy Warszawskiej d. 2., 7 w. od Dzwinska, w miejscowości lechniczej „Pohulanka“, na brzegu Dzwiny. Las sosnowy, zakład wodoleczniozy, kumys, lekarze z Petersburga. Wille od 3—9 pokoi z meblami i naczy. kuchenn., cena od 200—500 rb. Zwracać się do H. Ф. Тенчинского, ст. Лиска, Буревостъ рыб. (2158)

WARSZAWA

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokowem markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłącznie sprzedaje. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 20. T. L. GRABOWSKI. — Obstałunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inż. Górn. Mirecki i S-ka
Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.
Roboty ziem i latem. (2734)



JEDYNIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2710)

Niczem nie dający się zastąpić!

„NAWÓZ SZTUCZNY GIPSO-AZOTOWY“

Najbogatszy w azoty i części organiczne, olbrzymia na nim wydajność buraków cukrowych.

JENERALNY REPREZENTANT

J. CHARSZEWSKI

Warszawa, Grzybowska № 27.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆ (59)

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3.

W POLITYCE.

W polityce, tak jak w farsie —
Kto tam prawdy się doszpera?
Wczoraj boer tłukł Anglika,
Dzisiaj Anglik znów boera.

A depesza, co nadejdzie,
Wnet opiewa cuda świata,
Wczoraj Anglik smykał z pola,
Dzisiaj z pola boer zmiata.

A w Londynie i Transwaalu
Siedzą sobie dyplomaty,
Myśląc nad tem, jak Indyki,
Kto właściwie bierze baty?
(Kolce).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 25 kop. (1)

B. LEON CROIZET
St. Mémé-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD
KOMOROWY I FILJĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego **TREPAUKA 4**

J. JAHŁKOWSKA, b. naucz. II gimn.,

w Warszawie, Marszałkowska 143. Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprowadza cudzoziemki. (50)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiania! — (2795)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



Akcyjne Towarzystwo



ZAKŁADÓW



CERAMICZNYCH

Dziewulski i Lange.

FABRYKA W OPOCZNIE

nagrodzona Złotym Medalem na wystawie Kijowskiej 1897 r.

WYRABIA I POLECA:

Posadzkę terrakotową gładką i ryzmą, w różnych kolorach i deseniach, dywanową, bramową, trotoarową i fabryczną — w cenie od 95 kop. za łokieć kwadr. — Do pomieszczeń drugorzędnych, zamiast posadzek cementowych, asfaltowych i t. p., polecamy niewiele droższe w cenie, o wiele zaś praktyczniejsze posadzki brukowe.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.

Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury, wysokiego gatunku, formułowatą, matu zwykłego, fasonową, do wielkich pieców, kopalni, pieców wapiennych i t. p.

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd — Warszawa, Włodzimierska 14. Telefon 1158.

Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie. — Upraszamy Szan. naszych odbiorców o wczesne zamówienia.

W końcu roku bieżącego będzie w ruch puszczona druga fabryka w Świątoku, gub. Charkowskiej. (61)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Ząb koński, wszelkie trawy, Konieczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

◆ Cenniki, próby na żądanie. ◆

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniosyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p.; prosimy o łaskawe oferty. (60)

— Najmocniej przepraszam pana, że muszę ją pożegnać, opuszczam ten dom z prawdziwym bólem...
— Serca, chcesz pan powiedzieć?
— Nie, bólem głowy, bo tu ogromnie gorąco. (Kolce).



POMPY

wssak. system.,
SIKAWKI,
Rezerwary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Polecam wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerki. Ceny niskie, stałe. (78)

ДОКЛАДЪ

ревизіонной комиссіи общему собранію гг. акціонеровъ

КІЕВСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА.



Милостивые Государи!

Представляемые Вамъ, Милостивые Государи, Правленіемъ Кіевского Земельнаго Банка отчетъ и балансъ за двадцать седьмой 1899 г. ревизіонная комиссія подробно провѣряла по всѣмъ статьямъ и нашла составленными согласно съ главною и вспомогательными книгами Банка. соотвѣтственно съ § 91 устава банка, а чистая прибыль, въ суммѣ девятьсотъ шесть тысячъ семьсотъ двадцать пять руб. 04 коп. (906,725 р. 04 к.), выведена вѣрно.

Кромѣ провѣрки годичнаго отчета, ревизіонной комиссіей въ теченіе отчетнаго года произведены были:

а) ревизія наличности кассы и процентныхъ бумагъ, принадлежащихъ банку и находящихся въ депозитѣ его;

б) ежемѣсячныя провѣрки оправдательныхъ прихода-расходныхъ кассовыхъ и оборотныхъ документовъ и ордеровъ съ книгами банка;

в) повѣрка подлинныхъ обязательствъ заемщиковъ банка по ссудамъ долгосрочнымъ и краткосрочнымъ, и

г) ревизія книгъ облигаціоннаго отдѣла по разнымъ серіямъ закладныхъ листовъ.

Всѣ вышеозначенные отдѣлы по счетоводству и кассѣ оказались въ совершенномъ порядкѣ.

Ревизіонная комиссія также пересчитывала оплаченные въ отчетномъ году купоны отъ закладныхъ листовъ и дивидендные купоны отъ акцій банка, которые оказались согласными съ цифровыми данными, показанными по книгамъ банка.

О всемъ вышесказанномъ ревизіонная комиссія имѣетъ честь доложить общему собранію гг. акціонеровъ Кіевского земельного банка, представляя при семъ 15 составленныхъ ею разновременно въ теченіе отчетнаго года протоколовъ.

Члены ревизіонной комиссіи:

Г. С. Горовицъ.
Ю. А. Семеновъ.
В. Ф. Вернеръ.
Я. А. Федотовъ.

Кіевъ, 25 января 1900 года.

11

Бухгалтеръ С. Л. Лисицкій.

Бухгалтеръ С. Л. Лисицкій.

Банка къ 1 Января 1900 года.

Объяснит.
статья.

П А С С И В Ъ.

Рубли. Коп. Рубли. Коп.

Капиталы:

1	1) Складочный	5,113,850	—		
2	2) Запасный	3,094,985	33		
3	Особый резервный фондъ (Уст. Кредит. ст. 46, разд. X).	361,897	08		
				8,570,732	41
5	4 1/2% закладные листы въ обращеніи	76,779,900	—		
4	Фондъ на усиленіе тиражей	50,000	—		
				76,829,900	—

Купоны отъ закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ:

6	а) отъ 6% закладныхъ листовъ	5,196	—		
	б) отъ 5% закладныхъ листовъ	14,015	—		
	в) отъ 4 1/2% закладныхъ листовъ	1,938,786	75		
20	Суммы, выплаченныя по купонамъ 6% закл. лист. по 3 конверси.	4,056	—		
21	Суммы удержан. при оплатѣ 4 1/2% тиражн. закл. листовъ	504	—		
				1,962,557	75

Закладные листы, вышедшіе въ тиражъ, неоплаченные:

7	а) 6% закладн. листы, вышед. въ тиражъ по 1 и 2 конвер.	12,800	—		
	б) 6% » » » въ обыкновен. тиражъ	2,700	—		
8	в) 5% » » » » »	23,500	—		
9	г) 4 1/2% » » » » »	287,500	—		
				326,500	—

Сверхсрочное погашеніе ссудъ:

10	а) закладными листами	949,600	—		
11	б) наличными деньгами	24,107	53		
				973,707	53

12	Процентный фондъ для оплаты купоновъ на срокъ 1 Іюля 1900 г.	—	—	1,728,134	16
13	Погасительный фондъ для 56 Майскаго тиража	—	—	472,087	26
14	Невыданный дивидендъ	—	—	7,006	95

Переходныя суммы:

15,22	а) наличными деньгами	249,111	26		
15	б) закладными листами и другими %%% бумагами	1,010,466	—		
				1,259,577	26

17	Корреспонденты Банка по оплатѣ купон. и тир. лист.	—	—	1,486	70
18	Эмеритальная Касса служащихъ въ Банкѣ	—	—	247,973	89
15	Фондъ по составлен. запасн. капит. и проч., отнесенный на 1900 г.	235,003	80		
	Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ за 1900 годъ	1,541	67		
				236,545	47
				906,725	04

Чистая прибыль за 1899 годъ				—	—
---------------------------------------	--	--	--	---	---

БАЛАНСЪ 93,522,934 42

Предсѣдатель Правленія М. Г. Филипповъ.

Члены Правленія:

А. В. Гудинъ-Левновичъ.
А. Н. Виноградскій.
Л. З. Тумковскій.

Счетъ прибылей и убытковъ за 1899 годъ.

Объяснит.
статья.

Д Е Б Е Т Ъ.

		Рубли.	Коп.	Рубли.	Коп.
	Расходы по управленію и содержанію Банка :				
25a	а) Расходы по управленію и содержанію	138,780	15		
25b, 34	б) Расходы по операціямъ	75,026	30		
				213,806	45
35	Государственный промысловый налогъ	—	—	78,354	61
	Сальдо счета, составляющее чистую прибыль за 1899 годъ	—	—	906,725	04
	БАЛАНСЪ	—	—	1,198,886	10

Объяснит.
статья.

К Р Е Д И Т Ъ.

		Рубли.	Коп.	Рубли.	Коп.
25	Фондъ на составленіе запасн. капитала и пр.	—	—	476,876	46
	Фондъ на возмѣщеніе издержекъ по произв. оцѣн.	—	—	85,991	25
	Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	—	—	115,296	34
	Проценты равные	—	—	33,993	89
	Проценты по %/% бумагамъ Банка	—	—	325,967	24
	Цена	—	—	160,760	92
	БАЛАНСЪ	—	—	1,198,886	10

Предсѣдатель Правленія М. Г. Филипповъ.

Члены Правленія: { А. В. Гудимъ-Левновичъ.
А. Н. Виноградскій.
Л. З. Тумковскій.

Бухгалтеръ С. Л. Лисицкій.

Распредѣленіе чистой прибыли за 1899 годъ.

Чистая прибыль за 1899 годъ составляетъ Р. 906,725 04

Изъ этой суммы, согласно § 95 устава Банка, отчисляется:

8% на складочный капиталъ, по 19,000 акцій первыхъ 13 выпусковъ, имѣвшій, въ теченіе 1899 года, обращеніе въ суммѣ 4,750,000 руб., по 1,000 акцій 14 выпуска, представляющихъ собою оборотный капиталъ 142,114 руб. и по 1,518 акціямъ 15 выпуска, представляющимъ оборотный капиталъ 632 руб. Р. 391,419 68

Излишекъ Р. 515,305 36

На основаніи § 95 устава Банка распределяется:

а) Въ пользу Членовъ Правленія Банка Р. 24,000 —
 » » Оцѣночной Комиссіи » 12,000 —
 » » служащихъ въ Банкѣ » 15,000 —
 » Эмеритальн. Кассы служащихъ » 14,000 —
 Р. 65,000 —
 б) Въ дополненіе къ дивиденду: 72% излишка Р. 371,019 86
 и сумму, превышающую норму вознагражд.
 Прав., Оц. Ком. и служащихъ въ Банкѣ Р. 79,285 50
 Р. 450,305 36 Р. 515,305 36

Согласно приведеннаго расчета въ дивидендъ по акціямъ получается:

Изъ отчисленныхъ 8% годовыхъ на складочный капиталъ Р. 391,419 68
 » » въ дополненіе къ дивиденду » 450,305 36

Итого Р. 841,725 04

т. е. 17,203% годовыхъ на оборотный кап. Р. 4,892,746
 или по Р. 43 к. 00 на каждую акцію первыхъ 13 выпусковъ, по Р. 24 к. 44 на акціи 14 выпуска и по Р. 00 к. 07 на акціи 15 выпуска, что составляетъ на 21,518 акцій. Р. 841,546 26

Недѣлимый остатокъ Р. 178 78

ИЗВЛЕЧЕНИЕ ИЗЪ ПРОТОКОЛА

27-го обыкновеннаго общаго собранія акціонеровъ Кіевскаго земельного банка, состоявшагося 20-го февраля 1900 года.

Въ собраніе прибыло 118 акціонеровъ, съ правомъ на 354 голоса, представляющихъ въ совокупности 4,167 акцій.

Собрание постановило:

1) Докладъ ревизіонной комиссіи и состоявшіеся въ отчетномъ году: а) измѣненія нѣкоторыхъ §§ инструкцій для оцѣнки земельныхъ имѣній и городскихъ имуществъ, и б) договоръ съ Обществомъ Взаимнаго страхования отъ огня имуществъ землевладѣльцевъ Юго-Западнаго края, — принять къ свѣдѣнію.

2) Отчеты правленія и оцѣночной комиссіи утвердить.

3) Въ дивидендъ выдать: по 43 руб. на каждую акцію первыхъ 13-ти выпусковъ и по 24 на каждую акцію 14 выпуска.

4) Смѣты на 1900 годъ: одну, по управленію и содержанію банка, въ суммѣ 137,190 руб., и другую, по операціямъ банка, на 69,000 руб., утвердить.

5) На случай надобности въ дальнѣйшемъ увеличеніи кредита по выпуску закладныхъ листовъ — уполномочить правленіе банка произвести новый, 16-й по счету, выпускъ 2,000 акцій банка.

6) Уполномочить правленіе банка ходатайствовать предъ Министромъ Финансовъ о разрѣшеніи перечислить въ запасный капиталъ банка половину резервнаго фонда, отчисленнаго, на основаніи ст. 46-й Устава Кредитнаго (т. XI, разд. X), каковой фондъ, по реализаціи 15-го выпуска акцій, составитъ 787,016 руб.

и 7) Уполномочить правленіе банка ходатайствовать о дополненіи § 62 устава примѣчаніемъ и объ

изложеніи § 98 устава, по примѣру другихъ банковъ, въ слѣдующей редакціи:

«Примѣчаніе къ § 62. Тиражъ каждый разъ дѣлается за два мѣсяца до срока погашенія закладныхъ листовъ. За каждый закладной листъ, вышедшій въ тиражъ, уплачивается нарицательная сумма, такою валютою, какая въ немъ обозначена, при чемъ недостающіе купоны, коимъ срокъ платежа еще не истекъ, удерживаются изъ капитала».

«§ 98. Запасный капиталъ банка въ части, равной одной трети складочнаго капитала, долженъ храниться въ Государственномъ банкѣ или въ государственномъ или Правительствомъ гарантированныхъ процентныхъ бумагахъ».

Собраніемъ избраны:

Въ члены правленія банка: М. Г. Филипповъ, Анат. Вик. Гудимъ-Левковичъ, А. Н. Виноградскій и Л. З. Тумковскій.

Въ кандидаты къ членамъ правленія: Н. Ф. Барсуковъ, С. А. Кандыба и Н. А. Шульцъ.

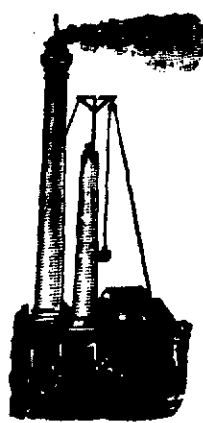
Въ члены оцѣночной комиссіи: М. Д. Кирилловъ, П. К. Скордели и С. С. Алексѣевъ.

Въ кандидаты къ членамъ оцѣночной комиссіи: С. С. Могилевцевъ, Алексѣй Вик. Гудимъ-Левковичъ, А. Н. Родзянко и Н. Я. Александровскій.

Въ члены ревизіонной комиссіи: І. С. Горовицъ.

Въ кандидаты къ членамъ ревизіонной комиссіи: И. А. Миндинъ, П. Е. Константиновъ и Н. П. Ясирскій, и

Въ депутаты для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ: Н. П. Ясирскій, С. П. Эйсмонтъ, И. В. Флейшманъ, А. Θ. Якушевскій и С. И. Пекельсъ.



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie
reparacje

Sulze & Setwöder

w Hanowerze.

Wykonano prze-
szło 1,300 robót, a
miedzy innymi 8 ko-
minów u Fr. Kruppa
w Essen. ♦

Generalna Reprezentacja

J. ZABOKRZECKI i S-ka

♦ WARSZAWA. ♦ (110)

200.000 szt. Flanców-Truskawek

Wiktoria, czystość gatunkowa gwaran-
towana, obficie rodzące, bardzo duże,
wyborne w smaku, trwałe do dalekich
transportów, na wiosnę są do nabycia
w wielkiej plantacji majątku Koncept
Medarda Kupiecia, stacja Janów, Lubaw-
skiej kolei, po 3 ruble za 1,000 oczysz-
czonych flanców z opakowaniem i od-
prawką kolejową. Zamówienia do 1-go
kwietnia przyjmuje właściciel. (2187)

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

w Dorohobuzkim pow. Smoleńskiej
gub., obzaru 2,314 dzies., w których:
lasu 1,884 d., ziemi ornej 164 d., siano-
żąc. 195 d., pod zabudow. 23 dz. Młyn
wodny. Dwór ze wszelkimi zabudowa-
niami gospodarskimi. Inwentarz żywy
i martwy. Od stacji dr. żel. 30 w. Od
Dniepru 9 w. Adres dla listów: P. Ba-
ba, O. A. Poznań. (2183)

— Proszę jaśnie pana, w przedpokoju
czeka jakiś żyd.

— Jeśli z pieniędzmi, to go wpisać,
jeśli po pieniądze, to go wyrzucić. Kiedy
ty się służby nauczysz?... (W. rowiec).

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i
pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym
i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.

♦ MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DAMSKICH ♦

F. STARZYCKIEGO W MIŃSKU

Petro-Pawłowska, wprost cukierni Węgrzeckiego.

♦ Zawsze świeże materiały i mody. ♦

♦ Przy magazynie szkoła kroju męskiego i damskiego ♦ (2132)

♦ Egzystująca od 1880 roku ♦

Firma ADOLF PILISCH

♦ Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 7, w WARSZAWIE, bez Filij. ♦

Obuwie męskie, damskie i dziecięce
w wyborowych gatunkach. (92)



♦ NOWOŚĆ! Eleganckie męskie zegarki, czarne, oksydowa-
ne, z trwałym genewskim werkiem, z gwarancją za regular-
ność na 4 lata, w cenie rb. 5, te same damskie w cenie rb. 6
Budziki stołowe z muzyką, głośno i długo grające, w cenie
rb. 7. Zegarki z prawdziwego nowego złota, nie pozłaco-
ne, w cenie rb. 10 i 12, te same damskie o 1 rb. drożej, poleca

M. JAKUBOWICZ w Warszawie, ul. Długa № 53-3. Wysyłam zupełnie wyre-
gulowane zegarki, co do minuty, za nadesłaniem 2-eh rubli zadatku. P. S. Wiele
listów dziękczynnych i odezw za akuratność w wysyłce i dobroć towaru. Cenni-
ki gratis i franco. (120)



Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)

MERAN

Penajon Marii Dobro-
wolskiej, Villa Mignon-
Meran, Andreas Hofer
Str. 15. Wszelki kom-
fort, ceny przystępne.
Prospecty na żądanie.
(2114)

Ekonomiczne łożyska samosma-
ry.
Transmisja kompletne.
Instalacje wodociągowe i ogrze-
walne. (2147)
Urządzenia kompletne i remon-
ty fabryk i warsztatów.
Wykonują warsztaty mech. i
odlewnia

Ant. Hr. Tyszkiewicza

♦ W WILNIE. ♦
Ceny i kosztorysy na żądanie.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKOW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszotnik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarsze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobie-
ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia). (84)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie i
kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2438)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym intern-
tem. Lublin, Dr. Olechnowicz.
Ordyn. oddz. chor. nerw. przy
szp. 8-to Włodzimierza. (2796)

Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Buraki pastewne, Obendorfer, Mammuth, Eckendorfer,
Leutewitzer z Kwedlinburga, Marchew pastewną Kwedlinburską i
Vilmorina, Konieczyny czerwona, szwedzka, biała, tymoteusz, łu-
biny, szporek, gorczyca, etc.

Wylączna reprezentacja fabryk: Stoddarda (grable „Tiger“),
Osborna (żniwiarki i kosiarki „Columbia“), separatorów „Korona“,
Lanza (młocarnie i kieraty). (2174)

♦ Cenniki i opisy wysyła na żądanie specjalny Skład maszyn
rolniczych i nasion Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie. ♦

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1898 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1896 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Niz-
Newgerodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gi na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedat w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlach-
owa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6882)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

♦ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. ♦

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reka-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powe-
ływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
weływanie się bowiem wpływa na roszkarszenie ogłoszeń „Kraju“.



SKŁAD



PRODUKTÓW ŁAK SZTUCZNYCH

Józefa Kibortta

w WILNIE, ul. Zawalna.

NASIONA: Konieczyn,

Tymotki i inne.

♦ Ceny umiarkowane. ♦ (2132)

Próbki i cenniki na zapotrzebowanie.

„Wileńskie Biuro Budowlane“

Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI
i inżynier cywilny A. KLEIN.

WILNO, prospekt Sto-Jerski, dom Śniadeckiej.

Sporządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.
Kierownictwo robotami budowlanymi.
Przedsiębiorstwo robót budowlanych. (2123)

♦ Skład materiałów budowlanych. ♦

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

Artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczono. Różn. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 10

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Murilla „Madonna”.

Do prenumeratorów „Kraju”.

Wobec zbliżającego się początku drugiego kwartału r. b. i celem ułatwienia przypadającego na ten termin odnowienia prenumeraty „Kraju”—rozesłaliśmy przy dzisiejszym numerze wszystkim prenumeratorom prowincjonalnym blankiety przekazów pocztowych, zaznaczając, że ten sposób opłacania prenumeraty jest obecnie *najdogodniejszym i najtańszym*, usuwa bowiem potrzebę pisania listu, klejenia kopert, pieczętowania, a co najważniejsze—znacznie zmniejsza opłaty poc. towe. Usilnie upraszamy przytem Sz. Prenumeratorów o jaknajdokładniejsze podawanie nam Ich adresów, a więc: *najbliższej stacji pocztowej, z której otrzymują pisma*, nazwy majątku, a w miastach nazwy ulicy i numerów domu i mieszkania. Zawiadomienie ogólnikowe „adres dawny”, albo „adres znany” może być przyczyną opóźnień albo omyłki w wysyłaniu pisma, gdyż mamy bardzo wielu prenumeratorów jednakowego nazwiska i imienia.

W reklamacjach upraszamy również o podawanie nazwy stacji pocztowej, z której pismo dochodzi, zaś, o ile reklamacja tyczy się odbioru podwójnych egzemplarzy lub zmiany adresu—upraszamy o podawanie i poprzedniego miejsca zamieszkania (stacja pocztowa, do której „Kraj” był wysyłany), gdyż tylko takie reklamacje mogą być bez zwłoki załatwione.

Administracja „Kraju”.

TREŚĆ N-ru 10 „KRAJU”:

z dnia 10 (23) marca 1900 r.:

Artykuł wstępny: O list Sienkiewicza; Podpisanie odezwy, p. L. Siemaszewska. Rozmowa, p. P. U D-ra Fierstera, p. Wł. Odłogowy listu.
Artykuły bieżące: Wieść polski w Berlinie, przez Wiersbię. Z rozmów i wrażeń, p. Mola. Słowiańsko-włoska konferencja ugodowa, p. Wójta. „Podbój pokojowy Rosji Południowej”. Sprawy Finlandji. Reforma kalendarza w Rosji, p. R. Projekt Tow. astronomicznego, p. N. A.
Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie: z Kairu, z Konstantynopola, z Wiednia, ze Stokholmu, z Berlina, ze Śląska pruskiego, ze Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kowna, z Rygi, z Odesy i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Józef Kenig (z portretem), p. Latarnika. O Józefie Kenigu wspomnienie, p. St. Hlaskę. Feljeton paryżski, p. Nemo. Na niwie dramatycznej: I. U St. Kozłowskiego (z portretem), p. Łurczego. Cannes (z ilustracją), p. Stef. Krz. Wystawa malarstwa polskiego w Paryżu, p. St. Krz. Pod znakiem kamertonu (z portretem), p. Szarego. Bajka, opowiedział C. M. Marwicz. O prawa autorskie, p. Swojaka. Z archiwum watykańskiego, p. W. Koniec dziejów świata, p. J. Kronika literacka. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Z fotografii pamiątkowych: Delegacja warszawska w r. 1862. Józef Kenig w 43 roku życia. Gmach teatru francuskiego w Paryżu, który uległ pożarowi d. 8 marca n. st. Mapa pola walki w Afryce Południowej. Wojna w Transwaalu: „Highlanderzy”, zdobywający pozycję. Karta albumowa „Madonna”, obraz Murilla.

O LIST SIENKIEWICZA.

PODPISANIE ODEZWY.

Nieprawda, że na świecie nic nowego? Zjawiska przyrody też same są dziś, co przed wiekami. Cnoty, a przede wszystkim zbrodnie jednostek powtarzają się też bez ustanku. Ale w życiu zbiorowem ludzkość idzie wciąż naprzód, a dzień wczorajszy nie oglądał tego, co zobaczy jutro.

W całej niemal Europie wre opinia przeciwko anglikom za to, że, zaufani w siłę fizyczną, chcieli narzucić boerom swą wolę i panowanie, że zmusili ich do wojny.

Czy to nie dziwne, czy nie nowe?

Postępowanie anglików w Afryce południowej nie jest wcale czemś światu cywilizowanemu nieznanem, osobliwem. Nie wiele z pewnością odstępimy od prawdy, jeśli powiemy, że w stosunkach międzynarodowych nigdy i nigdzie inaczej nie postępowano. Spójrzmy na mapę świata, roztwórzmy w którembądź miejscu księgę dziejów politycznych, a wszędzie znajdziemy dowody, bijące w oczy, iż wszystkie mocarstwa wielkość i potęgę zdobywały

na krwawej drodze przemocy. Nie tylko tak robiono, ale się tem szczycono. Najgłośniejszą sławę zdobywano sobie z mieczem lub z buławą w ręku. Poeci, muzycy, malarze uwieczniali wodzów, którzy w krwawych zapasach rozszerzali granice państwa ojczystego, t. j. innym krajom i narodom narzucali gwałtem obcą, wrogą wolę.

Nie ulega wątpliwości, iż w okrzykach zgrozy, jakie się rozlegają na całym kontynencie naszym, wiele jest obłudy; mocno działają tu niewiści i zawiści narodowe oraz publiczne; pod brzmiały frazes chowa się zamiar samolubny. Ale wszystkich objawów tem wytłómaczyć niepodobna. Pewne to, iż słyszymy też głos obudzonego, udoskonalonego sumienia społeczeństw. Coraz bardziej uduchowioną ludzkość niepokoi, drażni przelewana krew bliźnich, oburza gwałt.

Szwajcarzy nie żywią żadnych zaborczych zamiarów politycznych, z Anglią nie mają wcale rachunków, a jednak piszą i podpisują petycje do rządu swego, aby się wedle możliwości przyczynił do szybkiego przerwania wojny, piętnują Anglię.

Doniosłość i siła zjawiska wystąpi dobitniej, gdy zważymy okoliczności.

Boerzy mieszkają na drugim końcu świata. Nie wiemy o nich nic prawie. Wielu z nas nie słyszało przedtem, iż naród taki gdzieś istnieje. Żadne węzły cywilizacyjne nie łączą Europy z nimi. Nie wydali ani poetów, ani artystów, ani uczonych, którzyby wzbogacili skarbiec społeczny ludzkości. O jakichś ich czynach szlachetnych nie doszły do nas wieści. Przeciwnie, są podobno egoiści, i w polityce nie przebiegają w środkach. Przytem narodek to maleńki i tymczasem jeszcze bez historii. Żadnego szczególnego tytułu do współczucia, prócz ogólnej solidarności ludzkiej, dopatrzyć tu niepodobna.

Nie dosyć na tem. Odległa ta wojna nie ma takiego przebiegu, aby zgrozą przejąć mogła wyobraźnię naszą. Ilość zabitych i ranionych, po kilku miesiącach zapasów, nie wynosi może i połowy tego, ile nieraz już kładła jedna duża bitwa.

Jezeli więc dzisiaj opinia się bu-
rzy, wychodzi z równowagi, to moż-
na łatwo wystawić sobie, coby się
działo, gdyby wielka wojna wy-
buchła w środku Europy, gdyby
rzuciły się na siebie narody, spo-
krewnione wspólną pracą, wspólne-
mi dążeniami do osiągnięcia wspól-
nych ideałów.

Stoimy niewątpliwie wobec zja-
wiska nowego jeśli nie treści, to
ogromem. Tu i owdzie w historii
odszukać można wypadki, iż wybra-
ne jednostki ubolewały w cichości
lub półgłosem nad przelwem krwi,
ale to nie był ruch społeczny. To
nie był prąd, w którym widać siłę,
w którym czuć przyszłość.

Czyż trzeba dowodzić, iż objaw,
który dziś widzimy, uważać trzeba
za niezmiernie pożądany postęp; że
to najszlachetniejszy owoc cywiliza-
cji, wzrostu uczuć humanitarnych.
To jedyna potęga, która może kres
położyć panowaniu bismarkowskiej
dewizy: «siła przed prawem», usunąć
krzywdy, wynikające z tej zasady
w stosunkach międzynarodowych.
Tryumf tej potęgi da na świecie pano-
wanie braterstwu i sprawiedliwości.

A więc kto ludzkość kocha, kto
marzy o jaśniejszym jutrze dla ro-
dzaju człowieczego, winien jedno-
czyć się z prądem pokojowym, wi-
nien pracować, ile sił starczy, aby
zwycięstwo jego było jaknajprędsze,
jaknajpełniejsze.

Powtórzmy raz jeszcze, cośmy
nieraz już mówili: przyszłość swoją
wiązać należy z tem, co piękne, co
prawdziwe, co dobre—sojusz taki
nie zawiedzie, nie narazi nigdy ani
na niebezpieczeństwa, ani na straty.
Ten w ludzkości kiedyś więcej zna-
czyć będzie, kto dla jej szczęścia
więcej zdziała.

I oto dlaczego sądzę, że «Kraj»
miał rację, wyrażając wątpliwość,
czy słusznie uczynił Sienkiewicz, od-
mawiając w swym świetnym liście
do pani Suttner podpisania odezwy
do «wspaniałomyślnych dusz w An-
glii».

Wypadek taki zdarzył się po raz
pierwszy, ale powtórzyć się może,
więc sędzimy, iż należy go roztrzą-
sać, abyśmy wszyscy mogli wytworzyć
sobie pogląd jasny a trafny.

Pani Suttner pragnęła, aby naj-
wybitniejsi przedstawiciele narodów
europejskich zwrócili się do szla-
chetnych żywiołów w angielskiem
społeczeństwie, z zadaniem i prośbą
o zaprzestanie rozlewu krwi — o
sprawiedliwość.

Czy pożądana jest interwencja ta-

kich pierwiastków w stosunkach
międzynarodowych? Oczywiście, tak!
A więc należy współdziałać, aby
pierwsze usiłowanie w tym kierun-
ku doszło do skutku, aby osiągnę-
ło rezultat możliwie największy. Jest
zaś rzeczą znaczenia mniejszego,
zależną od przypadku, od czego się
zaczyna. Przedewszystkiem pragnąć
należy, aby zasada stanęła, aby za-
szedł precedens, aby się wytworzy-
ła siła.

Nam się wydaje, iż podpisanie
odezwy nadałoby wszystkim dal-
szym wywodom Sienkiewicza tem
większą dobitność i znaczenie. Pi-
sząc list otwarty o krzywdach
w Poznańskim, Sienkiewicz nie-
wątpliwie zwracał się też do lep-
szych żywiołów społecznych w Eu-
ropie, licząc, że trafi do ich uczu-
cia sprawiedliwości, że jakiś skutek
moralny osiągnie. Otóż, czy należy
osłabiać powagę i moc tego trybu-
nału, od którego ma się nadzieję
coś uzyskać—zaraz lub kiedyś? Zbio-
rowe, jednozgodne wystąpienie naj-
większych ludzi ze wszystkich na-
rodów możeby taki trybunał stwo-
rzyło lub przynajmniej przyczyniło
się do jego stworzenia.

Odezwa p. Suttner byłaby przed
opinią postawiła zasadniczą kwestję
sprawiedliwości i niesprawiedliwości,
dającą się dziś lub jutro rozciągnąć na
wszelkie poszczególne wypadki. Pod-
pis Sienkiewicza, mógłby mieć duże
znaczenie. Zamiast tego opinia zwróci
się prawdopodobnie do pytania całkiem
ubocznego, zaciemniającego rzecz:
czy nadużycia prusaków mogą być
powodem dostatecznym do tego, aby
nie przyłożyć ręki do dzieła huma-
nitarnego, aby nie współdziałać do
zakończenia wojny pomiędzy angli-
kami a boerami na drugiej półkuli?
Wielu też ludzi dojdzie niewątpli-
wie do wniosku, iż ten powinien
żywiej współczuć niedoli bliźnie-
go, kto sam jej doświadczył, czyli
najskwapliwiej należało podpisać ode-
zwę rodakowi gnębionym w Po-
znańskim milionów.

Tak też myśleli i czuli dwaj ry-
cerze, kiedy w smutnych czasach
opuszczali kraj, aby po za oceanem
nie podpis, lecz krew własną od-
dać narodowi, walczącemu przeciw-
ko przemocy anglików. A histo-
rja swoja i obca za czyn ten na-
grodziła ich uznaniem i sławą.

Przychodzi nam na myśl jedna
scena z dzieł Sienkiewicza, mająca
pewne, chociaż odległe pokrewień-
stwo z danym wypadkiem.

Ursus uratował Ligję z rogów by-

ka, błaga Nerona o łaskę. Tyrani
litościwi nie są, nie lubią ustępo-
wać, ale czasem zmusza ich do te-
go opinia. Więc Neron wodzi okiem
po cyrku i widzi, że wszyscy trzy-
mają ręce do góry, wszyscy proszą o
życie dla ofiar. Cezar patrzy kolejno
na dworaków, na lud, na pretorjanów.
Gdyby spotkał gdziekolwiek obojęt-
ność, ociąganie się, Ligja i Ursus
byliby zginęli.

Na szczęście żaden z rzymian
nie pomyślał wtedy: mam narażać
się Cezarowi okrutnemu, mam do-
magać się o życie dla tych dwojga
obcych mi przybłędów z jakichś da-
lekich a nieznanych krajów, kiedy
wczoraj lała się tu krew niewin-
nych niemowląt rzymskich i jutro
lać się będzie! Żaden gall nie po-
wiedział: walczymy bezustanku w sze-
regach legionów za wielkość, za
bezpieczeństwo Romy, mamy więk-
sze prawa do łaski, niż jakieś ple-
mię z puszczy północnych, a jednak
giniemy setkami na arenie,—wprzód
niech nam wymierzą sprawiedliwość!

Nie pomyśleli tak — zrobili nietyl-
ko dobrze, ale mądrze. Wielkiego
dzieła sprawiedliwości nie należy
burzyć sporem o porządek kolei.

Gdyby opisana przez Sienkiewi-
cza scena w cyrku była nie utwo-
rem literackim, lecz faktem rzeczy-
wistym, jednomyślne szlachetne unie-
sienie, obrona ofiar przemocy miała-
by niechybnie skutki pomyślne i dla
niemowląt rzymskich i dla gallów.
Tak to rozumiał wielki nasz pisarz,
gdyż powiada, że od dnia tego krwa-
we igrzyska cyrku straciły powab
w oczach ludu, nie budziły uznania,
nie wywoływały poklasku.

L. Straszewicz.

ROZMOWA.

Wielki gabinet, przepelniony zabytkami
sztuki i kultury wschodniej, masą
oryginalnych artystycznych drobiazgów,
niezliczoną ilością w nieporządku rozru-
conych książek i papierów. W samym
środku duży, dębowy, rzeźbiony stół, na
nim stos gazet różnojęzycznych, prze-
ważnie angielskich. Ze stołu na podłogę
zwiesza się wielka mapa pogranicza
Persji, pokreślona niebieskimi krzyża-
mi. Pokój ginie w półmroku. Skupione
światło jedynej lampy pada na charak-
terystyczną głowę, w której z twardej,
energicznymi rysami kłóca się wielkie,
melancholijne, prawie kobiece, oczy.

Wielki pies z rodzaju *terre-neuve*, sku-
lony w kłęb, na szelost otwierają-
cych się drzwi, odwrócił powoli wielki,
piękny swój łeb i zawarczał. To zbu-
dziło z zadumy jego pana.

— Czy może przeszkadnam?

— Zawaze. Ale swoją drogą *soyes*

le bienvenu! Śród tej przeklętej gorączki petersburskiego życia, człowiek nigdy nie ma czasu...

— To też i ja nie obiecuję panu na przyszłość nie przeszkadzać. Zwłaszcza dziś chciałbym Panu zająć trochę czasu, chciałbym się szczegółowo wywiedzieć, dlaczego list Sienkiewicza nie zrobił wrażenia w Rosji?... Rozumiem, że mógł się niepodobać w pewnych kołach, w których się nic, co z naszej strony idzie, nigdy podobać nie będzie, ale w innych? Czy przynajmniej podobał się panu?

— Mnie z początku, przy pierwszym przeczytaniu, zachwycił. Jest napisany świetnie, potraça o najgłębsze struny duszy ludzkiej, zawiera dużo prawdy niepowседневnej i wyższej. Ale następnie, czytając powoli i z pewną dozą krytycyzmu, zrozumiałem, że mógł on obudzić pewne wątpliwości...

— Jakież to wątpliwości?

— Jest ich kilka. Żeby nie rozciągać rozmowy, stopię w jedno i moje wątpliwości i cudze, te, które słyszałem, naturalnie tylko od takich, co nie są zarażeni nienawiścią, albo chorobliwymi uprzedzeniami... Więc najprzód zapytanie: dlaczego Sienkiewicz petycji nie podpisał? W Poznańskim dzieje się istotnie polakom polityczna kłzywdą. To prawda. Ale w Transwaalu leje się krew, giną ludzie, a choć ten podcięty kłos ludzki ginie na dalekiej niwie—trudno obronić się uczuciu żalu, uczuciu czysto ludzkiemu, i, wszak prawda? uczuciu dobremu i szlachetnemu. Petycja dąży do wstrzymania przelewu krwi... Trzeba ją było podpisać...

— Czyż pan przypuszcza, że petycja, podpisana czy nie podpisana przez Sienkiewicza, mogłaby wpłynąć na przerwanie lub skrócenie wojny?...

— Naturalnie że nie, ale czyż o to chodzi? Z równą słusnością możnaby powiedzieć: po co mówić o poznańczykach, skoro protest nie tylko Sienkiewicza, ale wszystkich żyjących, najwybitniejszych i najszlachetniejszych, ludzi w świecie przeciwko uciskowi polaków w Prusach—ani o włos nie złagodziłby ich smutnego losu. To są rzeczy ideowe. Mierzyć ich wartość praktycznymi, a zwłaszcza natychmiastowymi skutkami, niepodobna... Zrozumiałbym skrupuły, gdyby petycja była zaadresowana do obcej jakiejś potencji, do cesarza Wilhelma na przykład, gdyby wzywała do interwencji, zawsze upokarzającej. Ale chodziło przecie, jak sam Sienkiewicz przyznaje, o odezwę do „wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglii”. Była to więc apelacja „*ad papam bene informatum*”, nie mogła ani zadrasnąć, ani obrazić. Podpisując ją, mógł Sienkiewicz porobić zastrzeżenia co do Poznańskiego, ale podpisać był powinien.

Taki list, jaki Sienkiewicz napisał, mógł wywrzeć wrażenie *tylko* w społeczeństwie polskim i doskonale rozumiem, dlaczego je wywarł. Anglikom się spodobał, bo dogodził ich miłości

własnej. Ale w reszcie świata minął bez wrażenia, bo to, co dla was w liście najważniejsze: prześladowanie w Poznaniu, gdzieindziej musiało zejść na plan dalszy, a na pierwszy wystąpiło to, że najznakomitszy z powieściopisarzy polskich petycji podpisać nie chce, bo *stoi po stronie Anglii*, bo każe ją pozostawić w spokoju, bo wierzy, że ona sama odnajdzie uczucie sprawiedliwości i sama najlepiej osądzi, jak postąpić z boerami... To są słowa, które trafić do naszych serc nie mogą. Dziś cały świat ucywilizowany stoi po stronie boerów, przez współczucie dla bezimiennego, bez przeszłości narodu, który po bohatersku broni wobec potężnego państwa swej niepodległości. Mówią wprawdzie, że nam chodzi nie tyle o boerów, ile o Anglię, której nienawidzimy. Jeżeli tak jest, to także nie widzę racji, dlaczego byśmy się mieli tego uczucia wstydić. Anglija jest wysoko kulturowa, ale i najegoistyczniejszym państwem na świecie. Polacy powinni coś o tem wiedzieć. Anglija zresztą nie ma monopolu niepopularności. Cóżby to była za szalona radość w Europie, gdyby tak wszechmogącym Niemcom poślizgnęła się noga w jakimś Kamerunie, np., żeby i oni natrafili na swych boerów!

Sienkiewicz na usprawiedliwienie swego anglofilstwa wskazuje na Gładstone'a. Ale i niemcy mieli Windthorsta—mają i dziś ludzi szlachetnych, jednak swoją drogą... W objawach boerofilstwa jest niewątpliwie dużo faryzeuszostwa, dużo owczego pędu, ale jest także dużo szczerości. Czyż dlatego, że interwencja państw jest niemożliwa, to mamy my, ludzie prywatni, ogół, inteligencja, nie objawiać naszych sympatyj?

— Sienkiewicz tak kwestji nie stawia; on tylko na inicjatywę *niemiecką* dał odpowiedź *polską*; wydawało mu się bolesnem szyderstwem, że z tej strony i jego właśnie o współudział wzywają... Ztąd oburzenie i list, który jest tego oburzenia wyrazem...

— Za pozwoleniem! Dlaczego p. baronowa Suttner, która jest austriacką, i życie swoje poświęciła szerzeniu idei humanitaryzmu i sprawiedliwości, ma być odpowiedzialną za postępowanie prusaków, dlaczego nie ma być jej wolno wystąpić z inicjatywą w sprawie Transwaalu? A co do Foerstera, czy pan pewny jesteś, że on należy do hakatystów? Ja jestem pewny, że nie. I w Niemczech są przecież stronnictwa i ludzie, którzy przeciw uciskowi polaków powstają, spełniają więc to, czego życzy sobie autor listu. Tylko do hakatystów mógłby więc być zarzut zwrócony, że mają podwójną miarę...

Muszę panu jeszcze jedno powiedzieć. U nas tu, w Rosji, niektórzy—nie wszyscy—upatrują chęć ze strony Sienkiewicza dotknięcia *nas* w tym liście. Mówi wprawdzie Sienkiewicz tylko o Niemczech, ale może się zdawać, że każe się domyślać i dalszej analogji. To nie

może nam się podobać, nie dlatego, że ktoś chce krytykować stosunki rosyjsko-polskie, ale nie możemy się zgodzić, żeby ten nasz wewnętrzny, wiekowy spór wytaczano na forum, przed trybunał europejskiej, wszechświatowej opinji. Jesteśmy na to i za silni i za dumni.

— Ale takiego...

— Przepraszam, pozwól mi pan skończyć. Nic tak nas nie może wytrącić z równowagi, jak interwencja obca, nie tylko militarna i dyplomatyczna, ale i moralna. Na tym punkcie niema u nas różnicy zdań. Powstanie 1863 roku nie tyle wywołało goryczy, ile kampanja dyplomatyczna obcych mocarstw. Cała Rosja, jak jeden człowiek, stanęła wówczas po stronie ks. Gorczakowa, który dał naszym wrogom zasłużoną odprawę. Ja osobiście wierzę w uregulowanie stosunków między polakami i nami, to jest żelazna dla obu stron konieczność, to musi przyjść, ale nie wyobrażam sobie groźniejszej na tej drodze przeszkody, jak apelacja do Europy.

— Ale gdzież...

— Zaraz skończę. Polacy powinni mieć jakiś cel polityczny wytknięty i mężki hart dla dojścia do tego celu. Jeżeli tym celem jest stwerczenie, w obrębie państwa rosyjskiego, w solidarnym z niem związku, warunków utrzymania i rozwoju narodowości polskiej, to trzeba w każdym akcie politycznym ten cel mieć na oku, nie utrudniać położenia, nie robić nic takiego, co by cel ten oddalić mogło.

— Teoretycznie ma pan rację, tylko ja stanowczo przeczę, żeby list Sienkiewicza miał być takim aktem politycznym, o jakim pan myśli. Jestem przytem przekonany, że i on sam tak swego wystąpienia nie rozumiał. Sienkiewicz nie mówił w swym liście o Rosji nie z braku odwagi. Zaręczam panu, że odwagi tej by mu nie zabrakło, to nie taki człowiek. I nie dlatego, żeby o stosunkach rosyjsko-polskich nie miał nic do powiedzenia. Ale dlatego, że nie miał do tego powodu, że to nie było celem jego listu. Niemcy, wedle jego pojęcia, zażądali od niego przyłączenia się do akcji na rzecz boerów, więc im powiedział słowa prawdy: obłudnicy, zamiećcie naprzód swą brudną izbę, zanim zaczniecie troszczyć się o innych! Oto jest po prostu, zgruba, kwintesencja listu. Analogji między stosunkami w Prusach i naszymi już dziś niema, bo tam się one coraz bardziej zaostrzają, a u nas, bądź co bądź, łagodzą; o naszych stosunkach trzeba dziś mówić inaczej, innym językiem. Nie można więc w liście Sienkiewicza domyślać się analogji.

— Czy wiesz pan, dlaczego tak biorę do serca względne niepowodzenie listu Sienkiewicza u nas? Bo może nawet pan, choć mieszkasz w Petersburgu, nie zdajesz sobie sprawy, jak dalece jest on popularny w Rosji. Zapytaj pan w czytelnich! Przekłady jego powieści są rozchwytywane na równi z Tolstojem, Turgenjewem, Dostojewskim. Stał się

ulubieńcem rosyjskiej czytającej publiczności, pomimo, że, jego powieści historyczne są patriotyczne, patriotycznopolskie i nieraz mogłyby uczucie rosyjskie podrażnić. Proszę się nie obrażać, ale, moim zdaniem, żaden z was publicystów i polityków, więcej powiem, wy wszyscy razem, nie zrobiliście dla duchowego zbliżenia polaków i rosyjan tyle, co sam jeden Sienkiewicz swoimi powieściami. Korzyści tej propagandy „pokojowej” są olbrzymie, i sędzę, że społeczeństwo polskie nie powinno żałować, że rozpowszechnieniu się powieści sienkiewiczowskich nie stało na przeszkodzie cło, w postaci opłaty za prawo autorskie.

Wobec tej olbrzymiej popularności i wpływu dzieł Sienkiewicza, ja, jako jego gorący wielbiciel, pragnąłbym, żeby każdy jego krok, każdy czyn, każde wystąpienie było dobrze przyjęte.

— Żeby tak się stało, trzeba nam najprzód porozumieć się, czego od Sienkiewicza żądamy, kogo w nim widzicie? człowieka politycznego? męża stanu? reprezentanta jakiegoś stronnictwa? Tem on nie jest. Polityką się nie zajmuje i od wszelkich partij politycznych stroni. To i dobrze. Nasza polityka odarta jest z wszelkiej poezji. Dla poetów i powieściopisarzy miejsca w niej niema. Z trzech elementów sztuki: prawdy, dobra i piękna, sztuka polityczna posiada tylko dwa pierwsze. Nie czujemy się przez to upośledzeni ani nieszczęśliwi, przeciwnie—ale swoją drogą poczytujemy za szczęście dla literatury, że wielki powieściopisarz nie zaprzął się do politycznej taczki.

Sienkiewicz nie jest politykiem i nie trzeba miary politycznej przykładać do jego publicznych wystąpień. Nie jest oportunistą, nawet w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nie dba o praktyczne rezultaty. Jest tylko wielkim artystą i poetą, rzeczy ludzkie ocenia ze stanowiska idei i sztuki. W liście, z powodu jubileuszu Puszkina, dopatrzyliście się dotkliwego wyrzutu: wy uczujecie, a tam mrą z głodu! Jestem przekonany, że takiej intencji Sienkiewicz nie miał, jego tylko pociągnął obraz, kontrast artystyczny, i ten uzmysłowił, nie dbając, nie myśląc o tem, jak to przyjęte być może. To samo powiedziałby swoim. Propozycja baronowej Suttner musiała go poruszyć do żywego, — przypomniała mu wszystkie krzywdy pruskie, a że je głęboko odczuwa—świadectwem „Bartek zwycięzca” i „Pamiętnik poznańskiego nauczyciela”. W propozycji dopatrzył się fałszu, przewrotności i naigrzania się z uczuć ludzkich. I odpowiedział listem, który w naszym społeczeństwie wywołał entuzjazm, bo zawiera wzruszającą skargę na ucisk pruski i pełne godności napiętnowanie wobec świata tego ucisku...

— A więc pan sądzisz, że tak właśnie trzeba było z polskiej strony odpowiedzieć na wezwanie o podpisanie petycji?

— Nie, ja tylko sędzę, że inaczej nie mógł napisać—Sienkiewicz. Gdyby chodziło o akt polityczny, o jakąś deklarację *w imieniu społeczeństwa*, to najprzód musiałby uleść zmianie ustęp, w oczach waszych najważniejszy, a u nas prawie niezauważony: o angielskich sympatjach Sienkiewicza. Cały prawie nasz ogół, cała prawie prasa, pomimo uznania dla kultury, rozum i nawet patriotyzmu Anglii, stoi po stronie boerów. Trzebaby dalej rozważyć i uwzględnić i inne praktyczne strony publicznego wystąpienia i t. d.

Tego wszystkiego niepodobna było żądać od autora „Quo vadis”. Wogóle, o ile mi się zdaje, zmuszać poetów i powieściopisarzy, ażeby się nałamywali do względów praktycznej polityki, to to samo, co żądać od nich, ażeby, pisząc powieści historyczne, stosowali się ściśle do historii. Historia na tem zyskałaby, ale zginęłaby sztuka.

Na zakończenie powiem panu rzecz najciekawszą. Baronowa Suttner nie tylko się nie obraziła odpowiedzią Sienkiewicza, ale napisała do niego list, świadczący, że zrozumiała i odczuła jego skrupuły.

— Czy masz pan tekst tego listu?

— Nie, ale jak tylko otrzymam, pokażę go panu. A nie przeszkodzi?...

— Nie, nie! Jestem bardzo ciekawy tego listu. Może wtedy w jednym punkcie przyznam panu rację.

Petersburg.

P.

U D-ra FOERSTERA.

Co myślą ludzie w Berlinie o odpowiedzi, danej przez Sienkiewicza baronowej Suttner? Co myślą o inicjatywie prof. Förstera, by wybitni pisarze całego świata wystąpili w obronie zwyciężonych boerów? Odpowiedź na te pytania nie jest tak łatwą. Zwięzłe odpowiedzięby chyba można: nie tu ludzie o tem wszystkim nie myślą, nie niemal o tem nie słyszeli, a co słyszeli, zapomnieli od razu. Taką odpowiedź dać jednak można dopiero po sumiennych badaniach, które od kilku dni wytrwale też podejmuję z rezultatem, jak dotąd, dość ujemnym.

Ze list Sienkiewicza nie sprawił tutaj *dotychczas* takiego wrażenia, na jakie bezsprzecznie zasługiwał, pochodzi ztąd, że był odpowiedzią na odezwę, której treść jest dotąd nieznaną. Dzienniki tutejsze zamieściły o tym liście dość krótkie wzmianki, streszczając go przeważnie w ten sposób, żeby ton jego złagodzić i aluzję do «bliższych krzywd» przysłonić. Obszerniej, a oczywiście nieprzychylnie, omówiła list, o ile wiem, jedna «Münchener Allg. Ztg.». Zresztą na całej linii starano się go raczej przemilczeć.

Przekonałem się o tem dosadnie, pukając do dziesięciu coś tutejszych

redakcyj, zawsze z tem samem na ustach pytaniem:

— Czy nie możecie mi panowie udzielić tekstu głosnej odezwy prof. Förstera w sprawie transwaalskiej?

— Jakiej odezwy? o żadnej odezwie nic nie wiemy — odpowiadano regularnie.

A gdym rzecz objaśnił:

— Tak, tak — odpowiadano — o Sienkiewiczu to coś było niedawno i w naszym piśmie. Nie pamiętam dokładnie... Ale co do odezwy Förstera, pierwszy raz słyszę. Który to Förster?

— Profesor Förster, tajny radca — odpowiadałem.

— Takich jest tu czterech. Jak mu na imię?

— Tego nie wiem. Ale ten *wielki* Förster...

— Co? ten astronom? To ciekawe. Nie wiedziałem, że się polityką zajmuje. Żałuję wielce, że nie mogę żadną wiadomością służyć...

W jednej redakcji («Berl. Morgenpost») objaśniono mi, że ta odezwa musiała się ukazać w którymś z pism... hakatystycznych. Tam będą coś o tem wiedzieć na pewno. Förster hakatysta? Usposabia mnie to nieprzyjemnie, ale co zrobić? Idę do «Deutsche Zeitung». Gdzie tam! Słuchają, jak o żelaznym wilku, i tu wszyscy redaktorowie pytają się nawzajem: żaden nic nie wie. Niema rady! Starajmy się dotrzeć do samego Förstera, *prawdziwego* Förstera, może od niego zasięgnę języka. Zaczniemy od astronoma. Dowiaduję się, że mieszka w gmachu obserwatorium, którego jest dyrektorem, i że udziela posłuchań co dnia o godzinie 10 rano. Wczesna, co prawda, godzina, jednak punktualnie o 10-ej dzwonię u bramy obserwatorium.

Pan radca tajny przyjmuje, przyjmuje mnie nawet bardzo uprzejmie. To hakatysta? Nie uwierzę! Nizki, ruchliwy, dziwnie ujmująco uprzejmy, — po pięciu minutach gawędzi się z nim, jak ze starym znajomym. Dziwne ma oczy: jasno błękitne, nieco błędne, jak oczy marynarzy, nawykłe gubić się w szerokich przestrzeniach, a przytem jakieś marzycielskie, zapatrzone w coś, w co? nie wiadomo. Nie będąc pewnym, czy to jest *prawdziwy* Förster, wiem tylko o nim, że mi go wskazano, gdym pytał o «wielkiego Förstera».

Zaczynam rozmowę ostrożnie od reformy kalendarza w Rosji. Zaskoikowszy wreszcie na tym punkcie swą ciekawość, mimochodem napomykam o boerach i liście Sienkiewicza. Niema wątpliwości, to Förster *prawdziwy*, jestem tedy u samego źródła.

— Czy mogę prosić o tekst pańskiej odezwy?

— Nie, panie, ja odezwy żadnej właściwie nie napisałem. Będąc w korespondencji z baronową Suttner, wspominałem w jednym z listów, jak, mojem zdaniem, «intelektualiści» europejscy odezwałby się obecnie winni do «intelektualistów» angielskich. Bar. Suttner prosiła mnie skutkiem tego, bym pozwolił ustęp ten listu zużytkować jako odezwę, na której zbierać ona będzie podpisy. Zgodziłem się chętnie, ale pod warunkiem, by pani Suttner sama zajęła się wszystkim, pozostawiając mi całkowicie na uboczu. Mojem zdaniem, uczeni nie powinni wysuwać się naprzód w żadnej aktualnej politycznej sprawie. Oni inne mają zadanie, które ma też swą cywilizacyjną doniosłość, i oświadczenie, jak je pojmuję, staram się też je spełniać. Ale w sprawach politycznych stanowiska zajmować nie chcę. Proszę nawet pana bardzo nie robić z tego żadnego użytku, gdyby się panu zdawało, że pan z moich słów jakąś maksymę polityczną wyrozumiał...

Co prawda, zdawało mi się to rzeczywiście, ale cóż zrobić, skoro szanowny uczonego zastrzegł się tak wyraźnie? Profesor Förster mówił dalej:

— Tekst odezwy dostać pan może od samej bar. Suttner. Nie wątpię, że ją panu na żądanie przysła. Napiszę panu jej adres. Oto jest. O ile wiem, zamierza ona niebawem odezwę ogłosić.

— A list Sienkiewicza? Czy wolno spytać o zdanie pana radcy?

— Znam list Sienkiewicza. Pani Suttner pisała mi o nim. Cóż panu powiem? List ten nie dotknął mnie przyjemnie. Mojem zdaniem, ze swego właśnie rozumowania, Sienkiewicz dojść był winien do odwrotnej konkluzji. Ale w uzasadnianie mego zdania zapuszczać się nie mogę, bo w sprawach politycznych, jak rzekłem, nie chcę zabierać głosu.

Nie chciałem uznać się tak łatwo za pobitego i spróbowałem skonstruować maksymę ogólną polityczną, na którą, jak rozumiałem, główny uczonego mógłby się zgodzić.

Profesor uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— A ja pana proszę nie nastawać, bo to nie jest mój kaprys, ani upór, ale zasada, której, jako uczonego, postanowiłem trzymać się niezmienne.

Cóż było robić? Prof. Förster gawędzić począł o czem innem, a ja zabrać się musiałem do odwrotu.

Skoro u samego źródła zaspokoić nie mogłem mej dziennikarskiej ciekawości, spróbowałem drogi pośredniej: rozmawiałem o prof. Försterze popołudniu z ludźmi, którzy się z nim stykają. I tu niczego pewnego dowiedzieć się nie mogłem:

i z nimi uczonego *nigdy* nie mówi o polityce. Z tych popołudniowych rozmów wyniosłem wszakże następujące wrażenie, które ma za sobą pewne prawdopodobieństwo, że nie jest zbyt oddalone od prawdy.

Przypuszczenie, że uczonego mógłby być hakatystą, jest wręcz fałszywe. Spieraćby się z nim można chyba o to, czy boerowie są pokrzywdzeni, czy nie; nigdy zaś o to, czy zasada jakąś stosować należy tylko do boerów. Uczonego ten troszczy się raczej tylko o zasadę, której zastosowaniu jaknajogólniejszemu pewnoby się ani sprzeciwił. Zdaje się zaś być jego przekonaniem, że, jeśli ludzie, przy nadarzonej sposobności, starają się o zwycięstwo jakiejś zasady, to tem samem wzmacniają i rozpowszechniają samą tę zasadę, z której korzyść odniosą kiedyś wszyscy, do których ona zastosowana być może.

Jeśli tak jest, za co nie ręczę, jeśli takim jest zdanie inicjatora odezwy, to wdzięczność się należy Sienkiewiczowi, że swym listem położył palec na ten właśnie słaby punkt tej odezwy, który pozwala ludziom równocześnie kwilić żałośnie nad losem transwaalczyków, a zarazem podszezuwać do gorszego ucisku gdzieindziej. Do zwycięstwa zasady przyczynia się również, gdy się nie pozwala ludziom dowolnie zonglować ze szlachetnemi myślami, które kierowały uczonego astronomem.

Berlin.

Wb.

ODGŁOSY LISTU.

W prasie petersburskiej list Sienkiewicza do baronowej Suttner nie wywołał wrażenia. Tylko „Siewiernyj Kurjer“, organ partji liberalno-demokratycznej, wydrukował go w całości. W „Pietierb. Wiedomostiach“ i „Russk. Wiedomostiach“ pojawił się w wyjątkach, w rubryce „Przegląd prasy“. Przemilczały o nim nietylko „Now. Wrem.“, ale, co charakterystyczne, i takie bezstronne lub życzliwe pisma, jak „Rossija“, „Birż. Wiedomosti“, „Nowosti“, „Syn Otczestwa“ i inne.

W N-rze 84 „Nowej Reformy“ znajdujemy następującą notatkę: „Sienkiewicz sprzeniewierzył się ugodowcom pruskim! „Dziennik Poznański“, który tak chętnie popisuje się powieściami Sienkiewicza, zląkł się jego listu do bar. Suttnerowej i zamieścił z niego w kronice kilka luźnych wyjątków. A przecież ten list jest chyba w Prusiech cenzuralny! Ten sam dziennik, naturalnie za poprzedniej redakcji ś. p. Dobrowolskiego, ostrzeż od Sienkiewicza przemawiał do Niemców i rządu, i nic mu się za to nie stało. P. Łebński nie znajduje w swojem piśmie miejsca na list Sienkiewicza, który zamieścić był powinien na czele dziennika wielkimi literami—bo to przecież w obronie Polaków pod pruskim zaborem wystąpił wielki pisarz

polski!“ Jedno pytanie: gdzie „Nowa Reforma“ widzi w „Dzienniku Poznańskim“ tendencje ugodowe?

W ostatnim zeszycie „Biblioteki dzieł wyborowych“ znajdujemy następującą odpowiedź od redakcji: „Sympatje nasze będą zawsze po stronie boerów, chociażby klęska Anglii okazała się klęską cywilizacji. Nie dlatego, żebyśmy mieli specjalny kult dla boerów, którzy także nie są aniołami, ale ponieważ idea słuszności etycznej powinna stać zawsze po nad kwestjami cywilizacji przemysłowo-handlowej, a nawet naukowej. Prawdziwą cywilizacją, jedyną, która nie powinna ponosić szwanku, są zasady moralne, stosowane względem wszystkich, bez różnicy rasy i narodowości. A taka właśnie cywilizacja obcą jest rasie anglosaskiej i niemieckiej. Osłabienie zatem jej siły ekstensywnej, chociażby kosztem postępów, tak zwanych kulturalnych, będzie zawsze korzyścią dla ludzkości“.

W ostatnim N-rze „Słowa“ pani E. Żmijewska opowiada, że ś. p. Kenig był wielościcielem Anglii i krunął o nią kopję ze wszystkimi kolegami w redakcji „Słowa“, mając po swej stronie tylko Sienkiewicza. Boerów uważał za gburów i niecierpiał. „To ordynarne chłopstwo—mawiał—żadnych poczuć estetycznych, żadnej galanterji dla kobiet. Umieją się tylko zacząć i strzelać z za plotu. Ale Anglii nauczą ich jeszcze rozumu“.

WIEC POLSKI W BERLINIE.

Jak wygląda wiec polski w Berlinie?

Jesteśmy na Moritzplatz; salę Bugenhaga, w której wiec się odbywa, odnaleźć łatwo, bo zdala już widać powiewające nad bramą różnobarwne proporce. Nie wywieszono ich tu dla uczczenia polskiego zebrania: plakaty w sieni objaśniają, iż przed paru dniami odbył się tu koncert, jutro dr. Forster piorunować będzie przed „niemieckimi mężami“ na srogich Anglików, dzisiaj, przy niedzieli, Polacy wynajęli salę. Wchodzimy na pierwsze piętro i znajdujemy się w obszernej sali obrad, czy sali koncertów, czy piwiarni, jak się komu podoba, dość, że sala wielka, prostokątna, wysoka, cała zastawiona stolikami; na stolikach kufle piwa, przy stolikach krzesła, a na nich rodziły polskie: przeważnie rzemieślnicy z żonami i dziećmi, jest i młodzież, i strojni młodzieńcy, i dorodne dziewczęta w niedzielnych sukniach i odświętnych kapeluszach—wielkomięsko-eleganckie panny. Ilu jest wszystkich razem? Policzyć trudno, ale od czego niemiecki porządek? Przy drzwiach wisi tablica, obwieszczająca, iż sala mieści 1,015 osób (a nie 1,017! niema, jak niemiecka dokładność!)—otóż nie podjąłbym się wtłoczyć w nią dzisiaj jeszcze 200 do 300 osób, i to osób po polsku smukłych, a nie piwno-opasłych: przez proste odliczenie tych 200 osób

od pełnej pojemności sali, osiągnąć można przybliżoną cyfrę obecnych.

Mimo tłoku, w całej sali panuje spokój i miły niedzielno-rodzinny nastrój; tu i owdzie gwarzą sobie ludzie stłumionym półgłosem, popijają piwo, palą cygara i wszystko razem sprawia wrażenie świątecznego wypoczynku ludzi, co pracują i z zapracowanego grosza odziać mogą rodzinę, jak się patrzy, i bez uszczerbku sprawić jej, jak się zdarzy, prawdziwe święto. Ale wnet gawędy ustają, szyje prężą się w górę, zaciekawione twarze zwracają się w jedną stronę, za chwilę sala wybucha przeciągłym oklaskiem.

Tworze i oklaski zwracają się ku głębi prostokąta, gdzie w zamykającej salę ścianie znajduje się estrada, czy scena: na podniesieniu obszerna framuga, z której panują nad salą dwa stoły. Obydwa nakryte białymi obrusami, na obydwóch stoją szklanki piwa, jeno podczas, gdy przy większym, ustawionym w środku, siedzą *honoriatores* polskiego zebrania, przy małym stoliku obok zasiedli w swych czarnych mundurach, zapiętych ściśle na lśniące guziki, dwaj komisarze policji, postawiwszy między kufkami swe błyszczące piketki; policjanci patrzą na salę srogo, piketki na kufle mile.

Posiedzenie rozpoczęte; siadam w kącie sali i słucham, a mimo odległości, słyszę wszystko dokładnie, bo w sali jakby zasiał makiem. Przewodniczy rośli pan, barczysty i wąsaty, przewodniczy z powagą i godnością, przemawia głosem dźwięcznym i stanowczym, jak człowiek pewny posłuchu i zaufania słuchaczy. To poseł Głębocki, ten sam, co „ciężtemu“ bar. Rheinbabenowi tak skutecznie przyciera w sejmie rogów. Pod jego laską posiedzenie odbędzie się do końca spokojnie i poważnie, nie zamącone żadną fałszywą nutą, i pozostanie prócz tego w pamięci zebranych, jako wyborna lekcja publicznego życia. Bo poseł Głębocki nie tylko przewodniczy, ale rzeczywiście kieruje obradami, wykoleić się im nie pozwoli, nie dopuści, by komisarzowi dostarczono pozoru do rozwiązania zebrania, i zawsze w sam czas kilku zwężłemi słowami rozprawy we właściwe tory zawróci. Nie będą one bezbarwne—daleko od tego—bo choć poseł Głębocki górnotłochy a pustych tyrad nie znosi i mówcom zaraz ostro przypomina, że na porządku dziennym stoi sprawa wędrowania polskich dzieci, choć zbyt zapalnym mówcom nie pozwala wypowiedzieć, co myślą o panu Stud'zie i Rheinbabenie, to wartość każdego rzeczowego argumentu podniesie, objaśni, czego dopominać się wolno i jakich dróg w tym celu użyć, i skutkiem tego rozprawy tracą charakter głołownych wyrzekań, a coraz więcej mówców podnosi zagadnienia praktyczne. A zgromadzenie coraz bardziej zamakowuje w tem rzeczowym prowadzeniu rozpraw, którym pierwszy zaraz mówca, przewodniczący towarzystwa przemysłowców polskich, p. Berkan, dał

wym referatem poważny podkład. Dowiadujemy się, jakich kruczków używają niemieccy nauczyciele, by uzyskać od dzieci oświadczenie, że ich domowym językiem jest język niemiecki, jakimi środkami zmuszają polskie dzieci, by spowiadały się po niemiecku, jak na rodziców władze wpływają, by dzieciom dawali niemieckie imiona, jak od podwładnych sobie wymagają, by z dziećmi po niemiecku mówili w domu i t. d. i t. d. I w tych właśnie wypadkach objaśnienia posła Głębockiego są nieocenione: wykazuje on w każdym wypadku niezbicie, gdzie i w czym władze mijają się z wymaganiami ustawy, i jak je do poszanowania ustaw zmusić należy, „a jeśli — dodaje — kroki te nie odniosą skutku, dajcie mi znać, a przed parlamentem o prawa nasze się upomnę! Uzyskałismy, że parlament jednomyślnie potępił nacisk na żołnierzy polskich, by spowiadali się po niemiecku; gdy chodzi o dzieci polskie, żaden inspektor, żaden komisarz policji, żaden minister nie ma prawa gwałcić ich sumienia!“ Sala trzęsie się od oklasków, komisarz policji chmurzy się i nadyma, ale siedzieć musi cicho: rozwiązać zgromadzenia nie może za to, iż się ono dopomina szanowania ustaw! Zgromadzenia polskie w Berlinie niejednokrotnie już uchwały prosić posłów polskich, by je odwiedzali, i dzisiejszy wiec stwierdził, że dopominały się rzeczy wielce pożytecznej. Sposób prowadzenia rozpraw przez posła Głębockiego miał poważne polityczno-wychowawcze znaczenie, i gdy pod koniec posiedzenia wiecowcy uczcili go trzema gromkami i serdecznością: „Niech żyje!“, czuć było, że wdzięczni mu byli szczerze za to kierownictwo, którego, znalazłszy się na obczyźnie, tem więcej byli spragnieni.

Powróćmy do wiecu. Mówców przemawiało coś z tuzin, a wszyscy ze świąta polsko-niemieckiego. W liczbie tej były i trzy niewiasty-mówczynie i, rzecz ciekawa, mówiły bodaj czy nie z większą swadą, niż mężczyźni, mówiły gładko, płynnie, do rzeczy, serdecznie i... wytrwale. Nagrodzone zostały rzesistami oklaskami i uściskiem ręki przewodniczącego, bo zadanie matek przedstawiały zanie i oświadczały stanowczo, że u progu domu zaczyna się ich władza, a germanizacja nie znajdzie tam wstępu. Pośród mężczyzn byli mówcy różni, a choć nie wszyscy byli wymowni, większość mówiła zupełnie dobrze. Najlepiej przemawiali ci, co nie sadzili się na wymowę, ale potocznie a zwięźle opowiadali, o co im chodzi; a pochwlebnie świadczy o wyrobieniu tu-tejszych polskich wiecowników, że ci właśnie najuważniej byli słuchani. Był też jeden mówca patetyczno-deklamacyjny, wykrzykujący, jak lichy kaznodzieja, prawiający o Herodzie, z krzyżem w jednej ręce a różańcem w drugiej, ale ten doczekał się oklasków dopiero, gdy pos. Głębocki... przywołał go do porządku. Po mówcy, który się bawił

w złego kaznodzieję, przemawiał dobry kaznodzieja, zabawiwszy się w wiecowego mówcę. Ks. d-ra Stefana na ambonie nie widziałem, ale założyłbym się, że młody ten kapłan kazać musi świetnie. Na wiecu nie wygłosił kazania, ale serdeczną pogadankę, przerywaną oklaskami i wybuchami tak nieklamanej wesołości, że aż sam komisarz policji oprzeć się jej nie zdołał. Najeżył się co prawda groźnie, gdy mówca wołał: „jeśli spełnicie swe obowiązki, jako katolicy i polacy, to sam djabeł nie przeciw wam nie poradzi i zgermanizować was nie potrafi!“ — Komisarz miał widocznie wątpliwości, czy djabeł nie występuje w takim wypadku w urzędowym charakterze, ale mówca już powrócił do potocznej gawędy i wszystko skończyło się jaknajlepiej.

Pos. Głębocki miał słuszną, gdy zamknął wiec zapewnieniem, iż czuje się dumnym, że danem mu było przewodniczyć tak poważnym rozprawom.

Sala wypróżniła się w porządku i cichości; przez chwilę cały Moritz-platz wypełniony był wiecownikami, omawiającymi w małych grupach przebieg zebrania, aż tramwaje i omnibusy rozwozić ich poczęły na wszystkie strony potężnej stolicy niemieckiego cesarstwa.

Wierzbiana.

Berlin.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

Rozmowa z wice-prezydentem p. Prade.

Wiedeń, 17 marca.

Wybór p. Prade na pierwszego wice-prezydenta parlamentu jest wypadkiem wielce doniosłym, gdyż przez to solidarność prawicy po raz pierwszy od dłuższego czasu doznała wstrząśnienia, a powtórę, również po raz pierwszy niemiecki narodowiec „ostrzejszego tonu“ zasiadł w prezydium parlamentu. A p. Prade jest nie tylko narodowcem niemieckim, ale nadto jednym z naczelników jeneralnego sztabu obstrukcji niemieckiej. Nie krzyczał wprawdzie, nie gwizdał, nie grzmocił pulpitem, jak pp.: Schoenerer, Wolff, Glöckner i inni, ale jak jenerał wypracowywał plany bitew obstrukcyjnych, wydawał hasła i rozkazy, słowem, był głową obstrukcji. Wśród członków lewicy niemieckiej jest to może najwybitniejsza osobistość. Jego inteligencji wrodzonej towarzyszy roztropność i ujmujące obejście. Jest doskonałym mówcą, dobierającym argumentów dobitnych, a tok jego myśli jest tak szybki, iż stenografowie z największym wysiłkiem zdążają za jego mową. Liczy niespełna lat 47, twarz rumiana i siwa, raczej zupełnie białe włosy.

Niegdyś Prade był w Czechach północnych przedstawicielem najskrajniejszego radykalizmu narodowo-niemieckiego. Siedzibą jego jest Liberec (Reichenberg), zwany „stolicą“ niemieckiej części Czech; tu, będąc wice-prezydentem miasta i posłem sejmowym, brał bardzo gorliwy udział w agitacji niemieckiej i był poniekąd głównym jej kierownikiem w Czechach. Wyszedł ze stanu ku-

pieckiego, nim jednak został kupcem, był urzędnikiem kolejowym i assekurcyjnym. Posłem w parlamencie jest od roku 1885, gdzie od razu zajął jedno z najwybitniejszych stanowisk, należąc do „niemieckiego stronnictwa ludowego“.

— Odwiedziłem go temi dniami, jako korespondent „Kraju“. Poznawszy go osobiście, przekonałem się, że to, co mówił o jego inteligencji i ujmującym obejściu, nie było przesadą. Rozmowę rozpocząłem od konferencji ugodowej, pytając go, jako jednego z jej członków, jak się zapatruje na widoki porozumienia się niemiecko-czeskiego.

— Nie sędzę—rzekł—żeby zgoda była niemożliwą przy dobrej woli stron obu. Kompleks spraw, stojących na porządku dziennym konferencji, jest obszerny. W wielu rzeczach przyszło już prawie do porozumienia, jak np. w sprawie ustawy wyborczej dla sejmiku, oraz kuryj narodowych. Sprawa językowa w granicach samorządu nie powinna być przedstawiać trudności. Projekt nowego podziału na okręgi administracyjne, których ma być w Czechach 12, posiadających obok samorządnych także państwowe atrybucje chociaż od nas wyszedł (pierwszy podniósł był tę sprawę Plenar), nie znajdzie prawdopodobnie z czeskiej strony opozycji. Matusz, jeden z przywódców stronnictwa staroczeskiego, popierał nawet bardzo gorąco tę sprawę.

— Czy przy tym podziale rozstrzygającymi będą granice etnograficzne?

— Naturalnie, że okręgi te trzeba będzie zrobić, o ile będzie to możliwe, jednolitymi pod względem narodowościowym. Tym sposobem zmniejszy się teren nieporozumień narodowych, a to leży we wzajemnym naszym interesie. Najtrudniejsze dwie sprawy nie były jeszcze omawiane na konferencji czeskiej: sprawa szkół mniejszości narodowych i sprawa językowa w zakresie działania władz rządowych w Czechach.

— Obie są ważne—wtrąciłem—zwłaszcza ostatnia, bo wiąże się z żądaniem ze strony panów upaństwowienia języka niemieckiego.

— Podług mego zdania—odparł p. Prade—upaństwowienie języka niemieckiego nie może być przedmiotem konferencji ugodowej, na której chodzi tylko o sprawy krajowe i o uporządkowanie stosunków krajowych pomiędzy dwoma narodami, Czechy zamieszkującymi. Zresztą z naszej strony była tylko mowa o niemieckim języku pośredniczącym, a nie o państwowym.

— Jeśli ta sprawa będzie wyłączona z konferencji—zauważyłem—wówczas główna przeszkoda do porozumienia byłaby usunięta. Jednak p. Pergelt, przemawiając w imieniu postępców niemieckich, związał tę sprawę z konferencją, twierdząc, że punktu tego z kompleksu żądań niemieckich wyłączać nie można.

— W tym względzie nie zgadzam się z zapatrywaniem p. Pergelta. My wogóle sprawy niemieckiego języka pośredniczącego nie stawiamy jako naszego postulatu narodowego, bo to, podobnie jak niemiecki język w armji, jest sprawą państwa, konieczną dla jego istnienia.

— Wszak państwo—rzekłem—istniało od tylu lat bardzo dobrze bez niemieckiego języka pośredniczącego.

— Stosunki przeszłe—odpowiedział—są inne, aniżeli obecne i przyszłe. Język niemiecki miał dotychczas naturalną przewagę i właściwy zakres swoich wpływów. W miarę wzrastania w siłę narodowości austriackich, zaczął się ten zakres wpływów języka niemieckiego zmniejszać, a w przyszłości niewątpliwie uszczupliłby się do rozmiarów, niemożliwych dla państwa, które przecie potrzebuje szybko i łatwo porozumiewać się ze swojemi różnorodnymi częściami składowymi. Bez tego państwo obejść się nie może, i dlatego jego będzie rzeczą określić ustawodawczo zakres języka niemieckiego jako państwowego. Powtarzam, to rzecz państwa, nie nasza.

— Czy sądzi pan prezydent—zapytałem—że przeprowadzenie tej sprawy jest możliwe?

— Bez zgody słowian—odpowiedział—uważam to za niemożliwe. Ale—dodał—jeśliby jeden z narodów słowiańskich zgodził na to, wówczas stałoby się to rzeczą możliwą, gdyż dla przyjęcia języka niemieckiego, jako pośredniczącego w państwie, wystarczyłaby zwykła większość w parlamencie.

— Pan prezydent—rzekłem bez ogródek—ma na myśli Polaków.

Na to nie otrzymałem odpowiedzi, więc mówiłem dalej:

— Polacy, zdaniem mojem, pod żadnym warunkiem nie mogą się zgodzić na coś podobnego, mając przed oczyma, albo raczej czując na własnej skórze skutki państwowości niemieckiego języka w Prusach.

Na to odparł p. Prade:

— W Austrii niema mowy o upaństwowieniu języka niemieckiego, lecz tylko o ustanowieniu go pośredniczącym, zatem takiej obawy być nie powinno. Nie naruszałoby to stosunków, panujących w Galicji i południowym Tyrolu. Czechom chcemy dać to samo. Niemiecki język pośredniczący dotyczyłby tylko stosunku pomiędzy wyższemi władzami i pomiędzy krajami.

Następnie podniosłem sprawę szląską, mówiąc:

— Nasza opinja publiczna jest zaniepokojoną tem, co się dzieje na Szląsku austriackim. Tam ludność słowiańska nie ma prawie żadnych praw narodowych, chociaż np. w Księstwie Cieszyńskim stosunek Niemców do słowian przedstawia się, jak 1 do 6. Jeśli więc mowa o wymiarze sprawiedliwości, dlaczego niema być sprawiedliwość wymierzona także tak przeważającej większości słowiańskiej w tym kraju?

Pierwszy wice-prezydent odpowiedział na to krótko:

— Przyznam się, że stosunków szląskich nie znam. Wiem tylko, że są tam trzy narodowości: Polacy, Czesi i Niemcy. Sądzę, że w trzech językach byłby zarząd tego kraju bardzo utrudniony, a może i zupełnie niemożliwy. Już na Morawach przedstawia się uporządkowanie stosunków narodowych daleko trudniej, aniżeli w Czechach, bo niema tam tak ściśle odgraniczonych terytoriów narodowych, jak u nas.

W końcu mówiliśmy o ogólnem położeniu politycznem.

— Jak pan prezydent—zagađnałem—wyobraża sobie położenie w razie, gdyby na konferencji nie przyszło do ugody czesko-niemieckiej?

— Wówczas—odpowiedział—nie byłoby możliwem rządzić dalej parlamentarnie; nastąpiłby wtedy powrót do absolutyzmu, gdyż do zmiany konstytucji przyjść nie może.

MŁ.

SŁOWIAŃSKO-WŁOSKA KONFERENCJA UGODOWA.

[Rozmowa z posłem d-r'em Spinczicem].

Wiedeń, 16 marca.

W ostatniej mowie parlamentarnej poseł Herold słusznie się wyraził, że stosunki austriackie potrzebują rdzennej i wielostronnej naprawy, po której dokonaniu dopiero można się spodziewać, iż ład wróci do parlamentu. Nawet w razie załatwienia sporu czesko-niemieckiego ustroj państwowy będzie niedomagał, jeżeli pozostaną niezadowolone inne spory narodowościowe w monarchji. O uzdrowieniu państwa można będzie dopiero wtedy mówić, gdy wszędzie zostaną usunięte przyczyny niezadowolenia na gruncie narodowym i społecznym, wynikające ze stosowania dwójakiej miary względem różnych narodowości, wbrew jasnemu brzmieniu zasadniczych ustaw państwowych.

Słuszności tego twierdzenia zapewne nikt nie zaprzeczy. Owszem, zaczynają czuć to i uznawać same waśniące się narody i już z własnej ich inicjatywy powstają usiłowania, mające na celu załatwienie sporu językowego na podstawie słusznych wymagań dobra ich własnego i państwowego. Do tego rodzaju pocieszających objawów należy włosko-słowiańska konferencja, która zbierze się z inicjatywy stron interesowanych w najbliższym czasie, aby wynaleźć sposób załatwienia sporu językowego w Istrii, gdzie wre zacięta walka narodowa, dochodząca niekiedy do starć krwawych. Wprawdzie Istria jest małym krajem i w danym razie chodzi tylko o sprawę lokalną, niemniej przeto konferencja nabiera wielkiej doniosłości ze względu na to, że, w razie pomyślnego jej przebiegu, powzięte na niej uchwały mogłyby dać klucz do załatwienia wogóle narodowego sporu pomiędzy Włochami a południowymi słowianami w Dalmacji, Trjeście i Gorycji. Inicjatorem konferencjiistryjskiej jest znany poseł kroacki z Istrii profesor Spinczic. Udałem się do niego po bliższe informacje, których chętnie mi udzielił.

— Istria nasza—mówił—jest krajem małym, ale krzywdą, jaka się u nas dzieje ludności słowiańskiej, jest wielką. My kroaci z słowianami tworzymy znaczną większość ludności, a mimo to w naszym kraju wszędzie panuje język włoski, przytem nietolerancja włoska idzie dalej, niż gdzieindziej. Gdy bowiem którykolwiek z posłów słowiańskich głos zabiera w sejmie i zaczyna mówić po kroacku lub po słoweńsku, włosi robią taką wrzawę, iż niedopuszczają nas wcale do słowa ojczystego. Wskutek tego opuściliśmy sejm.

— Jak się przedstawia w Istrii stosunek liczebny ludności pod względem językowym?—zapytałem.

— Kroaci 145 tys., słowian 40 tys., a więc słowian razem 185 tys. wobec 115 tys. Włochów. Włochy tak znaczna mniejszość na 80 posłów sejmowych ma 21, my zaś tylko 9. co tłómaczy się

najniesprawiedliwszą ustawą wyborczą. Z tego może pan wziąć miarę do ocenienia naszych smutnych stosunków krajowych w zakresie szkół, sądów, urzędów i t. d. My, słowianie, jesteśmy spokojni i nikomu w niczem nie macimy wody. Cudzego nie pragniemy, ale chcemy, by choć w części przyznano nam to, co słusznie nam się należy. Choć jesteśmy krzywdzeni przez włosków, wyciągnęliśmy pierwszy rękę do zgody, gdyż konferencja ugodowa zbierze się z naszej inicjatywy.

— Jakże mianowicie sprawy stanowią będą treść obrad?

— Chodzi głównie o sejm, o to, żebyśmy mogli brać udział w obradach i pracach sejmowych. Gdy się załatwi najgłośniejsza sprawa sejmowa, inne przedmioty sporu językowego łatwiej dadzą się wyrównać.

— Kto weźmie udział w konferencji?

— Trzech z naszej strony: ja, jako prezes naszego klubu poselskiego, d-r Laginja, którego pan znasz także, i d-r Stanger, burmistrz z Voloski-Opatji (Abazji), zarazem zastępca marszałka krajowego — i trzech ze strony włoskiej, mianowicie posłowie: d-r Buba, d-r Gambini i d-r Ricci. Przewodniczyć będzie konferencji nasz marszałek krajowy, włos Campitelli.

— Jakże stanowisko zajmuje rząd wobec konferencji?

— Zupełnie neutralne.

— Czy są widoki porozumienia?

— Sądzę, że są — naczaj bowiem nie byłbym się starał o zwołanie konferencji.

Do tego poseł Spinczic dodał jeszcze:

— Kraj nasz jest mały, sprawy nasze drobne, ale dobry nasz przykład może przynieść państwu wielkie usługi. Jeśliby inni poszli tą samą drogą, konferencja nasza nabrałaby wielkiego znaczenia. Rzucając jej myśl, miałem na uwadze jej znaczenie ogólne dla państwa.

Wójt.

„PODBÓJ POKOJOWY ROSJI POŁUDNIOWEJ“.

Przed kilku miesiącami toczyła się w prasie rosyjskiej polemika w sprawie kapitałów cudzoziemskich, których napływ do Rosji, zwłaszcza do prowincyj południowych, wydał się niektórym pismom niebezpiecznym, gdyż kapitaliści cudzoziemscy opanowują przemysł miejscowy. Obecnie przeciwko «podbojowi pokojowemu Rosji południowej przez rolników-niemców» wystąpił p. Wadim Czulskij w «Pietierb. Wiedomostiach».

„Od wielu lat już — pisze p. Czulskij — prasa zajmuje się kwestją nadmiernego zasiedlania naszego południa przez żywioł niemiecki. Spis ludności w r. 1897 ściśle określił liczbę osiadłych Niemców (na południu 6 milj.) w państwie. Ze względu na niejednorodność ludności w Rosji, oraz wobec tego, że Niemcy rzekomo cywilizują Rosję, wydawałoby się, iż żywioł niemiecki, choćby nawet w większej ilości, powinien być pożądanym. Tymczasem rzeczywistość przeczy temu. Ostatnimi czasy dzieją się na południu Rosji rzeczy niestychane: wykupiwszy majątki obywateli ziem-

skich, Niemcy zabierają w swe ręce folwarki i większe dobra, a teraz wzięli się do gruntów włościańskich. Dokładają wszelkich usiłowań, aby w ten sposób podbić sobie całe południe Rosji, to południe, którego każda pięćdziesiąta ziemia była okupiona krwią słowiańską“.

Niemcy płacą za ziemię włościanom bardzo wysokie sumy, ludność zaś wiejska, słysząc o mlekiem i miodem płynących przestrzeniach w gubernii orenburskiej i innych, wyprzedaje się z gospodarstw i emigruje na północ, gdzie grunta są znacznie tańsze. Autor artykułu twierdzi, że jeśli nie będą przedsięwzięte energiczne środki zapobiegawcze, w takim razie już za lat kilka etnograficzny charakter Południa zmieni się gruntownie. Przytem p. Czulskij przeczy twierdzeniu, jakoby Niemcy byli tam żywiołem cywilizacyjnym, bo choć wzorowo gospodarstwo prowadzą, jednak nie mogą służyć za przykład ludności miejscowej, która nie posiada środków na ulepszenie własnej gospodarki. Pod względem zaś moralnym autor uważa Niemców za siłę ujemną.

„Niemiec — pisze p. Cz. — zapatruje się na robotnika nie jak na bliźniego, ale jak na bydlę robocze, a nawet gorzej, bo o inwentarz swój dba i o nim pamięta, a robotnikami zapycha okropne mieszkanka... Dla wołów i koni Niemcy budują wspaniałe obory i stajnie, a ludzi duszą w norach. Zdaje mi się, że nad posiadłościami niemieckimi należałoby ustanowić specjalnych inspektorów, na podobieństwo fabrycznych, którzyby rozciągali tam nadzór baczny“.

Dalej autor, który ten kraj zwiedzał w r. 1897, jako delegowany do zrobienia spisu ludności, dzieli się z czytelnikami następującem spostrzeżeniem:

„Oto folwarczek niemiecki, złożony tylko z czterech domków. W czasie spisu natknąłem tu nauczyciela Niemca. Okazało się, że na folwarczku tym istniała potajemna szkoła, w której uczyło się około 15 dzieci niemieckich. Zapytuje, z kąd mogło się wziąć tyle dzieci. „Z różnych wsi“ — odrzekł nauczyciel — przyczem wymienił wioskę o 25 wiorst odległą, gdzie jest szkoła ministerstwa oświaty. Na pytanie, dlaczego rodzice z tamtąd przywożą tu dzieci, mając pod bokiem szkołę, żadnej odpowiedzi mi nie dano“.

Wspomniawszy o tem, że Niemcy nabytym przez siebie majątkom nadają nowe nazwy niemieckie, że źle są usposobieni względem Rosjan, p. Cz. dodaje jeszcze:

„Po upływie stu lat, żywioł niemiecki nie tylko nie asymiluje się z rosyjskim, ale przeciwnie, pod jego wpływem ludność miejscowa się niemieczy, zmienia język, obyczaje, nawet religję. Przecież powstanie sztundy i jej wzrost wyłącznie popierają Niemcy menonici, a tych jest większość w Rosji. Na północy sztunda jest zjawiskiem rzadkiem, na południu zaś wkrótce opanuje całą ludność rosyjską. Żaden Niemiec nie czyta gazety rosyjskiej, ale natomiast wszyscy prenumerują swoje „Zeitungi“ i tym sposobem otrzymują czysto niemiecki pokarm duchowy i polityczny“.

W końcu autor wraca do swej myśli, że należy przedsięwziąć energiczne środki zapobiegawcze prze-

ciwko napływowi Niemców, i nawet wskazuje taki środek: oto trzeba przynajmniej w części ograniczyć prawa Niemców do nabywania ziemi, aby ich zmusić do zajęcia się rzemiosłami i pracą na fabrykach.

SPRAWY FINLANDJI.

II').

W rosyjskim dzienniku miejscowym „Finl. Gaz.“ ogłoszono: „Na skutek najpoddanego raportu generał-gubernatora, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył, aby osoby, które złożyły przysięgę na wierność przy wstępowaniu na służbę, nie składały później osobnej służbowej przysięgi gubernatorskiej, gdy zostaną mianowane gubernatorami w Finlandji. Ze względu na to instrukcja dla gubernatorów ulegnie pewnym zmianom, które też zostaną zarządzone jednocześnie z ostatecznem rozstrzygnięciem kwestji o rozgraniczeniu zakresów działania gubernatorów i Cesarskiego Senatu fińskiego“.

Mówiąc o obecnem położeniu spraw fińskich, „Swiet“ wyraża przekonanie, że dotąd nie będzie tam porządku, dopóki nie zostanie zmieniony skład osobisty władz miejscowych. Obecni funkcjonariusze polityczni w Finlandji, według słów „Swieta“, są ślepyimi wykonawcami wskazówek p. Mechelina i jego adherentów. Na dowód przytacza dziennik wiadomości następujące. Z powodu głodu w Finlandji Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył Senatowi fińskiemu przedstawić wnioski o zaniechaniu w r. b. powołania zapasu wojsk na ćwiczenia. Jakże postąpił Senat? Na to pytanie — pisze „Swiet“ — „jakkolwiek wydaje się to nieprawdopodobnem, odpowiedziały dzienniki fińskie, drukując rezolucję Senatu fińskiego w formie następującej: Na ogólnem zebraniu obu departamentów Senatu d. 16 (28) lutego, rozpatrywano wydaną niedawno uchwałę Senatu. Senat postanowił: prosić Jego Cesarską Mość Cesarza Wielkiego Księcia, aby Sejmowi bieżącemu przedstawiono Najwyższy wniosek, zawierający projekt zmiany punktów ustawy wojskowej, dotyczących powoływania zapasu wojsk na ćwiczenia, w tym sensie, aby Jego Cesarskiej Mości nadano prawo w razach wyjątkowych, kiedy tego zajdzie potrzeba, odkładać na czas inny ćwiczenia zapasu“. „Naturalnie — dodaje „Swiet“ — nie wiemy, jak nazwać podobną uchwałę tak zwanego Senatu fińskiego, który do tego mianuje się „Cesarskim“ i uważa się za działający w Imieniu Jego Cesarskiej Mości. Ale sądzimy, że pp. senatorom fińskim, mogącym wydawać uchwały podobne, należy nie rządzić, ale przedtem nauczyć się abecadła porządku państwowego i stosunku do władzy Najwyższej“.

Niektóre gazety fińskie doniosły, że generał-gubernator fiński prosił ministerstwo wojny o wabronienie fińskim orkiestrom wojskowym wykonywania na uroczystościach fińskich pieśni

*) Patrz Nr. 8 „Kraju“.

narodowych. Krok ten miał być wywołany względami na to, że pieśni te wzbudzają wśród Finów nieufność i nienawiść ku Rosjanom. „W interesie prawdy — jak donosi „Finl. Gaz.“ — jenerał-gubernator rozkazał wyjaśnić, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywą, ponieważ w tym względzie żadnych starań nie przedsięwzięto i bezwarunkowego zakazu wykonywania pieśni patriotycznych dotychczas nie wydano“.

Wychodzący w Nikolaistacie dziennik „Vasa Nyheter“, za wydrukowanie artykułu „Ostatni cyrkularz“, gdzie poddano krytyce zarządzenia wyższej władzy, a także za szkodliwy kierunek ogólny został ukarany zawieszeniem wydawnictwa na 4 miesiące. Karę wyznaczył jenerał-gubernator na zasadzie art. 31 ustawy prasowej, po rozpatrzeniu inkryminowanego artykułu przez osobną radę do spraw prasowych. Według doniesienia „Birz. Wied.“ — cenzor, który artykuł ten pozwolił drukować, został czasowo usunięty ze stanowiska.

Jenerał-gubernator finlandzki — według doniesienia „Piet. Wied.“ — złożył Senatowi miejscowemu wniosek, aby w każdym gubernialnym mieście finlandzkim wydawano dziennik rządowy pod dozorem gubernatora miejscowego. Senat — jak donoszą dzienniki finlandzkie — zapytał gubernatorów o zdanie w tym przedmiocie.

REFORMA KALENDARZA W ROSJI.

Pisma zagraniczne powtórzyły za „Finlandzką Gazetą“ wiadomość, że znakomity astronom niemiecki, prof. Förster z Berlina, zatelegrafował do Petersburga, że jest wręcz zachwycony rosyjskim projektem reformy kalendarza i udaje się do Rzymu, by podjąć propagandę, w celu przyjęcia tej reformy przez cały świat cywilizowany.

Zainteresowani tą wiadomością, uprosiliśmy naszego korespondenta berlińskiego o dotarcie do jej źródła. P. Zuk-Skarszewski spełnił naszą prośbę i upoważniony został przez prof. Förstera do oświadczenia, że „wiadomość, zaczerpnięta z „Finlandzkiej Gazety“, polega na źle zrozumianych danych, co do stanowiska prof. Förstera wobec reformy kalendarzowej. W powyższej stylizacji, wiadomość ta jest zupełnie mylną. Korespondent nasz wyraża nadzieję, że będzie niebawem w możności podać w „Kraju“ zdanie znakomitego astronoma niemieckiego o zamierzonej reformie, i wyjaśnić stanowisko, przezeń wobec tej reformy zajęte.

R.

PROJEKT TOW. ASTRONOMICZNEGO.

Przy petersburskim Towarzystwie astronomicznym utworzyła się komisja, która zamierzyła ustanowić zasady, na których należałoby dokonać reformy kalendarza w Rosji. Do komisji tej

weszli: członkowie rady Towarzystwa astronomicznego, przedstawiciele ministerstw, Synodu rządzącego i Kontroli państwa, a także przedstawiciele Kościoła, Akademji nauk i kilku towarzystw naukowych. Obecnie komisja ukończyła już swe prace, i w d. 24 lutego, profesor astronomji na uniwersytecie petersburskim, p. Głazenap streścił uchwały komisji na zebraniu członków Towarzystwa astronomicznego.

Zaznaczywszy, że kalendarz Juljański, jako pogański i błędny, dłużej utrzymywany być nie może, p. Głazenap przechodzi do krytyki kalendarza Gregorjańskiego:

„Kalendarz ten — pisze profesor — został wprowadzony przez papieża Grzegorza XIII w r. 1582; porządek rachowania tutaj lat przestępnych różni się od porządku Juljańskiego w latach, kończących stulecia; w ciągu lat 400 odrzuca się trzy dni, a ponieważ różnica trzech dni wypada rzeczywiście co każde 384 lat (3×128), przeto i kalendarz Gregorjański nie jest doskonały, a przy teraźniejszym stanie nauk omyłka tego kalendarza nie jest dopuszczalną. (Omyłka ta wynosi 1 dzień na lat 3,320). Dalej papież Grzegorz XIII rozkazał odrzucić dziesięć dni; postąpił tak dlatego, aby wszystkie daty kalendarzowe z r. 1582 sprowadzić do odpowiednich dat roku astronomicznego z czasu soboru Nicejskiego, w r. 325. Gdyby zaś chciał sprowadzić te daty do dat z roku Narodzenia Chrystusa, w takim razie powinienby odrzucić nie dni 10, lecz 12. Tym sposobem w kalendarzu Gregorjańskim lata obliczają się nie od Narodzenia Chrystusa, ale od soboru Nicejskiego; reforma ta jest niekonsekwentną, nielogiczną, a kalendarz niedoskonałym“.

Ponieważ w r. 1830 cesarz Mikołaj I odrzucił podany przez Akademię nauk projekt wprowadzenia kalendarza Gregorjańskiego i ponieważ w niektórych państwach prawosławnych również kalendarz Gregorjańskiego nie przyjęto, przeto komisja, uznając ten kalendarz za „błędny, nielogiczny i niekonsekwentny“, postanowiła opracować projekt kalendarza lepszego i logiczniejszego. Projekt komisji, według słów prof. Głazenapa, polega na zasadach następujących:

„Lata zwyczajne dzielić na 365, a przestępne na 366 dni. Za lata przestępne uważać wszystkie, których cyfry podzielne są przez 4, z wyjątkiem tych lat, których cyfry dzielą się w zupełności przez 128; te ostatnie uważać za zwyczajne. Takie obliczenie lat tworzy kalendarz tak bliski do słonecznego, że omyłka na jeden dzień może zajść dopiero po upływie lat 100 tys.“.

Jeżeli takie właśnie obliczenie zostanie przyjęte za zasadę, jakież wtedy wynikną skutki? Otóż chcąc, „aby porównanie wiosenne wypadło na tę samą datę, co w roku Narodzenia Chrystusa, t. j. na 23 marca (teraz wypada na 9 marca według kalendarza Juljańskiego), trzeba odrzucić dni 14; wówczas wszystkie daty współcześnie zgodne będą z datami roku astronomicznego z epoki Narodzenia Chrystusa. Następnie rok 1920, jako podzielny przez 128, powinien być zwyczajnym. Jeżeli Zachód nie przyjmie reformy rosyjskiej, w takim razie do roku 1920 kalendarz ro-

syjski będzie wyprzedzał zachodni o 1 dzień, a od r. 1920 o dwa dni“.

A więc znowu groziłaby niezgodność kalendarzowa między Europą zachodnią i wschodnią, i to tem gorsza, że stała, choć wahająca się w granicach dnia jednego, gdyż różnica do r. 2048 wynosiłoby 2 dni, od 2048 do 2100 już 3 dni, od 2100 do 2176 znowu 2 dni, od 2176 do 2200 — dni 3, dalej znowu 2 dni i t. d. Czy reforma, proponowana przez komisję, zostanie urzeczywistniona? — można wątpić. Podobno projekt jej przez ministra oświaty ma być przedstawiony Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu, a w stosunku do Europy zachodniej zostanie zakomunikowany Towarzystwom naukowym i wyłożony na posiedzeniu naukowym podczas tegorocznej wystawy paryskiej.

Porównując zasady obliczeń kalendarza Gregorjańskiego i proponowanego przez komisję, musimy przyznać wyższość pierwszemu ze względu na prostotę obliczeń. Omyłka, wskazana przez prof. Głazenapa, z łatwością daje się usunąć w ten prosty sposób, że każdy 4-ty-sięcny rok uważa się za zwyczajny, gdy tymczasem podzielność liczb przez 128 nawet dla matematyka nie wydaje się chyba rzeczą tak prostą, aby ją na pierwszy rzut oka spostrzedz.

Dzienniki petersburskie dotychczas ograniczyły się tylko streszczeniem projektu komisji; jedno „Nowosti“ w krótkiej notatce feljetonowej oświadczyły się przeciwko wszelkiej reformie, o ile ta nie ma polegać na zupełnem zrównaniu obu kalendarzów europejskich, oraz przeciwko przemianowywaniu miesięcy. Komisja bowiem oświadczyła, że pogańskie nazwy miesięcy nie powinny być nadal utrzymywane; przeto radzi miesiąc marzec, noszący nazwę pogańskiego bożka wojny, nazwać „mirem“, t. j. „pokojem“, na pamiątkę konferencji pokojowej w Haadze. Dziwna rzecz, że komisja zupełnie zapomniała o odwiecznych słowiańskich nazwach miesięcy, które wprowadzić także biorą początek w czasach pogańskich, ale są rodzime i w wielu krajach słowiańskich przetrwały do dnia dzisiejszego. Wreszcie ani „styczeń“, ani „luty“, ani żadna inna nazwa słowiańska nie nosi na sobie pieczęci pogańskiej, nie opiera się na nazwie żadnego bóstwa.

W końcu zaznaczyć należy, że dopiero gdy inna komisja, utworzona z rozkazu Najwyższego przy Akademji nauk, pod prezydencją Jego Cesarskiej Wysockości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza, projekt reformy kalendarza opracuje, wówczas dopiero sprawa tej reformy naprawdę posunie się naprzód.

N. A.

ECHA ZACHODNIE.

Kair, w lutym.

(Angliey w Egipcie. Lord Cromer i mr. Cook. Nawodnienie Egiptu. Przemysł europejski. Roswój ekonomiczny. Powijaki europejskie).

△ Wiadomości politycznych nie oczekujcie po przygodnym waszym korespondencie. Gdybym tak się rozumiał na polityce, jak nie mam o niej wyobrażenia, byłbym z pewnością politykiem niepoślednim, i to jeszcze pod warunkiem,

żebym mieszkał w Europie, zamiast włóczyć się po Afryce.

Nie dalej, jak wczoraj, przekonałem się o tem namacalnie. Z jednego z pism paryżskich dowiedziałem się dopiero, że panowanie angielskie w Afryce ma się ku schyłkowi, że tracą oni grunt pod nogami, że lud się burzy i oczekuje europejskiej interwencji, i t. d. No, widzicie! A ja od paru miesięcy depczę ziemię Faraonów, jak ślepy, i anim się domyślał, że takie rzeczy tutaj się gotują! Przeciwnie, w naiwności ducha mego utwierdzałem się w przekonaniu, że Anglicy z dniem każdym silniej zapuszczają tu korzenie.

Wojska angielskiego stacjonuje tutaj obecnie nie wiele; ale mnie się widzi, że Anglicy nie wojskiem Egipt pod swą władzą trzymają. Lord Cromer nie ma żadnego urzędowego tytułu do rządzenia Egiptem, ale rządzi nim faktycznie, bo wszystkie żyły ekonomicznego życia kraju w angielskich rękach się zbiegają, — i rządzić nie przestanie, choćby jeszcze kilka pułków do Caplandu odpłynęło. W codziennym życiu ma się tutaj wrażenie, że choćby odpłynęło wojsko, a za wojskiem i lord Cromer, to jeszcze Egipt pozostałby angielskim, jak długo mr. Cook pokrywa go siecią swych agentów. Mr. Cook nie ma wojska, ale ma statki na Nilu, karawany na lądzie i tysiące agentów, rozproszonych po całym kraju, mających za zadanie otaczać europejskim komfortem dziesiątki tysięcy turystów, których tu z całego świata sprowadza. Turyści i śleją złoto po zubożałym kraju, zwłaszcza zimą najbogatsze „towarzystwo“ angielsko-amerykańskie ściga tu w wielkim komplecie, pozostawiając chudopachołkom międzynarodowym Nizzę i Monte-Carlo! I wtedy w idealnym tutejszym klimacie, pod wiecznie pogodnym niebem wre wielkoświatowe życie: pod piramidami odbywają się wyścigi, pod Sfinksem polo i lawn-tennis, między kolumnami Karnaku kręca się toalety od Wortha, po kataraktach Nilu spływają gromadami... korki z *extra-dry* butelek..., a po całym Egipcie biegają agenci Cooka, by wszelkiego zbytku podróżnym dostarczyć i wszędzie ich wszelkimi wygodami otoczyć. Twierdzą tu, że Cook mógłby, jak ongi Józef, Egipt ogłodzić, gdyby mu się spodobało nakazać swym agentom wszelką żywność zakupić i do śpichrzów złożyć!

A Cook stanowi jedno tylko ogniwo w łańcuchu, którym przemysł angielski opasał Egipt. Uregulowanie Nilu będzie ogniwo jeszcze potężniejszym. Miesiąc temu właśnie lord Cromer jeździł zwiedzać roboty około rezerwoaru wód w Assuan. Kosztem 60 milionów rubli firma „Aird And Comp.“ buduje w górnym Egipcie zbiornik wód, mający umożliwić nawodnienie olbrzymich przestrzeni, przez co obszar ziemi uprawnej Egiptu wzrośnie o 25 proc.! Równocześnie firma londyńska „Cassel“ utworzyła syndykat, celem eksploatacji tych obszarów, i nabyła już od komisji długu egipskiego 130 tys. hektarów ziemi. Wogóle prywatne kapitały angielskie (z udziałem kapitalistów belgijskich) odkupują od komisji długu państwa rozmaite źródła dochodów, by je eksploatować na własną rękę. Tak monopol soli przeszedł w ręce prywa-

tne; tak prywatny bank objął udzielanie pożyczek fellahom na rachunek zbiorów; tak targi i akcyza dostały się w angielskie ręce.

Kampanja sudańska i kolej do Khar-tumu otworzyły przedsiębiorczości angielskiej nowe pola. Podczas gdy Niemcy rzucili się na budowę bocznych kolei, a Amerykanie próbują szczęścia z naftą, Anglicy i Belgowie rozpoczynają wydobywanie sody z niedostępnej dotąd pustyni, na Sinaï poszukują turkusów, nad Czerwonem morzem szmaragdów, gdzieś indziej cementu, porfiru, alabastru i wody, którą chcą wydostać całą masą artezyjskich studzien. Najślabiej rozwija się przemysł fabryczny, mimo 8 procent cła ochronnego, a to tak ze względu na brak węgla, jak i politykę finansową władz egipskich, które podatkami przeciążają miejscowe wytwory fabryczne.

Tak więc na całej linii zarysowuje się wyraźnie rozwój ekonomiczny Egiptu, wszędzie otwierają się nowe źródła przyszłej zamożności kraju i wszędzie klucz do tych źródeł znajduje się w angielskich rękach. I inaczej być nie może. Jeśli przemysł istnieć ma w Egipcie, to powstać on musi dzięki europejskiej przedsiębiorczości i pracy, bez której powstać nie może. Egipt mógłby co najwyżej oszczędzić sobie wyzbywania się państwowych źródeł dochodów na rzecz cudzoziemców. Jeśli tego jednak nie czyni, to nie z własnej winy. Winna jest temu europejska kontrola nad zrujnowanymi ongi finansami tego kraju. By ustrzedz je od bankructwa, sporządziła im Europa tak ciasne powijaki, że samodzielnie ruszać się nie mogą. Obecnie finanse Egiptu stoją świetnie, a jego dług cieszy się taką wziętością na giełdzie, jak długi państw najsilniejszych ekonomicznie, ale powijaki pozostają nadal, i budżet egipski przedsiębiorać nie może żadnych wkładów, bo mu tego zabrania konwencja londyńska. Prywatny więc kapitał przychodzić musi z pomocą.

Rak.

Konstantynopol, 8 marca.

[Wzrost biedy na gruncie powszechnej apatii. Sprawy finansowe i społeczne. Z życia polskiego].

△ Wszystko tu śpi zimowym snem — i polityka — handel — życie społeczne, i nie pisać o Stambule, chyba mu jaką śpiewać kołysankę. Ale za to budzi się, i to bardzo, bieda. Pisałem wam już o tem od roku, że tu ta pani nas coraz bardziej w domu towarzystwem swoim zaszczyca. Już chyba teraz do domowników ją zaliczyć wypada. A gdzie tego szukać przyczyny? Rządowi niechętni mu zarzucają, że te odwiedziny wywołał i przedłuża. Gdyby rząd — powiadają — trochę lepiej rządził, już nie krajem całym, ale temi funduszami, które obecnie z kraju wyciąga, żeby choć regularnie płacić urzędników! toby przecież jako tako wszystko szło. Płacić urzędników! — o to tu zdaje się chwilowo najbardziej chodzi, boć urzędnik nie płacony nie płaci rzeźnika, ani krawca, nie chodzi do sklepów, mimo najbardziej tentujących wystaw, i kupiec siedzi za szybą, licząc jedynie przechodniów na trotnarze. A ci panowie znowu, nie odbierając nic za towar, nie płacą dostawców większych i fabryk, a ci znowu banków swoich. Ztąd bieda ogólna. A

urzędników posiada Stambuł prawie połowę swojej ludności! Nie przeczę, że gdyby płacono urzędników, toby nieco lepiej tu wyglądało. Czy przecie o to jedno chodzi, i czy bieda nie gdzieś indziej ma swoją kolebkę? Kraj, który prawie nic nie produkuje, boć 9 dziesiątych całej jego przestrzeni, jest nieuprawną ziemią, musi z czasem przestać płacić swoich urzędników, szczególnie, kiedy polityka każe mu, o ile się da, utrzymywać się na równi z sąsiadami pod względem zasobów wojennych. Rząd może w niejednym zawinił, ale i kraj ten i ludność mogłaby także ze swojej strony co nieco pracy dołożyć, i ogród, jakim jest ta błogosławiona kraina, co nieco uprawić. Znalazłyby się wtedy i chleb, i mleko, i wino, i surdut na plecach. Na stu mieszkańców obecnie jest w Turcji 40 urzędników, 50 kupców i rzemieślników, zaledwie 10 rolników. Całą siłą powinienby rząd pchać do rozwoju rolnictwa, zabezpieczwszy przede wszystkim własność ziemską, a w następstwie życie i mienie rolnika, narażonego dziś często na rozbój urzędnika-poborcy dziesięciny lub wreszcie zbója, który jeszcze po całym plondruje kraju.

Zamiast o tem myśleć, ustanowiono komisję, pod przewodnictwem Zihni-Paszy, która ma pomyśleć nad sposobami poprawienia finansów. Pomyślała i wymyśliła, co? tego jeszcze nie wiemy, bo nam tego nie powiedziano; oświadczone tylko, że zdołano powiększyć dochody państwowe o jakie 30 milj. fran., oczywiście podnosząc obecne podatki lub ustanawiając nowe. Wyszło też *irade* sułtańskie, nakazujące *a dato*, regularne wypłacanie urzędniczych pensyj. Wszyscy się tem cieszyć nieomieszkała, którzy nie wiedzą, jak daleko tu od takiego *irade* to jego wykonania, ale takich mało. Finansowe względy spowodowały także, iż się upomniano o haracz kreteński. Cóż, kiedy tam jakoś nie pochoptni do płacenia i zaledwie uzyskano obietnicę, że jeżeli się da, to się kiedyś wyspa zdecyduje zapłacić połowę tego, czego się od niej spodziewają. Dotąd jeszcze nieźle funkcjonująca instytucja, zwana „*Dette publique*“, która w imieniu wierzycieli europejskich państwa tureckiego administruje częścią jego dochodów, także coś zaczyna kuleć; w tym roku wykazała deficyt 80 tys. funtów. Powiadają, że tam jakoś w dyrekcji nie bardzo wszystko dobrze idzie. Już i Europejczycy finansami tureckimi zaczynają źle rządzić.

Sprawa ucieczki Mahmuda jeszcze nie zapomniana. Niedawno wysłano ztąd całą ambasadę z orderem najwyższym „*İmtiar*“ do p. Loubeta; powiadają, że to poprostu w myśli, że tak pięknymi postępami zdołają rząd francuzki zdecydować do wydania zbiega; mówią także, że to się z wiedzą ambasadora tutejszego, p. Constans, stało. Tymczasem tu po cichu ciągle jakieś się odbywają rewizje i aresztowania. Niedawno mówiono o spisku w samym haremie, pomiędzy eunuchami, których też kilku potraciło jeszcze i głowy. Faktem jest, że w obecnej chwili żaden poddany Jego Wysokości nie jest pewnym jutra. Przypomina mi się, co mi opowiadano o Ali-Baszy, niegdyś ministrze wojny za sułtana Medżida i Asisa. Gdy go się ambasador francuzki pytał, dlaczego roz-

daje order i awanse rozmaitym cudzoziemskim oficerom w służbie tureckiej, niewiele tego godnym, a zupełnie pomija dwóch braci, zdolnych i uczciwych wojskowych: „Widzisz ekscelencjo—odpowiedział Ali-Basza—panowie X. i tak nam uczciwie służyć będą, bez orderów i awansu, bo jak sam mówisz, są ludźmi honoru; orderami musimy sobie ludzi kaptować, którzy szkodzą nam mogli nieuczciwą służbą“. Historia to autentyczna, a system zdaje się rdzennie turecki, jak widać na świeżych przykładach.

Myliłby się też, ktoby sądził, iż tu chętnie dano Rosji koncesję kolei z Erzerumu do Karsu i okolicy. Przeciagać przecież będą, o ile się da, wykonanie tej przyjacielskiej obietnicy.

Kolonja polska tu chwilowo w ruchu z powodu reorganizacji dawnego Towarzystwa wzajemnej pomocy i dobroczynności, które w ostatnich latach prezydencji nieboszczyka Morawskiego było powodowane przez indywidua dość podejrzane i prawie się rozleciało. Ustępujący komitet zostawił kasę w bardzo smutnym stanie, a towarzyskie stosunki w zupełnym rozbiu. Nowo obrany prezes, młody inżynier, p. Migurski, i dodany mu komitet, składający się z ludzi młodych i chętnych, może zdołać chorego na nogi postawić. Praca to przecież będzie trudna, bo kolonja nie bardzo zamożna, więc o fundusze zakładowe będzie trudno, a bez pieniędzy nawet polskie Towarzystwo egzystować dziś nie może.

Wyszedł tu w druk zeszyc kompozycji muzycznych p. Ludwiki Groppler; w nim jest: polonez, 8 mazurków i gawot, rzeczy wprawdzie drobne, ale pełne wdzięku, melodji, jak muzycy twierdzą, prawdziwe perły. Karta tytułowa polska, prawdopodobnie pierwsza próba druku polskiego w Konstantynopolu. Gdyby kto z czytelników „Kraju“ życzył sobie mieć ten zeszyt, zechce się zgłosić do składu nut „Keller, ancienne maison Adam. Pera Constantinople“. Niedługo wyjdzie zeszyt drugi.

Bawił tu przez parę tygodni ks. Witold Czartoryski, przyjmowany przez sultana z wielką uprzejmością. Jeździł dla zdrowia, które podobno ma książę bardzo słabe.

Selim.

Wiedeń, 18 marca.

(Dorobek Rady państwa. Powody ekonomiczne niepopularności ewentualnej obstrukcji czeskiej. Karczemne sceny w Radzie państwa).

△ Rada państwa, wczoraj odroczone, zadowolili nader skromne oczekiwania i nadzieje, przywiązane do jej działalności. Załatwienie ustawy o poborze rekrutów oraz wybór delegacji jeszcze przed trzema laty zaliczały się do tych spraw bieżących, o których się w życiu parlamentarnem wcale nie mówi i nie wspomina. Po zniszczeniach, spowodowanych obstrukcją wieloletnią ze strony Niemców, w kołach rządowych z pewnością uzasadnioną satysfakcją uważają szczęśliwe załatwienie obu spraw wspomnianych za wielki sukces. Wogóle trudno zaprzeczyć, że fizjonomia zewnętrzna parlamentu również się nieco polepszyła. Wprawdzie nie brakło i ostatnimi dniami niesłychanych burd i skandalów, przeżywano prezydenta Izby, p. Fuchsa „zbrodniarzem“, „mordercą“,

„łotrem“, „wołem“, „osłem“, „żołdakiem“ i t. d. i t. d., ale sceny te, wywoływane przez kilku skrajnych posłów, mało już znajdują odgłosu ze strony poważniejszych żywiołów. Obstrukcja czeska dotąd obraca się w najskromniejszych rozmiarach i nigdy nie przekracza form przyzwolności. Oto przyczyny, które optymistom służą za podstawę twierdzenia, że przecież trzeba liczyć na powolne wytrzeźwienie i wyzdrowienie chorego parlamentu austriackiego. Optymiści jakoś obstrukcji Czechów nie biorą serio, są bowiem przekonani, że Czesi nie zdołają sparaliżować parlamentarnego załatwienia 500-miljonowej pożyczki na budowę kolei żelaznych, na które czekają wszystkie narody w monarchji. Faktem jest, że jeżeli Czesi zdecydują się lub będą zmuszeni robić obstrukcję silną, to będzie ona dla nich tym razem i trudną i niepopularną. Niemcy mieli stokroć łatwiejsze zadanie. Robiąc obstrukcję w Wiedniu, Niemcy byli tutaj w domu u siebie, panami sytuacji, na terenie swojskim, walcząc o prawa narodowości niemieckiej, a zatem pewni sympatyj wielkiej części biurokratycznego i wojskowego świata, głównie zaś poparci przez całą tak wpływową prasę stołeczną. Z tych samych pobudek obstrukcja czeska w Wiedniu będzie nader ciężkim dla nich do zgryzienia orzechem. Nadto Niemcy przeszkadzali ugodzie z Węgrami pod hasłem, że takowa nakłada ciężary nowe Austrii. Czesi zaś spotykają na drodze walki przedłożenia rządowe o budowę nowych kolei żelaznych, oczekiwanych, jak manna pożywcza przez ludność, zwłaszcza przez pobratymczych słowenów, a zatem obstrukcja Czechów będzie strasznie niepopularną, nawet w obozie przyjaciół politycznych. Wszystko to wiedzą przywódcy czescy, nie ludzą oni się wcale co do całej sytuacji, ale mimo to, będą musieli trzymać się tej broni, jeśli za ponownym zebraniem się Rady państwa, nie osiągną żadnego zadośćuczynienia za zniesienie rozporządzeń językowych.

Chwilowo rzeczy stoją, jak następuje: Pomimo dotychczasowych i dalszych usiłowań rozjemczych na konferencjach czesko-niemieckich, niema prawie nadziei, aby strony walczące własnowolnie się mogły porozumieć co do używania języka czeskiego w niemieckich, oraz języka niemieckiego w czeskich okręgach. Staraniem p. Koerbera jest, na tych konferencjach zebrać informacje pożądane dla rządu, aby na ich podstawie mógł wypracować przedłożenie, niejako rodzaj rozjemczego kroku wobec dwóch spierających się prądów. Gdyby Niemcy, jak to jest ich życzeniem, serio wyruszyli z konceptem zaprowadzenia języka niemieckiego, jako państwowego, wzamian za koncesję języka czeskiego w okręgach czeskich, natenet o żadnym kompromisie mowy być nie może, albowiem Czesi nawet słyszeć nie chcą o podobnej propozycji. Ale przypuszczamy, że Niemcy okażą się umiarkowanymi, tego żądania nie postawią i pozostawią rządowi swobodę działania, i że gabinet szczęśliwą i zręczną ręką zdoła wypracować i przedłożyć ustawę językową, mogącą służyć za podstawę pożyteczną do narad w parlamencie, to w najlepszym razie dzieło

takie wymaga czasu, i to najmniej kilku miesięcy, gdybyśmy nawet mieli do czynienia z Izłą bardziej do pracy zdolną, jak nią jest obecna Rada państwa. Czesi zaś nie mogą wobec wyborców tak długo czekać bez widomej zdobyczy na zewnątrz. Zaś Niemcy z każdego jednostronnie Czechom poczynionego ustępstwa robią kwestję gabinetową, t. j. grożą ze swej strony podjęciem na nowo obstrukcji. A jeśli się Czechom przytacza powyżej określone okoliczności, stojące obstrukcji z ich strony na przeszkodzie, usłyszeć można odpowiedź: „Skoro nas do tego zmuszą, za pomocą tak zwanej mechanicznej obstrukcji, (t. j. imiennymi głosowaniami nad petycjami), w ciągu kilku dni uniemożliwimy istnienie parlamentu, zanim jeszcze sprawa kolei żelaznych stanie na porządku dziennym“. Przypadek nadto dla Czechów korzystny, to fakt, że w dwóch najważniejszych komisjach parlamentarnych, w budżetowej i w kolejowej, czescy posłowie przewodniczą, a zatem od nich zawisło zwoływanie tychże komisji do narad i roboty.

P. Koerber dotąd dość zręcznie potrafił się wykręcać z rozmaitych położań, może i nadal posłuży mu szczęście i może znajdzie jakiś środek zadowolenia Czechów bez narażenia sobie Niemców.

Wiedzie, że świat polityczny w Austrii już od dłuższego czasu nawykł do karczemnego tonu, jaki panuje w naszej Radzie państwa. Słownik nie zna obelgi, ani wyrazów, używanych wśród najniższego pospólstwa w stanie pijactwa, którychby nie można usłyszeć podczas posiedzeń Izby deputowanych w Wiedniu. A mimo to od kilku dni cała ludność stołeczna zostaje pod wrażeniem sceny, jaka odbyła się w ostatni wtorek w komisji przemysłowej Rady państwa. Poseł Schneider, należący do stronnictwa austriackiego (partja burmistrza p. Luegera), zaczął pewną panią, szcycącą się przyjaźnią najwyższej stojącej osobistości w monarchji, w sposób tak nieczny i obrzydliwy, iż wszyscy osłupieli i z kilku stron ów poseł usłyszał słowa: „Chyba pan pijany“! Naza jutrzebrało się stronnictwo antysemityczne, aby głośno potępić zachowanie się p. Schneidera. Doszło niestety do tego, że w parlamencie naszym ani osoba cesarza, ani osoby arcyksiążąt już nie są zabezpieczone od napaści i wycieczek. I na to prezydent nie ma żadnej broni.

Świadomy.

Stokholm, 18 marca.

(Ś. p. Henryk Bukowski).

△ Dnia 11 marca zmarł tu w 63 roku życia Henryk Bukowski, najwybitniejsza postać z grona ostatnich emigrantów polskich i patriarcha szczupłej kolonji polskiej w Szwecji.

O jego działalności obywatelskiej mogą świadczyć liczne instytucje narodowe na obczyźnie, przez niego wspierane i zachęcane. Wymieniam tu tylko muzeum w Rapperswylu, za jego inicjatywą założone i głównie przez niego w zbiory pamiątek polskich nieustannie wzbogacane. Na owe muzeum wszystkie swoje dochody poświęcał, jego interesom całą duszą i sercem był oddany. Również gorliwie zajmował się i funami instytucjami polskimi, mającymi na celu

badź to wspomaganie młodzieży polskiej uczącej się zagranicą, bądź to udzielenie pomocy zasłużonym polakom.

Przedewszystkiem jednak młodzież miała w nim najwielbniejszego i najszczerzego przyjaciela. Serce jego i dusza pozostały młode i gorąco idealom młodości oddane. Pośród młodzieży uważał się sam nie za mentora, ale niejako za starszego kolegę. To też dla młodzieży, która mu płaciła wdzięcznością i gorącym przywiązaniem, śmierć jego jest stratą niepowetowaną.

Podczas swego 36-letniego pobytu w Szwecji, Bukowski także szczerze pokochał swoją nową ojczyznę i między szwedami zajął stanowisko wybitne, ciesząc się ogólnym tutaj uznaniem i poszanowaniem. W Sztokholmie był jedną z najpopularniejszych osobistości. W swoim zawodzie, jako antykwaryusz i znawca sztuk pięknych, był uważany za największą w Szwecji powagę i w najważniejszych sprawach do jego zdania się uciekano. Również i tutaj osoby prywatne, jak i liczne instytucje szwedzkie doznawały jego pomocy. To też dzienniki szwedzkie wspominają o Bukowskim, jako o jednej z najczcigodniejszych postaci w Sztokholmie.

H. Bukowski pozostawił, jako jedyną spadkobierczynię swego szczupłego funduszu, córkę panią doktorową Harajewiczową w Wiedniu.

A. P.

Berlin, 18 marca.

[Burza w sejmie Rzeszy. Zkąd się wziął bakcył obstrukcji? Walka o law Helaso. Niepopularne wnioski rządowe. Specjalność bar. Rheinbarena].

△ Wczorajsze posiedzenie sejmu Rzeszy było co się zowie wesołe. Marszałek, hr. Ballestrem, machał ciężkim swym dzwonkiem, aż mu ręka cierpiała, a brzęk dzwonka tonął niesłyszany w szalonym zgielku, wypełniającym całą Izbę.

— Jesteśmy w swoim prawie! — hucało z lewicy.

— Stulcie pysk! — odpowiadali panowie junkrowie.

— Jeśli hałas nie ustanie, — krzyknął, korzystając z chwilowej przerwy, marszałek — to wyniosę się, nie ogłosiwszy porządku dziennego następnego posiedzenia!

A gdy na takie *dictum* zapanował względny spokój, hr. Ballestrem obwieścił, iż „pojutrze, d. 12 marca“...

— Pojutrze jest 19-ty, a nie 12-ty! „...więc 19 marca, — a omylić się można, gdy się tak jest wzburzonym, — Izba obradować będzie... i t. d.“

Hrabia-marszałek nie sam jeden był wzburzonym. Było to uczucie, ogarniające całą Izbę, tak krzykliwych posłów, biorących w zgielku czynny udział, jak i tych, którzy ze smutkiem zgielkowi temu się przyglądali. Niemieckie ciało prawodawcze uchodziło do wczoraj za wyjątkowo poważne i burzliwym porywom niedostępne. Posłowie Rzeszy mówili nieraz namiętnie, ale obradowali przyzwoicie — i jeśli Reichstag bywał kiedy świadkiem scen dramatycznych, to nie tyle dzięki zamaszystości posłów, ile raczej dzięki krewkości ministrów. Uderzenia pięści ks. Bismarka w stół Rady związkowej były największym hałasem znanym Reichstagowi, a weterani parlamentarni, szukający pamięcią

karczemnych zająć w tej Izbie, wspominały chyba też samą pięść, wzniesioną tym razem groźnie z zamachem do góry, gdy rozjuszony kanclerz wyskoczył ongi z trybuny i z wrzaskiem:

— Kto śmiał się roześmiać?! —

szukał pod pięść swą ofiary. Kanclerzowi w tych jego popisach późniejsi jego naśladowcy dorównać nie zdołali; gromkie jednak słowa i groźne gesty widywała ta Izba dotychczas jedynie z ław rządowych, — poselskie bywały oporne lub potulne, ale zawsze spokojne.

Obecnie widzieliśmy już parlamentarne burdy, a bakcył obstrukcyjny przyjmować się też już zaczyna na gruncie niemieckiego parlamentaryzmu. Nad smutnem tem zjawiskiem biadają teraz koła poważne, a biadają najsilniej ci właśnie, którzy o parlamentaryzmie mówili zawsze z przekąsem i pogardą (naśladując i w tem mistrza — Bismarka); dziś utyskując nad „zdziczeniem obyczajów“, zastanawiają się, zkąd ono wziąć się mogło? Oczywiście panowie junkrowie dochodzą do wniosku, że wina cała spada jedynie i wyłącznie na „demokratycznych krzykaczy“ i ich „warcholskich“ wyborców, nie umiejących uszanować nawet powagi Izby, z której oni sami dworowali sobie, co prawda, szczerem sercem. Im, „obrońcom porządku“, było to dozwolonem, — zuchwalstwem jest to jednak po stronie przeciwnej. Z ław rządowych i z ław junkierskich traktowano zawsze parlamentaryzm „przez nogę“, Izbę nazywano zgrają adwokatów i krzykaczy, — zkąd więc wziąć się mogło, że przeciwnicy nie korzą czoła przed jej majestatem i powagą?

Zostawmy pp. junkrów przy ich filozoficznych rozmyśleniach, by przyjrzeć się bezpośredniemu powodowi tych awantur. Jest nim słynna *lex Heinze*. Wspominałem już o niej na tem miejscu (por. Nr. 3 „Kraju“), a od tego czasu zaostrzyło się jeszcze położenie. Wówczas Reichstag ustawę w drugim czytaniu uchwalili, wzbogaciwszy ją obostrzeniami na wszystkich polach, i tem samem wywołał przeciw niej podwójną opozycję: Rady związkowej i opinii publicznej, zwłaszcza świata artystyczno-literackiego. Rada związkowa oświadczyła, iż odmówi ustawie swej sankcji, jeśli pozostanie w niej postanowienie, iż karaniem ma być uwiedzenie dziewcząt aż po rok 18 ich życia, i jeśli Izba nie wykreśli ostrej kary na chlebodawców, używających swego wpływu w celach niemoralnych. (Dziwne, że Rada związkowa tych swą opieką otacza, skoro w Izbie wykazano, iż tą właśnie drogą najsilniej pomnażają się zastępy zawodowego nierządu!). Świat znów artystyczny wystąpił z jednomyślnym protestem przeciw ustawowemu powiśnięciu, nakładanym sztuce, i hańbieniu jej pornograficznem piętnem. Do sprawy tej powrócę jeszcze osobno, nadmieniam na razie, że wszyscy umysłowi i artyści koryfeusze Niemiec przyłączyli się do tego protestu, który uchwalono po całych Niemczech, we wszystkich ogniskach niemieckiej nauki i sztuki. Skutkiem tego podwójnego oporu, ułożono między drugim a trzecim czytaniem wniosek pośredni, mający zadowolnić Radę związkową, a zatkać usta artystom. Ci jednak uporczywie nie zaniechali, bo w ustawie po-

został paragraf, pozwalający karać nawet także utwory artystyczne, które „nie będąc nieprzyzwoite, obrażać jednak mogą wstydlivość jednostek“. Tak elastyczne postanowienie zaciężyłoby bezsprzecznie na całej twórczości artystycznej, tem bardziej, że rzeczoznawcami w sprawach estetycznych byłby sąd i... policja. Lewica podjęła więc w trzecim czytaniu zaciętą walkę przeciwko tej ustawie, a znalazłszy się w mniejszości, posunęła się aż do obstrukcji, żądając imiennych głosowań, podczas których opuszczała Izbę, by ją zdekompletować. Owocem całej tej walki jest, że ustawy dotąd nie uchwalono, i że Izba doszła do takiego rozdrażnienia, jak to zaznaczyłem na początku.

Wogóle tegoroczne wnioski rządowe nie cieszą się zbyt wielką popularnością. Pomijam już ustawę o flocie, która krew ludzom psuje, ale i ustawa, utrudniająca przywóz mięsa, natrafiła na silny opór. Zarzucają jej, że ma na celu pozyskać dla floty głosy agrarjuszów, kosztem ludności, cierpiącej skutkiem podrożenia mięsa, oraz że zaostrzy stosunki ekonomiczne z Ameryką, będącą dla Niemiec głównym rynkiem zbytu. Również wniosek rządowy, mający na celu wysokie opodatkowanie wielkich bazarów, nie cieszy się wziętością. To w parlamencie. W sejmie zaś pruskim wniosek bar. Rheinbarena reformy gminnej ustawy wyborczej spotkał się z tak ogólną krytyką, że obiecujący ten mąż stanu przyszedł zapewne do przekonania, iż ograniczyć mu się na przyszłość wypadnie do swej specjalności, w której takie ma powodzenie: — do anty-polskiego krasomówstwa...

Wb.

Szląsk pruski, w marcu.

(Szmula i Hahn. Mowa hr. Ballestrema. Wydalenie robotników. Kara prasowa).

△ Wystąpienie sędziego naszego posła Szmuli w parlamencie przeciw członkowi partji konserwatywnej, p. Hahnowi, nabyło w ostatnim czasie dość znacznego rozgłosu. Major Szmula, zawsze broniący luda od wydatków, nie przynoszących korzyści, podczas pierwszych rozpraw o flocie, wspominał o tem, że jeden z posłów konserwatywnych skłaniał go w rozmowie prywatnej do użycia wpływu, aby centrum wniosek rządowy o powiększeniu floty doprowadziło do upadku. Natenczas w imieniu partji konserwatywnej, jeden z jej członków oświadczył, że żaden z jego kolegów nie mógł w ten sposób postąpić. Szmula nie pozostawało nic innego, jak wymienić nazwisko owego posła, by się obronić przed zarzutem nieprawdy. Wtedy poseł Hahn, wymieniony publicznie, z początku wyparł się wszystkiego, a gdy Szmula słowem honoru prawdę słów swych poparł, wówczas Hahn przyparty do muru, tłumaczył się, że rozmowę tę prowadził w tonie żartobliwym i nie brał jej na serio. Następnie posłał do Szmuli sekundantów, by wyzwad go na pojedynek, ale zarząd partji centrum myśli pojedynek ze względów religijnych odrzucił.

Czytelnicy „Kraju“ znają już treść mowy serwilistycznej, którą wygłosił podczas uroczystości cesarskiej poseł szląski i marszałek parlamentu hr. Ballestrem.

Pokazuje się obecnie, że mowa ta nawet w łonie partji samej nie zyskała uznania. Gazeta katolicka bardzo poczytna „Volksfreund“, w Akwizgranie wychodząca, pisze: „Jeżeli podług zdania hr. Ballestrema, cesarz ma być wprost politycznym drogowskazem we wszystkich sprawach publicznych, gdzie się podzieli w ten czas swoboda uchwał, służąca narodowi i parlamentowi? Taka mowa, jaką hr. Ballestrem wypowiedział, byłaby na miejscu w epoce absolutyzmu, dziś zaś, pod względem prawnopństwowym chyba celu i jest nawet do pewnego stopnia niebezpieczną“.

Wystąpienie hr. Ballestrema, który reprezentuje część centrum, skłaniającą się coraz więcej do rządu, może przyspieszyć rozpadnięcie się tej partji, dziś najsilniejszej w parlamencie. Byłoby to rzeczą pożałowania godną, ale coraz częściej słyszeć się dają pogłoski o wzrastającej ciągle niezgodności pomiędzy partją arystokratyczną, reprezentowaną przez magnatów szlązkich, westfalskich i nadreńskich a demokratami południowo-niemieckimi. Wobec tego jedność partji jest dzisiaj już tylko sztuczną. W sprawach zasadniczych, jak na przykład w kwestjach powiększenia marynarki, głosowanie centrum w żadnym razie nie pozostanie jednolitem.

Wracając do spraw naszych wyłącznie, szlązkich, wspomnimy o dwóch rachach, jęczących się coraz więcej. Jedną z nich stanowi utrudnienie pracy robotnikom, przybywającym do nas z Królestwa i Galicji, drugą jest ciągła walka przeciw językowi polskiemu w sądzie.

Pierwsza sprawa nie jest bynajmniej narodową, lecz ogólnie ekonomiczną, rolnicy nasi bowiem bez pomocy robotników zagranicznych w żaden sposób rady sobie dać nie mogą, co podnosili w sejmie posłowie: Stanke i Szmula. Pierwszy z nich zauważył, że w jego okręgu wyborczym wydano w ostatnim czasie 49 robotników za to jedynie, że według słów dziennika urzędowego stali się uciążliwymi. Pomiędzy wydalonymi była 14-letnia dziewczynka; w jaki sposób dziecko to mogło się stać uciążliwym dla państwa pruskiego, trudno zrozumieć. Szmula zaznaczył, że wydalenie robotników i—co często się zdarza—zatrzymywanie ich w areszcie, nie harmonizuje z dobrymi stosunkami państwowymi, które panują między Prusami z jednej, a Rosją i Austrią z drugiej strony. Minister Rheinbaben odpowiedział posłowi naszemu, że lichą oddał przysługę rolnictwu, łącząc sprawę robotnika z dobrymi politycznymi stosunkami mocarstw, na co Szmula odparł, że do zdania p. ministra, czy rolnictwu swą mową przysługę wyświadczył, czy nie, znaczenia nie przywiązuje.

W drugiej wspomnianej sprawie, w walce przeciw językowi polskiemu przed sądem, charakterystyczny zaszedł niedawno przypadek. Sąd ławniczy w Katowicach skazał hutnika-polaka na dzień aresztu za oświadczenie, że nie włada do tego stopnia językiem niemieckim, by mógł w nim składać zeznania, a tymczasem żandarm pod przysięgą zeznał, że hutnik umie po niemiecku. „Katolik“, donosząc o tem, wystąpił z uwagą, że żandarm dobrze sobie powinien w takim przypadku sprawę rozważyć.

Prokurator redaktorowi odpowiedzialnemu wytoczył proces o obrazę żandarma przez posądzenie go o lekkomyślną przysięgę. Pomimo stwierdzenia, że wspomniany żandarm hutnika wogóle nie znał i tylko raz pięć minut z nim mówił, gdy tenże tłumaczył się, że kary policyjnej zapłacić nie może, pomimo obrony adwokata, że znajomość kilku wyrazów niemieckich, nie dowodzi znajomości języka, sąd skazał redaktora „Katolika“ na 100 marek grzywnien.

Selęzak.

Lwów, 17 marca.

[Zajęcia na politechnice. Kto będzie dyrektorem teatru? Sprzedaż Borysławia. Jubileusz Sienkiewicza].

△ Niesłychane i gwałtowne zajście studentów politechniki z prof. Thullie wywołało szereg niemniej smutnych następstw. Rektor zarządził natychmiast czasowe zawieszenie wykładów, które trwa już kilka dni; nauka została przerwana, rozgorączkowanie umysłów trwa ciągle i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakimi ofiarami zakończy się ta cała pożałowania godna sprawa. Studenci przytaczają na swoje usprawiedliwienie fakt, że prof. Thullie, jako komisarz wyborczy, zapisywał obywateli, głosujących na Daszyńskiego, nadto zaś odczytany na jednym ze zgromadzeń publicznych, a schwytany przez kogoś biłecik prywatny prof. Thulliego. Te dwa fakty popchnęły studentów do wyrządzenia zniewagi prof. Thulliemu. Jeżeli jednak nie są moralne środki, których w agitacji wyborczej używać miał p. Thullie, to niepodobna także nazwać moralnym tego fizycznego targnięcia się 300 ludzi na jednego człowieka, i to profesora w sali wykładowej.

Prof. Thullie nie agitował w szkole—i szkoła powinna była zostać wolną od scen gorzających. Wogóle, o ile ci młodzi ludzie, jako obywatele, mieli otwarte pole w życiu publicznym zwalczać politykę prof. Thulliego, jeśli ją uważali za szkodliwą, o tyle jako studenci, powinni byli bezwarunkowo pozostać w granicach szacunku i karności. Dokąd zajdziemy, jeżeli uczniowie będą w sali szkolnej sędziami politycznymi swoich profesorów!?

Za kilka dni rozstrzygnie się, kto będzie dyrektorem nowego teatru miejskiego we Lwowie. Oferty dzierżawne wniosli: teraźniejszy dyrektor Ludwik Heller, i dawny dyrektor teatru krakowskiego, Tadeusz Pawlikowski. Pierwszy ofiarowuje miastu roczny czynsz dzierżawny w kwocie 34 tys. koron, 30 proc. udziału w czystym zysku i bezpłatnie całą swoją bibliotekę operową; drugi oddaje tytułem czynszu dzierżawnego rocznie 20 tys. koron, oraz 75 proc. czystego zysku i bezpłatnie garderobę—albo: 30 tys. koron czynszu, 50 proc. zysku czystego, bez garderoby. Obaj współzawodnicy mają prawie równe szanse.

Znowu smutna transakcja.

Akcjonariusze kopalni wosku w Borysławiu, które należały do niedawna do zwiniętego Banku kredytowego, zamierzają sprzedać te kopalnie wiedeńskiemu zakładowi kredytowemu za 2,800 tys. zlr. Napotykają jednak na silną opozycję ze strony innej części akcjonariuszów, którzy ogłaszają, że kopalnie te przedstawiają wartość około 7

miljonów zlr. i uzasadniają to cyframi. Zawiazał się we Lwowie komitet, który urządzi uroczystość na cześć Sienkiewicza.

Snieżny.

△ Z Paryża piszą do nas: Dnia 10 marca n. st. w lokalu „Koła kształcącej się w Paryżu młodzieży polskiej“ odbyło się posiedzenie „Koła“, podczas którego wysłuchano z zainteresowaniem szczerem odczytu p. Aut. Osędowskiego: „O energii i jej prawach z punktu widzenia fizyki“. Prelegent podał bardzo ciekawe szczegóły co do wiecznych źródeł energii w przestworze kosmicznym, czerpiąc te szczegóły ze sfery astrofizyki i geologii, a także opierając się na hipotezie wirów atomowych. Odczyt ten był ostatnim w starym lokalu „Koła“, które od przyszłego tygodnia będzie miało inny obszerniejszy lokal. Fr.

△ Wiedeń. Według pogłosek, obiegających w tych czasach Wiedeń, cesarz Franciszek-Józef pragnie zostawić tron wnuczce swej, arcyksiężniczce Elżbiecie, córce zmarłego arcyksięcia Rudolfa, podobnie, jak Karol VI przekazał rządy Marii Teresie. Projekt ten nie ma nadziei na urzeczywistnienie, zdaniem korespondenta „Now. Wr.“, który dodaje, że na korzyść arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda pracują wpływowi przy dworze Jezulici.

△ Wiedeń. Jedenastu posłów polskich opozycyjnych, to jest ludowcy, stojałowczy i socjaliści wystosowali d. 16 b. m. do p. Jaworskiego pismo z żądaniem, aby Koło polskie jeden mandat do delegacji pozostawiło opozycji. Dnia 15 b. m. na posiedzeniu Izby wniósł poseł Stapiński i tow. interpelację w sprawie ś. p. d-ra Dziewońskiego, który popełnił samobójstwo. Interpelanci powiadają, że prezydent krakowskiego sądu, p. Morelowski, zażądał aresztowania p. Dziewońskiego, mimo, iż sprzeciwiał się temu sędzia śledczy, radca Trauenfellner i Izba radnych, i mimo, iż wiadomem mu było, że matka Dziewońskiego przyrzekła do czterech dni złożyć brakujące pieniądze. Interpelanci powiadają, iż kiedy w wielickiej Kasie oszczędności konstataowano braki, to p. Czecha nawet jako świadka nie przesłuchano. Interpelanci zapytują więc, co rząd zamysła uczynić, by taka nierówność w traktowaniu obywateli się nie powtórzyła.

△ Kraków. Adwokat dr. Dziewoński, prezes Sokoła w Wieliczce, obwiniony o defraudację znaczniejszą ze szkodą tego Towarzystwa, strzelił trzykrotnie do siebie w kancelarji sądowej. Pomimo udzielonej natychmiast pomocy lekarskiej, dr. Dziewoński zmarł w szpitalu więziennym. Dziewoński liczył 44 lat, pozostawił 5 dzieci. Żona jego znajduje się w zakładzie obłąkanych.—W krakowskim sądzie krajowym rozpoczęła się d. 12 b. m. rozprawa w procesie, wytoczonym przez rodzinę Mieroszowskich gminie miasta Krakowa, o unieważnienie testamentu ś. p. Karola Mieroszowskiego, który cały swój majątek, około 60 tys. zlr., zapisał gminie na utworzenie przytułku dla starców. Rodzina żąda unieważnienia testamentu na tej podstawie, że Mieroszowski w chwili sporządzenia testamentu w r. 1891 cierpiał na pomieszanie zmysłów, które w r. 1893 pojawiło się już w całej pełni. Przesłuchani znawcy prof. Zułowski i dr. Schalter orzekli, że ś. p. Mieroszowski istotnie w roku 1891 cierpiał na pomieszanie zmysłów. Nie ulega więc wątpliwości, że testament zostanie unieważniony.

△ Serbja. Na skutek artykułu, umieszczonego w „Now. Wr.“, o liczbie kształcącej się w zakładach naukowych petersburskich młodzieży serbskiej, miała serbska zażądać na zasadzie 138 art. ustawy prasowej wydrukowania zaprzeczenia. Misja wyjaśnia, że nie tylko 80, ale nawet 8 osób, wypędzonych ze średnich szkół serbskich, nie przybyło do Petersburga; że z uczniów,

Jeżeli kogo wypędzono, to nie ze względów politycznych, ale z powodu braku postępu w naukach. Według słów zaprzeczenia nie tylko w Petersburgu, ale nawet w całej Rosji niema 200 serbów, pobierających tu naukę szkolną; w końcu zaś zaprzeczając, żeby pomiędzy młodzieżą byli emigranci polityczni, misja upewnia, że byłaby wdzięczna za wskazanie choć jednego takiego emigranta.

△ Bukowina. Ministerstwo wyznań i oświaty w Wiedniu zatwierdziło używanie języka polskiego, jako języka wykładowego, przy nauce religji rz.-katolickiej w miejskim liceum żeńskim w Czerniowcach.

Z PROWINCJI.

Wilno, 7 marca.

[Kiermasz św. Kazimierza. Towarzystwo przemysłowe. Dzierżawa stacji elektrycznej. Towarzystwo wzajemnej asekuracji. Klecka kasa zaliczkowo-oszczędnościowa].

□ Kiermasz wczorajszy na placu Katedralnym w dniu św. Kazimierza, nie odznaczał się wielkim ruchem; znaczną część naczyń drewnianych, stanowiących główny artykuł kiermaszu, chłopci zawieźli z powrotem do domu, nieznalazłszy hurtowych nabywców z powodu szabasu. Wieśniacy, z różnych stron guberni zebrani na kiermasz, stwierdzają wyczerpanie zapasów zboża i paszy dla inwentarza. Z magazynów włościańskich zaczęto pożyczać ziarna w wielu gminach powiatu trockiego.

Grono większych właścicieli ziemskich i kapitalistów miejscowych czyni starania o założenie w Wilnie Towarzystwa przemysłowego. Rozwój miejscowego przemysłu, nie mogącego wygrzebać się z pieluch niemowlęstwa, potrzebuje, w istocie poparcia ze strony poważnej instytucji, posiadającej środki ku temu, aby torować drogę przedsiębiorstwom i wspierać pierwsze ich kroki.

Oto i teraz następuje się sposobność wydzierżawienia przyszłej stacji elektrycznej. Termin składania deklaracji ze strony kontrahentów wkrótce upłynie, a oferty nie napływają. Dziwnie na pierwszy rzut oka wygląda to, że jeszcze stacja nie zbudowana, jeszcze nie zdecydowano, kto ją ma budować, a już rozpoczęły się poszukiwania dzierżawcy i kontrakt na dzierżawę stacji może być wcześniej podpisanym od kontraktu na jej zbudowanie; przyczyną jest brak funduszy i właśnie dzierżawca przyszłej stacji ma dostarczyć połowę sumy potrzebnej na jej wzniesienie. Wybór firmy, której ma być powierzona budowanie, jeszcze nie zdecydowany, jakkolwiek szanse Schukerta obecnie zwiększyły się wskutek zwycięstwa, jakie ta firma odniosła w Warszawie. Towarzystwo gazowe berlińskie, z którym miasto toczy obecnie proces, zamierza stanąć do współzawodnictwa o dzierżawę stacji elektrycznej. Pomysł zjednoczenia dwóch interesów w jednym ręku nie jest pozbawiony pewnych stron dodatnich, gdyż każdy ubiegający się o dzierżawę stacji elektrycznej, oglądać się będzie na konkurenta w postaci Towarzystwa gazowego, które może zwyciężko konkurować z elektrycznością w zakresie oświetlania lokalów prywatnych.

W bieżącym miesiącu nasze miejskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń na ogólnem zgromadzeniu ma zwiastować przyjemną nowinę swym uczestnikom: kapi-

tał Towarzystwa przekroczył już w tym roku cyfrę 100 tys. rb. Zatem gwarancja kasy miejskiej jest już niepotrzebna, a postrachy towarzystw akcyjnych, że póty Towarzystwo wzajemnej asekuracji wegetuje, póki idzie na pasku opieki magistrackiej, okazują się czczymi. Sto tysięcy własnego funduszu, zebranego w ciągu lat dziesięciu przy zażartej konkurencji dwunastu towarzystw akcyjnych, jest wymowną odpowiedzią na pogrzebowe prognostyki.

Do rzędu nielicznych zbiorowych instytucji naszych, którym się dobrze powodzi, zaliczyć trzeba klecką (pow. słucki, gub. mińska) kasę zaliczkowo-oszczędn., która, założona w r. 1882, obecnie posiada 519 członków, kapitału 30 tys. rb., depozytów 107 tys. rb. Roczny obrót Towarzystwa dosięga pół miliona rubli. Dzięki pomyślnemu biegowi interesów, kasa klecka jest w stanie dostarczać kredytu na 6 proc., ratując ubogą ludność wiejską od szponów lichwiarskich. Również pomyślnie się zapowiada rozwój podobnej kasy w Nowogródku.

A. R. Z.

Kowno, w lutym.

[Ruch ludności. Szkoły i ich frekwencja].

□ Urzędowy „Pamiętnik“ gub. kowieńskiej na rok 1900 zawiera nieco danych statystycznych, dobrze uporządkowanych, o stanie naszej guberni w roku 1898. Ludność wynosiła razem 1,586 tys. osób, to jest: 772 tys. mężczyzn i 814 tys. kobiet. Wedle wyznań: katolików było 1,158 tys., prawosławnych—39 tys., żydów 301 tys.; inne religie liczyły stosunkowo nieznaczną ilość wyznawców. Uderzyła nas tylko rubryka pogan, których w roku sprawozdawczym okazało się w naszej guberni 15, lecz nie mamy pojęcia, co by to byli za ludzie. Małżeństw zawarto ogółem przeszło 10 tys. Urodziło się chłopców 28 tys. i dziewcząt 27 tys., odsetek dzieci nieślubnych stanowił 3,82.

Szkół podległych ministerstwu oświaty gubernia posiadała 269; o 18 więcej, niż w r. 1897. Szkoły średnie były następujące: 2 gimnazja filologiczne, w Kownie i w Szawlach, szkoła realna i seminarjum nauczycielskie w Poniewieżu, seminarjum katolickie w Kownie, tudzież gimnazja żeńskie w Kownie i w Szawlach; ostatnie założone i utrzymywane przez osoby prywatne. W gimnazjach męzkich oraz w szkole realnej pobierało nauki wedle wyznań: prawosławnych 308 osób (31,65 proc.), katolików 494 (50,77 proc.) i żydów 114 (11,71 proc.). Gimnazjum żeńskie w Kownie liczyło uczennic prawosławnych 194 (42,29 proc.), katoliczek 64 (14,94 proc.) i żydówek 157 (33,78 proc.) Gimnazjum żeńskie w Szawlach posiadało 5 klas, w których było ogółem 222 uczennic: prawosławnych 40, katoliczek 56 i żydówek 122. Szkół ludowych ministerjalnych w początku roku sprawozdawczego było 261, w ciągu zaś roku otwarto 12. Na utrzymanie szkół ściśle ludowych wydano 94 tys. rb., na co złożyły się gminy w sumie 82¹/₂ tys. rb., a skarb dał resztę. Utrzymanie szkół pojedynczej wynosiło 483 rb.

W szkołach ludowych wyłącznie chrześcijańskich uczyło się przeszło 11 tys. chłopców i 2 tys. dziewcząt, w szkołach innych, przeważnie miejskich i mało-

miasteczkowych, pobierało nauki 3¹/₂ tys. dzieci. Wedle wyznań liczba uczniów przedstawia się tak: prawosławnych przeszło tysiąc, katolików 11 tys., luteran z górą tysiąc i żydów ¹/₂ tys. Autor sprawozdania w „Pamiętniku“ czyni następującą uwagę: Ilość dzieci w wieku szkolnym winna wynosić, wedle ogólnie uznanych zasad statystycznych, ¹/₇ część ogółu ludności w tych warunkach dzieci w wieku szkolnym w gub. kowieńskiej było 203 tys., tak że jedno dziecko uczące się przypadało na 16 dzieci w wieku szkolnym, to jest, że uczyło się 6,19 proc. ogółu dzieci w wieku szkolnym. Oprócz szkół ministerjalnych, istniało jeszcze 97 szkół znajdujących się w zawiadywaniu władzy duchownej prawosławnej; z pośród nich było 27 szkół cerkiewno-parafjalnych i 70 szkół nauki czytania i pisania. We wszystkich tych szkołach pobierało naukę 2 tys. dzieci, wśród których 50 proc. prawosławnych, drugiej połowy dostarczyły inne wyznania, przeważnie katolickie.

N. B.

Ryga, 28 lutego.

[Jubileusz „Arkonji“. Karnawał. Ofiara imienia s. p. Olszczyńskiego].

□ Tegoroczny karnawał dla naszego towarzystwa uświetnił się jubileuszem korporacji „Arkonja“. Jubileusz ten, za ledwie 20-letni, trwał dni cztery, i kosztował ze 2 tys. rb., zaś urządzony został przeważnie kosztem byłych członków stowarzyszenia, t. zw. „filistrów“, którym chodziło o porozumienie się z najmłodszym pokoleniem, w celu ożywienia w niem wygasającego dawnego ducha korporacyjnego. Uroczystość rozpoczął t. zw. „Professorenabend“ z mowami niemieckimi; następnego dnia, po nabożeństwie żałobnem za dusze zmarłych „filistrów“, odprawionem przez księdza-„filistra“ „Arkonji“, odbyło się przyjęcie polskich panów, na którym mieliśmy wyjątkową sposobność poznać zasady „Arkonji“ z przed lat 20, i na którym przedstawiciele „Auszry“ złożyli „Arkonji“ pamiątkowy puchar srebrny; trzeciego dnia, po skromnem śniadaniu na cześć pp. „filistrów“ przez „Auszrę“ urządzonem, uprzejmi jubilaci, gościnnie podejmując u siebie nasze panie, bawili je śpiewem, deklamacją i muzyką; prócz tego odbył się „komersz wewnętrzny“ i dużo różnorodnych komisij i podkomisij pp. studentów z pp. „filistrami“; wreszcie świetnem zakończeniem uroczystości był bal tradycyjny, na którym rozdawano paniom piękne karnety pamiątkowe, ozdobione srebrnym herbem arkońskim.

Wkrótce po balu arkońskim z dużem powodzeniem odbył się w sali klubu strzeleckiego bal kostjumowy Towarzystwa dobroczynności, w dwa tygodnie potem, ku ogólnemu zadowoleniu, powtórzony na mniejszym terenie auszrowskim. W przerwie między temi dwoma balami zostało urządzone kilka zabaw prywatnych na większą skalę, jako też doroczny, 19-ty obiad „Auszry“, który już dlatego zasługuje na wyszczególnienie, że po raz pierwszy na nim, nie uciekając się do długich a górnolotnych mów, poprzestaliśmy na lakonicznych wstawach: dowód, że wazycyśmy się dobrze poznali i dlatego wzajemne balamucenie się słodkimi komi-

plementami nas już nuży. Jeżeli do powyższej kroniki zabaw, którą podają dla braku w naszym życiu innych, poważniejszych zagadnień, dodam dwa wieczorki humorystyczne p. Artura Zawadzkiego i przedpopielcowy wieczorek programowy, z prywatnej inicjatywy urządzony w „Anasrze“ na korzyść Towarzystwa dobroczynności, to nawet najbardziej rozgoryczony wielbiciel dawnych świetnych czasów przyzna, że kolonja polska w Rydze jeszcze nie zginęła, bo... bawimy się.

Osoby nieznane powiększyły kapitał Towarzystwa dobroczynności sympatyczną ofiarą w sumie 500 rb., imienia ś. p. Stanisława Józefa Głiszczyńskiego, b. arkona i członka naszego Towarzystwa dobroczynności, zmarłego w roku ubiegłym, w kilka miesięcy po ukończeniu studiów politechnicznych. Był to jeden z najszlachetniejszych przedstawicieli najmłodszej generacji ryzykier młodzieży polskiej.

Jan Oksza.

Odesa, w lutym.

[Wtorki polskie w Kole literacko-artystycznym. Koncerty i przedstawienia teatralne. Ochronka katolicka. Dar p. Wołodkowicza. Przekłady z polskiego]

□ Zarząd pomyślnie rozwijającego się Koła literacko-artystycznego, liczącego przeszło tysiąc członków, uwzględniając wielką liczbę członków-polaków (przeszło 10 proc.), zaprenumerował dla nas z początkiem roku bieżącego dziewięć pism polskich. Wobec tego frekwencja rodaków naszych do tej sympatycznej instytucji, której prezesem jest inżynier Paweł Czechowicz, znacznie się zwiększyła. Obecnie przyjęto propozycję jednego z rodaków: zgromadzenia się na wieczory wtorkowe do lokalu Koła. Powodzenie wieczorków tych jest zapewnione, o czem przekonywa zwiększająca się co tydzień liczba gości-rodaków. W poście oczywiście wieczorki mają charakter czysto artystyczny, a ich organizacji podjęli się kolejno: znany skrzypek p. Frieman, wiolonczelista-amator p. Matkowski i również amator-pianista p. Orłowski.

Wielkie powodzenie miał dany przez prof. Friemana koncert w sali klubu szlacheckiego, a Hoffman na koncercie swoim w olbrzymiej sali nowej giełdy, szczególnie zapełnionej, doznał niebywanych w Odesie owacyj: po koncercie młodzież obniosła go tryumfalnie na rękach po sali, a oklaskom i okrzykom końca nie było. Krytyka miejscowa, dość nieprzychylna w swoim czasie dla Faderewskiego, odzywa się o grze młodego Mistrza z entuzjazmem.

Prezes katolickiego Towarzystwa dobroczynności, Ludgard hr. Grocholski, zachęcony powodzeniem artystycznym i materialnem zapoczątkowanych przez niego w roku zeszłym w teatrze Nowym wieczorów Mickiewicza, Chopina i Sienkiewicza, krząta się obecnie około urządzenia takiegoż wieczoru na cześć Słowackiego. W tych dniach ma się odbyć przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem i żywymi obrazami, na rzecz ochrony polsko-katolickiej, wzorowo prowadzonej przez pannę Drzewiecką. Słótko o tej instytucji. Przed rokiem, dzięki ofiarności publicznej, a staraniom panny Drzewieckiej, stanął w miejscowości, najlicz-

niej przez robotników polskich zamieszkałej, duży dom dwupiętrowy z wygodnemi i dobrze oświetlonymi suterrenami, gdzie 130 najbiedniejszej dziatwy naszej poci cbojga dzień cały spędza na pouczającej zabawie, dostając tam strawę i przyodziewek. Pierwszym ofiarodawcą na ten przytułek był obywatel tutejszy p. Różycki, który hojnym datkiem 10 tys. rubli zapewnił byt instytucji. Obecnie na utrzymanie zakładu tego w częściłoży katolickie Towarzystwo dobroczynności; źródło głównego dochodu jednak leży w ofiarności rodaków.

W swoim czasie donosiły już pisma polskie o wspaniałym darze, jaki uczynić zamierza mieszkaniowiec tutejszy, p. Wołodkowicz dla Krakowa, w formie wybudowania tam gmachu dla niezamożnych studentów i wystawienia pomnika Fredry przed teatrem tamtejszym. Właśnie w celu urzeczywistnienia projektów swoich p. W. wyjechał niedawno do Krakowa. Przed kilku dniami oglądałem plany gmachu akademickiego, sporządzone przez budowniczego krakowskiego, a bezinteresownie uzupełnione, według wskazówek ofiarodawcy, przez miejscowego budowniczego p. Dąbrowskiego. Gmach ten przedstawia się bardzo okazale; oprócz mieszkań dla 60 studentów, mieścić będzie w sobie olbrzymią salę koncertową, czytelną, salę gimnastyczną i t. p.

Zamieszkała w Odesie poetka rosyjska pani Marja Rakowska, która od czasu do czasu zamieszcza w pismach miejscowych wyborne przekłady poetów polskich: Asnyka, Gomulickiego, Grudzińskiego i Konopnickiej, wystawiła w dramatycznym teatrze tutejszym przełożoną przez siebie komedję Gawalewicza: „Lekcję deklamacji“. Niestety, bardzo pięknie przełożone przez tłumaczkę wiersze wypowiedziane były przez aktorów niudolnie.

Dzienniki tutejsze: „Odeskij Listok“, „Odesskija Nowosti“ i „Južnoje Obozrenje“ często zamieszczają przekłady drobnych nowel z literatury polskiej. W ostatnich dodatkach ilustrowanych niedzielnych pierwsze z pism wymienionych zamieściło wizerunek Mickiewicza, a drugie portret Sienkiewicza i dobrze napisaną sylwetkę wielkiego pisarza.

Przed miesiącem odbyło się tu otwarcie wielkiego pasażu w olbrzymim domu Mendelewicza, przy zbiegu ulic Deribasowskiej i Preobrażenskiej; pasaż ten, mieszczący okazałe sklepy, jest dziełem budowniczego, rodaka naszego, p. Włodka. Drugi z zamieszkałych tu architektów, który wybudował gmach instytucyj sądowych, laureat paru konkursów architektonicznych warszawskich, opuszcza miasto nasze i przenosi się na stałe do rodzinnej Warszawy, gdzie zaproponowano mu katedrę architektury w Politechnice.

Rodak.

□ Wilno. Korespondent dziennika „Światowy Kurjer“ donosi, że temi dniami w nocy, starozakonny cyrulik Blondes we własnem mieszkaniu wykonał zamach na życie swej kucharki, młodej dziewczyny Wincenty Grudzińskiej. Pomimo, że według zeznań kucharki, zamach ten wywołany został jej oporem wobec zaleceń Blondesa—według słów korespondenta—po mieście, nawet wśród inteligencji, rozszalała się pogłoska, że usiłowanie mordu było wywołane względami rytualnemi. „Trudno sprawdzić—

pisze korespondent—w jaki sposób powstała ta pogłoska, ale faktem jest niezaprzeczonym, że całe miasto o tem tylko mówi. W wielu domach żydowskich służba podziękowała za miejsce, motywując to tem, że nawet „sam ksiądz powiedział, iż u żydów przed Wielkanocą mieszkać niebezpiecznie“ (!?). W końcu korespondent zaznacza, że zaszły na ulicach jakieś bójki, ale wyraża nadzieję, że, dzięki przedsięwziętym przez policję środkom ostrożności, porządek w mieście zakłócony nie zostanie, i że śledztwo wyjaśni całą sprawę.

□ Z Jekaterynodaru (obw. Kubański) piszą do nas: W d. 21 lutego odbyło się pierwsze, od czasuiśnienia miasta, przedstawienie amatorskie polskie i wieczór tańczący na korzyść szkółki przy miejscowym kościele katolickim. Odegrano dwie komedjki Fredry: „Posażna jedynaczka“ i „Consilium Facultatis“. (Gra amatorów była nadspodziewanie dobra; publiczności zebrano się bardzo dużo: oprócz polaków było też sporo osób ze wszystkich sfer tutejszego społeczeństwa, w tej liczbie wielu ormiańskich katolików, przeważała jednak narodowość polska, która nie mogła ukryć swej radości, że pierwsze publiczne zebranie i przedstawienie tak się dobrze powiodło. Zebrano z górą 350 rb. Władze miejscowe chętnie dały pozwolenie na zabawę, a zarząd klubu kupieckiego uprzejmie ofiarował darmo swój lokal. N.

□ Z Moskwy piszą do nas: W niedzielę d. 5 b. m. odbył się w sali Romanowa doroczny koncert uczniów profesora tutejszego filharmonicznego konserwatorium, dawniej profesora Instytutu muzycznego w Warszawie, Mieczysława Horbowskiego. Profesor Horbowski, osiedlony w Moskwie od lat kilku, wyrobił sobie opinię pierwszorzędnego nauczyciela śpiewu i cieszy się tu wielkiem powodzeniem. Rokroczne koncerty jego uczniów dają najlepsze dowody jego działalności. W niedzielę sala była przepelniona, a poważna krytyka swoją obecnością dała dowód zainteresowania się. Po pierwszej części koncertu p. Horbowski był wywołany niejednokrotnie i otrzymał kilka wieńców laurowych, a od uczniów wieniec srebrny. Prasa tutejsza zamieściła bardzo pochlebne recenzje. Szczególniej gorąco odezwano się „Russkoje Słowo“. Choraży.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Niedawny właściciel majątności Denesz i dużej fabryki żelaza, M. Durylin, ofiarował 100 tys. rb. na założenie w Żytomierzu średniej szkoły technicznej. Podobno dar może być zwiększony w razie potrzeby. Notując ten fakt, zarazem przypominamy, że za czasów posiadania majątku Denesz, pp. Durylinowie wzniesli tamże cerkiew, szkołę, urządzili aptekę, zbudowali szpital, mieszkania dla robotników fabrycznych. M. B.

□ Z Kijowa donoszą, że zamieć śnieżna, która w ciągu trzech dni, od d. 21 lutego, szalała na znacznej przestrzeni Kraju południowo-zachodniego, była przyczyną śmierci wielu osób. Teraz, kiedy śnieg taje, odsłaniają się trupy wielu ludzi i koni. W samym tylko pow. kijowskim znaleziono dotychczas około dwudziestu zmarłych osób, przeważnie włościan, których zamieć spotkała w drodze.

□ Z Jekaterynosławia piszą do nas: D. 21 lutego odbył się wieczór familijny na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Dochodu było kilkadziesiąt rubli. D. 27 i 28 członek sądu okręgowego, p. Atanazy Bardzki, miał odczyt o „intelektualnej pracy kobiet“; dochód ze sprzedaży biletów w sumie 271 rb. również zasilił kasę Tow. dobroczynności. Poraj.

□ Z Baku piszą do nas: W d. 22 lutego odbył się doroczny bal polski, z którego dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Napiływ publiczności był znacznie mniejszy, aniżeli na innych balach miejscowych: np. ormiańskim lub gruzińskim, być może z powodu niepogody. Po za tem mieliśmy

wszystko: urodziwe tancerki i ożywione tańce, w tej liczbie oberek. M.

□ Libawa. „Oto fakt nieprzyjemny — pisze „Now. Wrem.“ — według doniesienia „Lib. Now.“ w Libawie flaga, wywieszona z powodu uwolnienia przez Anglików Lady Smitha, została przez kogoś zerwana i uwalana w błocie. Brzydki to i karygodny wybryk. Z drugiej strony jednak nie należało w Roaji wywieszać flagi z tego powodu“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ Po południu w czwartek d. 15 b. m., z dolnego kościoła św. Krzyża wyruszył pochód pogrzebowy, odprowadzając zwłoki ś. p. Józefa Keniga na miejsce wiecznego spoczynku. Szanując ostatnią wolę zmarłego, który wyraził życzenie, aby pogrzeb był skromny, trumnę złożono na parokonnym karawanie, drugi zaś wóz pokryty mnóstwem wieńców od instytucji, redakcji pism, w tej liczbie od redakcji „Kraju“ z napisem: „Chlubie dziennikarstwa polskiego“ i od osób prywatnych z napisami i bez napisów, a pomiędzy niemi od byłego prezydenta miasta, jen. S. Starynkiewicza wieńiec z napisem w języku rosyjskim: „Drogiemu towarzysze w gospodarce miejskiej — od starego przyjaciela S. S.“ Kondukt żałobny prowadził ks. Zygmunt Chelmiński w asystencji ks. Kiełduszyca i dwóch alumnów seminarjum. Za trumną postępował zwarty zastęp literatów, dziennikarzy, artystów, członków władz Tow. kredytowego, zarządu miejskiego i bardzo liczni przedstawiciele inteligencji warszawskiej. Na Powązkach, u grobu rodziny Kenigów, w słowach gorących i podniosłych pożegnał długoletniego pracownika na polu piśmiennictwa polskiego ks. rektor Chelmiński, po czym trumnę złożono do grobu obok trumny zmarłej w r. 1878 małżonki ś. p. Józ. Keniga. Nazajutrz w kościele św. Krzyża, staraniem prasy warszawskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę „nestora dziennikarzy polskich“, celebrowane przez ks. Matlakowskiego z asystą. Artyści opery pod przewodnictwem p. Cieślowskiego wykonali śpiewy religijne, a przebyterjum zapelnili współpracownicy wszystkich pism periodycznych, wychodzących w Warszawie. Redakcja „Słowa“ otrzymała wśród licznych telegramów następujący od redakcji „Kraju“: Petersburg, dnia 14 marca. „Przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci znakomitego publicysty, wysoko noszącego sztandar naszej korporacji, niezmordowanego pracownika, którym słusznie chlubiło się dziennikarstwo polskie“.

+ Na ostatnim posiedzeniu warszawskiego komitetu trzeźwości, odbytem pod przewodnictwem p. oberpolicmajstra, pułkownika Lichaczewa, po przyjęciu do wiadomości odezwy ministerstwa skarbu o Najwyższem zatwierdzeniu asygnowanych 150 tysięcy rubli dodatkowo, na wybudowanie w Warszawie „domu ludowego“, postanowiono tymczasowo, do czasu użycia tej sumy, nabyć za nią papiery procentowe. Ministerstwo skarbu, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, zatwierdziło dwóch nowych członków komitetu: pomocnika oberpolicmajstra p. Zejfarta i redaktora Akajomowa, którzy dotychczas byli tylko członkami-protectorami. Propozycję przedstawiciela Towarzystwa francuskiego w Paryżu, p. Felsenhardta-Skalskiego, wybudowania w parku prazkim karuzeli parowego, tak zwanego *montagne russe*, oraz „młyna djabelskiego“ parowego, przyjęto w zasadzie, przekazując przesyłki komitetu trzeźwości omówienie szczegółów i zawarcie umowy. Wyasygnowano 4 tys. rb. na urządzenie pierwszej wzorowej taniej kuchni na Pradze przy ul. Targowej, połączonej z czytelnią, salą i estradą do reprodukcji koncertowych. Tanie

kuchnie takie projektowane są w każdym rewirze kuratorjum.

+ Korespondent „Now. Wr.“, opierając się na obliczeniach warszawskiego komitetu statystycznego, donosi, że emigracja z Królestwa Polskiego do Ameryki ostatnimi czasy osłabła. Najwięcej, bo 17 tys. osób, wysiedliło się w r. 1890, a już w roku 1894 cyfra ta spadła do 4 1/2 tys., i od tam już nie wzrasta. Jako główne przyczyny emigracji korespondent uważa brak ziemi i niską cenę zarobkową, która podczas żniw wynosi 35 kop. dziennie, bez utrzymania. Tymczasem z zarobków żyje z górą 2 miliony ludzi, czyli około 1/3 całej ludności włościańskiej w kraju. Znaczną pomoc tej klasie ludności dają zarobki w Prusach; na południe Roaji robotnicy stąd nie dążą, i przedsiębrane już starania, aby ich w tę stronę zwrócić, nie zostały uwieńczone powodzeniem. Do Syberji koloniści udają się rzadko. Obecnie stan bezrolnych i małorolnych włościan wyświeśla komisja, pracująca pod przewodnictwem pomocnika generał-gubernatora, r. t. Podgorodnikowa.

+ „Warsz. Dnieln.“ zamieścił rozkaz dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojskowego J. O. ks. Imeretyńskiego, w którym wskazano na bardzo niepożądany stan bibliotek wojskowych, zaopatrzonych prawie wyłącznie w utwory lekkie i humorystyczne, bez uwzględnienia dzieł treści poważniejszej i periodycznych wydawnictw wojskowych, niezbędnych dla oficerów. Dowódca wojsk okręgu polecił naczelnikom wojskowym zwrócić jaknajśrodszą uwagę na wybór książek i pism dla bibliotek oficerskich, mając na względzie, iż literatura wojskowa, wobec szybkiego rozwoju sił zbrojnych i udoskonalenia w środkach walki, staje się potężnym czynnikiem w podniesieniu bojowych przymiotów armji, a zwłaszcza jej składu oficerskiego.

+ „Warsz. Dnieln.“ podaje za gazetami austriackimi wiadomość, że w r. b. odbędzie się w Austrii w pobliżu granicy rosyjskiej wielkie manewry armji austriackiej, których zadaniem będzie stworzyć obronę przypuszczalną od wtargnięcia wojska nieprzyjacielskiego z granic Roaji. Za podstawę operacji wojska, stojącego w obronie, wzięto Przemyśl.

+ Komitet cenzury warszawskiej za wiadomości pp. Wład. Junoszę-Szaniawskiego i Aleks. Morozowicza, iż zarząd główny dla spraw prasowych udzielił im koncesję na wydawanie w Warszawie pisma tygodniowego p. t. „Goniec Handlowy“. Będzie to organ, poświęcony głównie pracownikom handlowym wszelkich gałęzi.

+ Główny zarząd prasy zatwierdził adwokata przysięgłego Emila Waydla na stanowisku wydawcy i redaktora czasopisma „Zorza“, której numer miał się już ukazać na widok publiczny.

+ Naczelnik ruchu kolei Nadwiślańskich, p. Wierchowski, wniósł prośbę o uwolnienie ze służby. Na opróżnioną po nim posadę powołano p. Borysowa, naczelnika służby ruchu drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

++ Z Szydłowca (gub. radomska) piszą do nas: Starożytnie miasto nasze posiada, jak wiadomo, przemysł kopalniany, i już z tego względu zasługuje na uwagę ogółu. Miasto rozwija się powoli, czego dowodem jest świeżo założona straż ochotnicza, składająca się z osmdziesięciu osób. Fundusze straży złożyły się ze składek, przedstawień i t. p. Z kroniki żałobnej mamy do zanotowania nader smutny wypadek. Świeżo zmarł w naszym mieście w największej nędzy 62-letni malarz, Władysław Malecki, były dekorator teatrów warszawskich. Zmarły przechodził zmienne koleje, mieszkał długo zagranicą, studjował tam i malował, a że praca jego nie była bezowocną, dowodzą pozostawione pięć medali, otrzymane na wystawach

w Londynie i w Wiedniu. Ostatnie dwa lata mieszkał w magistracie, w udzielonym mu bezpłatnie pokoju, w którym samotnie zakończył smutny żywot. W dniu 5 b. m. znaleziono go martwego na podłodze. Nieboszczyk pozostawił kilkaszt obrazów, przeżwanie widoków. T. R.

++ Łódź. Od pewnego czasu kronika wypadków w Łodzi codziennie zapisuje po kilka wypadków omdleń z głodu i osłabienia. Ilość ich wzrasta w sposób zatrważający. Korespondent nasz łódzki dodaje, iż w ostatnich czasach, skutkiem licznych upadłości mniejszych fabryk i fabryczek, utworzonych nie przez specjalistów, lecz przez spekulantów, bardzo wielu robotników i robotnic łódzkich straciło zajęcie. Na kwestję tę ma podobno zwrócić uwagę miejscowy oddział Tow. popierania przemysłu i handlu, i przedsięwziąć zbiorowo jakiegoś środka zaradczego.

++ Radom. Na stacji Iwangród do pociągu, znajdującego się już w ruchu, chciał wsiąść Korneliusz Ferencowicz, duchowny prawosławny, proboszcz parafji Rakolupy, w pow. chełmskim, ale poślizgnął się i wpadł pod koła. W pół godziny później zakończył życie.

PRZEGLĄD PRASY.

«Le Monde Illustré», tygodnik nader we Francji rozpowszechniony i na wszelką sensację kładący chętnie nacisk, puścił w świat zeszyt, specjalnie poświęcony — *przyszłej wojnie* (od d. 16 lipca do d. 25 października roku bieżącego) zjednoczonych Francji i Rosji *przeciw Anglii*. Bajkę tę dla dorosłych dzieci zdobią liczne ilustracje oraz portrety osobistości, które domniemanie w owej przyszłej wojnie naczelne zająć mają stanowiska.

Z powodu tego, rozechwytywanego obecnie w Europie, wydawnictwa, pisze co następuje «Journal de Genève», jak wiadomo, jeden z najpoważniejszych i najświetniej prowadzonych organów prasy europejskiej:

„Przekonani jesteśmy, że osłabienie, nawet czasowe, Anglii byłoby nieszczęściem niepowetowanym dla Europy dzisiejszej, rozdzielonej na obozy, pełnej zamieszek i wojowniczych apetytów. Szczerze życzymy widzieć Anglię tam, czem była dotąd, to jest orędowniczką wszelkich swobód, własnych oraz cudzych, wzorem dla narodów rządzących sobą, pierwiastkiem nieodzownym w europejskiej równowadze.

„To też patrzyliśmy z wielkim żalem na Anglię, rzucającą się w odmęt wojny — w naszym rozumieniu — niepotrzebnej, a która, jakibądź wynik jej będzie, sławy Anglii nie przysporzy, zaś przeciwnie, może łatwo nadwzględzić najżywośniejsze interesy państwa. Utworzyła się przeciwko Anglii moralna koalicja, którą rozsądniej było nie wywoływać.

„Wrogle dla Anglii usposobienie przybiera objaw, iście pożalowania godny. Wśród niezliczonych pamfletów ukazał się właśnie jeden w Paryżu, budzący powszechne zajęcie i rozgłos charakterystyczny. Jest to wydawnictwo ilustrowane z sakrojem proroczym, czyli też wróżbiarskim, będące resztą kopją dwóch już tego rodzaju przedsięwzięć wydawniczych. Autor tego konceptu opowiada nam dzień po dniu, ilustrując rzecz swoją, rzekomymi zdjęciami migawkowymi, przebieg wojny, rozpoczętej przez Rosjan na dworcu kolejowym w Heracie, a zakończonej wkroczeniem zwyciężczych wojsk

francuskich do Londynu, z generałem Jamont'em na czele (czemuż już nie z Mercier'em?). Generał Marchand, bohater Faszody, zabity zostaje w chwili, gdy wylądowuje na terytorjum angielskie. Warunki pokoju ciężkie. Anglja, wyzuta ze wszystkich kolonij swoich, pozbawiona nawet Malty i Gibraltaru, oderwana od Irlandji, która ogłasza swoją niepodległość, z flotą doszczętnie zniszczoną przez zjednoczone floty Rosji i Francji, schodzi do poziomu czwartorzędnego mocarstwa. Rosja i Francja rządzą światem.

„Nie wchodzimy w szczegóły tych elukubracji. Ponieważ najoczywistej przypadły one do smaku, raczej do roznamietnienia powszechnego, są one dla nas charakterystycznym znamię czasu. A ponieważ tego rodzaju objawy podsycają nienawiści narodowe, które i tak już dostatecznie są dziś rozbudzone, przeto uważamy je za nader niepożądane i szkodliwe“.

.... Przedstawiając mianowanie p. Sipiagina na ministra spraw wewnętrznych, jako zwycięstwo kierunku konserwatywnego, ks. Mieszczerskij w „Grażdaninie“ pisze:

„Czytelnicy pamiętają, że nieraz zwracaliśmy uwagę na ten wielce wymowny fakt, iż nominacja p. Sipiagina na zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych podpisana została przez Jego Cesarską Mość dnia 20 października (rocznica zgonu cesarza Aleksandra III). Dziś dowiadujemy się z „Praw. Wiestn.“, że ukaz o zatwierdzeniu p. Sipiagina na stanowisku ministra spraw wewnętrznych został podpisany d. 26 lutego, t. j. w rocznicę urodzin zmarłego cesarza Aleksandra III. Tym sposobem duchowy związek z ministerstwem spraw wewnętrznych jego nowego kierownika wiąże się w oczach całej Rosji, z woli i rozkazu Jego Cesarskiej Mości, podwójnie z dwiema datami z życia Jego Rodzica. To już usuwa wszelką możność uważania daty pierwszej nominacji d. 20 października za przypadkową, a przez to i druga data nabiera ważnego znaczenia historycznego. Duchowy związek z ministerstwem spraw wewnętrznych jest zarazem duchowym związkiem z całą Rosją we wszystkich sprawach, we wszystkich najgłębszych przejawach jej życia wewnętrznego. Przez to jeszcze jaśniej i wyraźniej w oczach wszystkich rosyjan złożone zostało do rąk ministra spraw wewnętrznych jego zadanie i zarazem jego odpowiedzialność za wypełnienie tego zadania“.

O nowym trzecim towarzyszu ministra spraw wewnętrznych, senatorze P. Durnowo, ks. Mieszczerskij pisze pisze:

„Dużo w salonach mówią o nominacji trzeciego towarzysza ministra, senatora P. Durnowo, który przez czas długi był dyrektorem departamentu policji przy ministrze I. Durnowo. Rozmowy te zostały wywołane przez osoby, które, niewiedząc o dalszym, nowego towarzysza ministra uważają za bliższego tamtego obozu, niżeli tego, t. j. dzisiejszego. Taki pogląd jest dla mnie niezrozumiały. P. Durnowo przez swe zdolności i znajomość spraw był wybitnym działaczem w ministerstwie następcy hr. Tolstoja przy ces. Aleksandrze III. Tymczasem ministerstwa tego, którego kierownikiem był I. Durnowo, a jego pomocnikiem i zarządzającym policją jen. Szabeko, nikt nigdy nie uznawał za ministerstwo z tamtego obozu. P. Durnowo zaś znajdował się w najbliższych stosunkach zależności i poszanowania wzajemnego z jen. Szabeko. Teraz, uskrzydłony pouczającym doświadczeniem, zdobytem w Senacie, wzbudza na nowym stanowisku tem większe nadzieje na jego zdolności, jako pracownik państwowy, a jeszcze bardziej na to, że gotów jest stać się rzeczywiście najbliższym pomocni-

klem ministra. Słyszałem, że razem z jego mianowaniem łączy się zamiar przeprowadzenia niektórych rdzennych reform w departamencie spraw ogólnych i w ogólności w politycznej części ministerstwa“.

.... Prasa rosyjska zaznaczyła artykułami dzień 19 lutego, to jest trzydziestą dziewiątą rocznicę uwolnienia włościan. „Russk. Wiedomosti“ pisały:

„Również i dziś, w przededniu nowego wieku, kwestja włościańska, t. j. sprawa zaspokojenia materialnych, umysłowych i moralnych potrzeb masy ludowej pozostaje niezatartą w całym jej zakresie; i teraz, mówiąc słowami Kawelina: „ku tej najważniejszej sprawie powinny być skierowane wszystkie natchnienia rządu i społeczeństwa“.

W gazecie „Rossija“ p. Nikonow pisze o konieczności zakończenia wielkiej reformy cesarza Aleksandra II przez ogólną rewizję ustaw z r. 1861, dotyczących majątkowej i społecznej organizacji stanu włościańskiego.

.... Jedna z gazet petersburskich wyraziła obawę, że posiadłościom rosyjskim na dalekim Wschodzie grozi niebezpieczeństwo ze strony Japonji, która nie tylko powiększa nieustannie swe siły lądowe, ale nadto posyła agentów swych do obwodu Nadmorskiego i na półwysep Kwantuński. Na to „Now. Wr.“ odpowiada:

„Nikt w Rosji nie zaprzecza znaczenia Japonji. Ale nie dowodzi to, żeby było rozumne robienie z niej postrachu na dalekim Wschodzie... Powinniśmy się obawiać nie tego, że japończycy zabiorą nam Władywostok, ale tego, że cały handel, przemysł i żegluga parowa w obwodzie Nadmorskim, w porcie Arthura, Mandżurji i Korei, może wpaść w ręce japończyków“.

INFORMACJE «KRAJU».

△ Podług powziętych przez nas informacji, przedstawiony przez warsz. okręg naukowy i zaaprobowany w zasadzie przez ministerstwo oświaty szczegółowy plan wykładów języka i literatury polskiej, przedstawia się, jak następuje: W szkołach średnich męskich (gimnazja i progimnazja) lekcji tygodniowo będzie: w klasie wstępnej 3, w pozostałych klasach po 2; w szkołach realnych: we wstępnej i pierwszej po 3, w innych po 2; w szkołach żeńskich po 2 godziny w każdej z pierwszych 6-ku klas. Program wykładów ma być następujący: w klasie wstępnej i pierwszej będzie wykładana gramatyka; w drugiej i trzeciej składnia; w czwartej powtórzenie szczegółów gramatycznych, wymagających oświecenia naukowego oraz pisownia. Począwszy od klasy piątej, uczniowie mają się zapoznawać w sposób praktyczny z literaturą polską: w klasie piątej—wiek XIV, XV i XVI (z pominięciem pisarzy łacińskich), — w szóstej wiek XVII i XVIII, w siódmej i ósmej wiek XIX do Kraszewskiego włącznie. Prócz tego, w klasie ósmej uczniowie zapoznać się mają z budową okresu i teorią literatury. Wogóle wy-

kład języka polskiego ma być prowadzony równolegle z nauką języka rosyjskiego.

△ Dowiadujemy się, że pod prezydenturą pomocnika kuratora warszawskiego okręgu naukowego rozpoczęła czynności komisja, mająca wybrać i zatwierdzić do użycia w szkołach Królestwa nowe podręczniki do nauki języka polskiego i literatury, wobec postanowionego wykładu tych przedmiotów po polsku i zatwierdzeniu nowych planów i programów.

△ Dowiadujemy się, iż narady komisji w sprawach przemysłu górniczego, które miały miejsce przed miesiącem przy ministerstwie skarbu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlu i przemysłu, W. I. Kowalewskiego, wznowione zostaną dnia 18 b. m. i dotyczyć będą potrzeb przemysłu metalurgicznego. Ze strony okręgu górniczego Królestwa Polskiego przyjmą w obradach udział: pp. K. Hartingh, J. Witwicki, T. Popowski i J. Gieysztor.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowódca lejbgwardji pułku preobrażeńskiego, świty Jego Cesarskiej Mości generał-major Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, został mianowany głównym naczelnikiem wojennych zakładów naukowych, ze zwolnieniem od dotychczasowego stanowiska i z pozostawieniem w świcie Jego Cesarskiej Mości, w spisie lejbgwardji i w innych obowiązkach i godnościach.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan d. 3 marca r. b. Najwyżej rozkazać raczył: obowiązki prezesa w Radzie do spraw morskiej żeglugi handlowej przy ministerstwie skarbu powierzyć Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Aleksandrowi Michałowiczowi, zwalniając zarazem od tych obowiązków jen.-adj. admirała Czichaczowa na jego prośbę, ze względu na mianowanie go prezesem departamentu przemysłu, nauk i handlu w Radzie państwa.

× Wice-gubernator warszawski, mistrz ceremonji Dworu Najwyższego, hr. Pahlen, został przeniesiony na wice-gubernatora pskowskiego, z pozostawieniem go w godności Dworskiej.

× Pomocnik sekretarza stanu w Radzie państwa, mistrz ceremonji Józef Romejko-Gurko, został mianowany członkiem rady w głównym Zarządzie prasy, z pozostawieniem go w godności Dworskiej.

× Projekt nowej ustawy wekslowej będzie rozpatrywany na połączonej sesji departamentów Rady państwa—jak donoszą do „Piet. Wied.“—w końcu marca, a na ogólnem zebraniu członków Rady państwa—po Wielkanocy.

× Kwestja wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich do prowincyj południowo-zachodnich, została, jak wiadomo, rozstrzygniętą twierdząco. Wprowadzenie nowej instytucji nastąpi zapewne w r. 1901, i jednocześnie zwinęte będą sądy pokoju (z wyjątkiem większych miast), i urzędy pośredników polubownych. „Now. Wr.“ zaznacza, że wobec mianowania naczelników ziem-

skich z pomiędzy osób, pochodzących z gub. centralnych, płaca nowych urzędników zostanie w prow. połud.-zachodnich znacznie podwyższoną.

W PETERSBURGU.

= **Audjencja.** W piątek d. 8 marca o god. 12 w południe miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu dowódca 9 korpusu armji, generał-piechoty Lubowicki.

= **Z wystawy.** Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Maria Teodorówna, zwiedzając wystawę akademicką w d. 28 lutego, zapragnęła zobaczyć obrazy barona Jana Rozena i raczyła je nabyć.

= **Teatr i post.** Podczas postu wielkiego teatru rządowe w Petersburgu nie dają przedstawień i w ogólności widowiska w języku rosyjskim, z wyjątkiem paru teatrów prywatnych, ulegają przerwie. Obecnie kuratorjum trzeźwości w rodzaju próby otrzymało pozwolenie na urządzenie widowisk ludowych podczas postu. Podobno istnieje zamiar zdjęcia zakazu przedstawień teatralnych także na scenach Cesarskich w czasie wielkopostnym.

= **Zjazd przedstawicieli przemysłu rzemieślniczego,** organizowany przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu w Petersburgu, otwarty zostanie w dniu 14 b. m. w salach Towarzystwa technicznego (Solanoj gorodok). Obszerny program debatów zjazdu, wielka ilość nadesłanych zewsząd referatów oraz szerokie zainteresowanie się ogóln sprawami zjazdu, świadczą najdowodniej, jak poważne miejsce w przemyśle zajmuje kwestja rzemieślnicza. Znaczniejszą część referatów nadesłano z Królestwa.

= **Pożar.** Dnia 4 marca wybuchł pożar w Cesarskiej Akademji sztuk pięknych. Pomimo usiłowań straży ogniowej, spaliła się sala studjów, pracownia artysty-malarcha Repina, przyczem ogień strawił znaczną liczbę studjów i kostjumów. Zginął także drewniany model kościoła św. Piotra w Rzymie, a z sal najbardziej zepsutą została przez dym i wodę okrągła sala, ozdobiona malowidłami ściennymi. Gdyby nie energiczny ratunek, mnóstwo obrazów stałoby się pastwą ognia. Nie wszystkim też zdołano uratować bez szkody: jedną z grup marmurowych rozbito, a obraz Repina „Pokusa“ został uszkodzony. Część obrazów i rzeźb, znajdujących się na wystawie, świeżo właśnie otwartej, uległa uszkodzeniu, a nawet zniszczeniu. Uszkodzenia obrazu p. K. Stabrowskiego dadzą się pomyślnie usunąć. Wystawę otwarto ponownie w dniu 8 b. m.

= **Koncert.** W dniu jutrzejszym, w piątek o godzinie 8 wieczorem, w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego odbędzie się koncert sympatycznej artystki-skrzypaczki panny Anny Rhode, której portret podaliśmy w N-rze 52 „Kraju“. Z uwagi na niezaprzeczoną talent artystki i przez pamięć gotowości, z jaką panna Rhode przyjęła bezinteresownie udział w koncercie grudniowym Towarzystwa dobroczynności, mamy nadzieję, że publiczność nasza popieszy na koncert jutrzejszy, który, dodajemy, uświetni swą nieporównaną grą na wiołonce prof. Wierzbilowicz.

= **Posiedzenie.** Wczoraj, w środę, odbyło się, pod prezydencją jen. Jochera, posiedzenie zarządu Towarzystwa dobroczynności, z udziałem zaproszonych członków Towarzystwa, pp.: Gnoińskiego, Krejbicha, Piltza, Rudzkiego, Spasowicza i Żarnowskiego. Chodziło o ustanowienie więzi solidarności i zgodności działania między pojedyńczymi instytucjami Towarzystwa i głównym zarządem. Postanowiono, zgodnie z § 8 ustawy, domagać się, aby członkowie

zarządów instytucyj filjalnych, byli koniecznie członkami rzeczywistymi Towarzystwa, oraz, aby urządzenie wszelkich koncertów, zabaw, przedstawień amatorskich i t. d. na rzecz tych instytucyj, miało miejsce po uprzednim zgodzeniu się zarządu.

= **Teatr łódzki w Petersburgu.** Obfity zapas szczerego swojskiego humoru przywiózł nam p. Wołowski z trupą, w której—sądząc z pierwszych dwóch przedstawień—powitać możemy wyborne zgrupowanie sił artystycznych, skupionych umiejętną reżyserską dłońią. To też publiczność tłumnie odwiedza teatr, nie szczędząc artystom oznak szczerzego uznania. Na pierwsze przedstawienie złożyły się dwie sztuki: trochę mdły obrazek p. Mellerowej p. t. „Straduję“ i komedia Bałuckiego „Ciężkie czasy“, w której bystra obserwacja małości ludzkich i wad całej klasy społecznej (szlachty galicyjskiej), dała pełny humor obraz życia, jeżeli miejscami wpadający w farsę—to dlatego, że i samo życie niekiedy z nią graniczy. Na ogólnem, pełnem życia tle gry artystów w tej sztuce trudno wyróżnić kogokolwiek—chyba p. Winklera, którego żywa i realna gra szczególnie podobała się publiczności. Na drugim przedstawieniu, komedia Małeckiego p. t. „Grochowy wieniec“ przeniosła nas do czasów imię pana Paska, w atmosferę XVII wieku,—atmosferę barwnych kontuszów, kurzących się czupryń, zmieniających się kolejno wybitki i wypitki, koperczaków i madrygałów i t. p., a nie bacząc na niejake wady faktury dramatycznej i bladeść centralnej figury—Paska, szeregiem świetnych scen wywoływała wybuchy śmiechu i chwytając za serce. Charakterystycznością gry, werwą i animuszem odznaczył się w tej sztuce p. Różański.

= **O kościół.** Radny Weretennikow przypomniał petersburskiej Radzie miejskiej, że już przed dwoma laty poselstwo francuzkie prosiło o wyznaczenie miejsca pod kościół. Prośbę skierowano do zarządu miejskiego, który dotychczas—jak donosi „Now. Wr.“—odpowiedzi w tym przedmiocie nie udzielił.

= **Alfred Grünfeld,** znakomity pianista, bawi obecnie w Petersburgu, gdzie wystąpił z koncertem d. 5 marca. Ostatniemi czasy artysta koncertował w Łodzi i Warszawie, gdzie zarówno publiczność, jak i krytyka przyjęła go owacyjnie. Nie mniejsze też powodzenie miał niedzielny koncert w Petersburgu: sprawozdawca „Now. Wr.“ podnosi umiejętność wydobywania z fortepianu wszystkich możliwych efektów dźwiękowych, głębokie zrozumienie myśli kompozytorów i dodaje, że oddanie drobniejszych utworów fortepianowych stanowi poprostu tryumf artysty.

= **Z „Lutni“.** We wtorek d. 29 lutego odbyło się ogólne zgromadzenie członków Kółka miłośników muzyki, znanego pod nazwą „Lutni“. Ze sprawozdania, odczytanego przez d-ra Sztromberga, okazuje się, że w ubiegłym 1899 r. „Lutnia“ posiadała 299 członków, a obrót pieniężny wynosił 6,751 rb. W rubryce dochodów główną pozycję stanowił zysk z zabaw i przedstawień—2,868 rb., następnie składki członków—2,803 rb.; w rubryce zaś wydatków: komorne—3,085 rb., oraz urządzenie zabaw i koncertów—1,682 rb. Po wysłuchaniu sprawozdania komisią rewizyjnej i zatwierdzeniu budżetu na r. b., zgromadzenie przystąpiło do wyboru dwóch członków komitetu na miejsce ustępujących po upływie kadencji pp. Kukiela i Chrzanowskiego. P. Kukiel był przez aklamację powtórnie zaproszony do pozostania w komitecie, zaś na miejsce p. Chrzanowskiego powołano do komitetu p. K. Grendyszyńskiego. Nowych członków przyjęto do „Lutni“ 19.

= **Po pożarze.** Biblioteka jeneralnego sztabu z ogólnej liczby 117 tys. tomów utraciła w ogniu przeszło 12 tys. tomów, które zawierały w sobie około 30 tys. prac oddzielnych. Zginęły w płomieniach między

innymi rękopisy z r. 1518. Popsute wodą książki suszą się przy pomocy ogrzewania parowego.

= **Oflara wypadku.** D. 1 marca lokomotywa, manewrująca na stacji Petersbursko-Warszawskiej, zabiła wekslowego, włościanina z gub. kaliskiej, Ignacego Włodarczyka.

= **Zmiana repertuaru.** Dziesiąte przedstawienie dramatycznej łódzkiej trupy M. Wołowskiego ulegnie zmianie. Dyrekcja, chcąc dać pole świetnego popisu p. Winklerowi, zamiast „Gasiennic“ Konara, wystawi w sali Błagorodnego Sobranja jedną z ostatnich prac Gerarda Hauptmana p. t.: „Kolega Crampton“. Prasa warszawska nie znajdowała dosyć słów uznania dla gry łódzkiego komika podczas sezonu letniego. Jesteśmy przekonani, że w Petersburgu subtelna gra tego artysty w równym stopniu ocenioną zostanie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa p. Delcassé. Interwencja „humanitarna“. Trwałość przymierza rosyjsko-francuzkiego. Nowe cła tureckie. Porta otomańska i Europa].

«Francja nie przestała być narodem szlachetnym, znanym, podziwianym i czasami opuszczanym przez świat, ale...» W tych wyrazach da się streścić mowa p. Delcassé, która wywołała burzę oklasków Senatu francuzkiego i powszechną niemal aprobację Europy. Może tam ktokolwiek zaklął zcicha, ktoś inny zaś uśmiechnął się pod wąsem, ale wszyscy z wyrazem zupełnego zadowolenia przyklasnęli mówcy.

Minister francuzki odpowiadał na interpelację senatora Chaumié, czy prawdą jest, że prezydenci obu republik południowo-afrykańskich prosili mocarstwa o pośrednictwo, i co uczynił wobec tego, lub co zamierza uczynić rząd francuzki. P. Delcassé zaznaczył przedewszystkiem, że istotnie konsul francuzki w Pretorji zawiadomił go, że prezydenci obu republik proszą o wstawiennictwo mocarstw, w celu zawarcia pokoju na zasadzie uznania zupełnej niezależności republik. Wszakże za ledwo ta wiadomość doszła do państw europejskich, już rząd wielkobrytański, do którego najpierw zwrócili się prezydenci, ogłosił swoją odpowiedź, zaznaczając wyraźnie, iż nie jest usposobiony do uznania niezależności republik. Oczywiście wobec tak różnych stanowisk stron walczących, wszelka interwencja byłaby zbyteczną.

Poprzednio nie było również powodu do wystąpienia z interwencją. Lord Salisbury w mowie u lorda-mera Londynu już d. 3 listopada oświadczył, że rząd angielski z góry wszelką interwencję odrzuca, i chociaż później Anglja położyła swój podpis na konwencji haaskiej, głoszącej, że interwencja w drodze dobrych usług nie może być w żadnym razie uważaną za akt nieprzy-

jazny, to wszakże ma ona rację tylko w razie, jeżeli można przypuszczać, że obie strony walczące nie pozostaną na nią nieczułości. Tak było w chwili, gdy Francja wystąpiła z interwencją w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Znajdowała się ona w najlepszych stosunkach tak z Hiszpanją, jak ze Stanami, i żadna chmurka nie przebiegła pomiędzy nią i stronami walczącymi, które przypuścić nie mogły, iż Francja powoduje pamięć o tych chmurkach.

Tu p. Delcassé urwał, zaznaczywszy, że Senat łatwo zda sobie sprawę z różnicy sytuacji, i przeszedł do drugiej części swej mowy, poświęconej odpowiedzi nie na czyjąkolwiek interpelację, ale na własne zapytanie, dlaczego nie występując z inicjatywą, rząd francuzki nie porozumiał się z innymi mocarstwami w celu wspólnego «przyjaznego» wystąpienia wobec Anglii, i czy można wierzyć pogłosce, że Francja uchyliła się od rokowań w tej kwestji, przez kogoś jej proponowanych.

Odpowiadając na to zapytanie, p. Delcassé miał niewątpliwie na celu zapobieżenie możliwym w najbliższej przyszłości interpelacjom, i w razie ich postawienia, powołanie się na daną już odpowiedź, mającą tę przedewszystkiem olbrzymią zaletę taktyczną, że kwestję zamyka w granicach, po za które rząd francuzki nie chce jej rozstrzygać.

Powiedział więc minister Rzeczypospolitej, że «zupełnie nieścisłą» (*complètement inexact*) jest pogłoska o tem, jakoby rząd francuzki w czasie trwania wojny obecnej odrzucił zaprosiny przyłączenia się do «bezinteresownej i przyjaznej» akcji międzynarodowej, która miałaby na celu zawieszenie walki zbrojnej «bez najmniejszego pogwałcenia neutralności». Nieścisłem jest także twierdzenie, jakoby rząd francuzki wyrazem, czy gestem zniechęcał kogokolwiek do pośrednictwa, «natchnionego jedynie przez humanitarność».

O tem, czy zachęcano Francję do akcji, natchnionej nie tylko przez humanitarność, p. Delcassé nie powiedział (i nie powie zapewne) ani słówka, z końcowych tylko wyrazów jego mowy wnosić można, że sądzi, iż jego ojczyzna nie powinna wyciągać kasztanów z ognia *pour le roi de Prusse*.

Z wielkiem zadowoleniem przyjął Senat i później opinja francuzka ustęp mowy p. Delcassé, poświęcony stosunkom franko-rosyjskim. «W żadnej chwili — mówił minister — tak w sprawie interwencji, jak w żadnej innej, nie objawił się nawet cień różnicy w poglądach pomiędzy Francją i Rosją, których

łączność staje się z każdym dniem bardziej poufną, czynną i nie obawiającą się żadnych insynuacji i żadnych podejrzeń».

Wschód europejski zwraca znów na siebie uwagę rządów i prasy. Obok kwestji budowy dróg żelaznych południowo-anatoljskich przez syndykat niemiecki, i udzielenia rosjanom przywileju pierwszeństwa co do budowy dróg w Anatolji północnej, powstała kwestja samodzielności rządu otomańskiego w zakresie handlu międzynarodowego, o ile ten dotyczy Turcji. Państwo to, chociaż niby samodzielne, znajduje się w istocie pod ciągłą kuratelą mocarstw, które w roli wierzycieli Turcji lub ich zastępców, wymogły od niej cały szereg zastrzeżonych poniekąd przez traktaty ustępstw na rzecz handlu europejskiego. Ponieważ każde orzeczenie można tłómaczyć w sposób rozmaity, przeto nader niechętnie znosząca kuratelę Europy, Turcja korzysta z każdej sposobności, by więzy swe rozluźnić i zyskać większą samodzielność, choćby tylko u siebie w domu.

Zwycięzka wojna z Grecją, przyjaźń sułtana z potężnym cesarzem Niemiec, wzrost niewątpliwy w ostatnich latach samowiedzy narodowej tureckiej — wszystko to przyczynia się niepomalu do spotęgowania dążeń tureckich do wyzwolenia się z pod opieki mocarstw. W chwilach więc, gdy uwagę Europy zaprzętnęły wypadki na Wschodzie azjatyckim, później zaś wojna południowo-afrykańska, Przeświecona Porta zabrała się do roboty i w krótkim stosunkowo czasie wydała nową ustawę stemplową, ustawę o nieruchomościach sąsiadujących z meczetami, oraz ustawę o analizie dowożonych do granic państwa otomańskiego ładunków. Gdy to wszystko nie pociągnęło za sobą energicznej akcji dyplomatycznej, rząd otomański wydał i ogłosił nową ustawę celną, podwyższającą stawki taryfowe z 8 do 11 proc. wartości towarów.

Tu wszakże posłowie wystąpili z protestem wspólnym, zwracając uwagę Porty na to, że powinna była zapytać o zgodę mocarstw na podwyższenie taryfy celnej, przed ogłoszeniem nowej ustawy. Nota mocarstw nie wywarła na turków piorunującego wrażenia. Na komorach celnych urzędnicy otomańscy pobierają już cło podwyższone, a Porta targuje się z ambasadorami. Przecież skoro chodzi o zgodę mocarstw na nowe stawki celne, można tę zgodę wyrazić tak samo po ogłoszeniu nowej ustawy, jak przed jej ogłoszeniem, — a więc zgoda i koniec. Tymczasem czas płynie, ten największy dyplomata, który ze sprzymierzeńców czyni wrogów za-

wziętych, wrogów łączy braterskim uściskiem, i każe «koncertowi» europejskiemu fałszować zgrzytliwie co chwila. Wiedzą o tem dostojnicy otomańscy, los bowiem nie szczędził Turcji doświadczeń.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Turcja. Skandaliczne wypadki dzieją się na dworze sułtańskim. Po ucieczce szwagra sułtana Mahmuda-baszy zagranicę, żona jego, rodzona siostra sułtana, zawiązała intrygę pałacową, celem zrzucenia Abdul-Hamida z tronu. Knowania te zostały wykryte i obecnie księżna Senje znajduje się pod specjalnym nadzorem. Lecz nie koniec na tem: telegraf doniósł, że córka sułtana, Hadedzy, uciekła z poetą Niedjarem. Słynny generał turecki, waleczny obrońca Plewny, Ghazi-Osman-basza, umarł w Konstantynopolu. Osman urodził się w roku 1837, w młodych latach wstąpił do wojska i tak się odznaczył w rozmaitych wojnach, że w wieku lat 39 nosił już rangę muszyra (marszałka). Ostatnie lata Osman żył prywatnie na dworze sułtana, jako doradca i mąż zaufania.

Chiny. Nieustannie nadchodzą wiadomości o objawach nienawiści mas chińskich przeciwko cudzoziemcom. Związek szanghajsko-amerykański zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych z żądaniem pomocy przeciwko napadom na misje amerykańskie, urządzanym przez chińskie związki tajne. Podobno na miejsce rozruchów ma odpłynąć z Manilli amerykański okręt wojenny. Ponieważ rząd chiński nie przedsięwzięł żadnych środków ku obronie cudzoziemców, przewidywana jest wspólna demonstracja morska państw zainteresowanych. Dopiero teraz nadchodzą wieści o strasznych mordach i pożogach, których ofiarą padli chrześcijanie w Chinach w listopadzie r. z. Wszystkie domy misyjne w Czeu-ping, w liczbie 27, liczące przeszło 2 tys. wiernych, zostały zrabowane i spalone. Misja Czang-kio-tsuang, licząca 400 dusz, została puszczona z dymem. Spalono piękny kościół gotycki, wybudowany przed 10 laty. Taki sam los spotkał kościół w Mio-kuling: 108 osad misyjnych, pozbawiono dachu i wszelkiego mienia 5,275 wiernych. O Fé-nachio, franciszkanin z Cze-fu, udał się do Pekinu ze skargą do tamtejszego ambasadora francuzkiego, który tyle zyskał u rządu państwa niebieskiego, że odwołano niecnego gubernatora Tsi-nan-fu i wyznaczono na jego miejsce człowieka uczciwego, który wyruszył do Tien-tsin na czele 8 tys. żołnierzy, dla poskromienia tych gwałtów i zapewnienia spokoju chrześcijanom. Wśród bezdomnych ofiar fanatyzmu panuje obecnie straszna nędza.

Francja. Komisja Izby deputowanych większością głosów odrzuciła projekt rządowy o zaostrzeniu kar na duchowieństwo za uwłaczanie słowem i czynem władzom republikańskim. W dziennikach kursuje pogłoska ze sfery wielkiej polityki: Podobno powstał projekt ustąpienia przez Francję Madagaskaru Anglii. W zamian Francja otrzymałaby swobodę zabrania Maroka. Jedyną trudność stanowi to, że Anglija żąda, aby Ceuta, port ufortyfikowany na brzegu afrykańskim, przeszła w jej posiadanie.

Niemcy. Zesłali ze światła dwaj znani niemieccy działacze publiczni: hr. Puttkamer, od r. 1879—88 pruski minister wyznań, a następnie spraw wewnętrznych, i jeden z przywódców centrum Karol Haene. Cesarz Wilhelm, kazał Henryk i synowie cesarscy byli obecni w Kiel na uroczystości spuszczenia do wody krzyżowca rosyjskiego „Askold”. Prasa rosyjska notuje pogłoskę o zamierzonym nabyciu przez Niemcy wyspy Kueit w zatoce Perskiej.

WOJNA.

W d. 13 marca armja feldm. Roberta zajęła stolicę Wolnego państwa Oranje, Bloemfontein. W odległości paru kilometrów od miasta spotkała wodza naczelnego angielskiego deputacja rządu orańskiego, złożony w jego ręce klucze instytucji państwowych. Ludność Bloemfonteinu powitała armję angielską radosnymi okrzykami, gdy zaś na gmachu prezydentury zatknięto sztandar cesarsko-brytański, tłum zgromadzony dookoła śpiewał na cześć królowej hymn „*God save the Queen!*” W ogólności rzecz można, że wojna z Anglią wcale nie jest popularną wśród orańczyków, i tylko nieliczna frakcja popiera prezydenta Steyna, który zawarł przymierze zaczepno-odporne z Transwaalem. W chwili zbliżania się armji angielskiej do Bloemfonteinu, prezydent Steyn opuścił to miasto potajemnie. „Były” prezydent podążył do Kroonstadu, gdzie zgromadzili się wierni idei zbrojnej walki z Anglią przedstawiciele Oranje.

Państwo to zresztą w chwili obecnej przestało istnieć dla obu stron wojujących. W telegramach do Londynu lord Roberts nazywa rząd orański „byłym”, zaś prezydent Transwaalu Krueger ogłosił, że wciela Oranje do Transwaalu. Jen. boerski North odmówił udziału w naradach wodzów w Kroonstadzie i oświadczył, że złoży broń, skoro tylko przekona się, że nie pociągnie to za sobą żadnych ze strony angielskiej represaliów. Setki boerów składają broń przed forpocztami armji feldm. Roberta. Zniechęcenie objawia się nie tylko wśród orańczyków, ale nawet w armji transwaalskiej. Wódz transwaalski Łukasz Meyer, który odznaczył się w d. 20 października r. ub. w bitwie pod Dundee, wyrzekł się dalszej walki zbrojnej i powrócił do swoich ferm. To samo uczynił wódz Schalk. Równocześnie szerzone są pogłoski o zamiarze wysadzenia w powietrze Johannesburga, zniszczenia kopalni złota, zupełnej ruiny kraju, przeniesienia się boerów do niemieckiego Damaralandu i t. d. Niektórzy europejscy przyjaciele boerów radzą im nawet wymordować jeńców angielskich, ustawiając ich przed fortyfikacjami Pretorji. Nad fortyfikacjami temi pracują obecnie tłumy murzynów, spędzonych z okolicy, i należy się spodziewać, że zdobycie stolicy Transwaalu nie przyjdzie anglikom z taką łatwością, z jaką zajęli Bloemfontein. Pamiętać przytem należy, że jakkolwiek szereg bitew pod Ladysmithem wywołał pewną dezorganizację w armji jen. Jouberta, armja ta istnieje dotąd, posiada doskonałą artylerję i wszelkie środki skutecznego prowadzenia dalszej walki. Wzgórza Biggars-Berg pod Glencoe jeżą się od dział boerskich, a na drodze, prowadzącej z Ladysmithu do Harriemith w Oranje i dalej do Betlehem i do Kroonstadu, w miejscu, gdzie droga ta przecina góry Smoche, w wąwozie Wanreenen wznoszą się szczyty, obsadzone przez bitną załogę.

Koło stalowe, którem otacza feldm. Roberts boerów, zaciera się wszakże z dniem każdym. Stanąwszy w Bloemfontein, naczelną armję angielską zajęli się przede wszystkim organizacją rządu miejscowego, oraz zabezpieczeniem swoich komunikacji z południem. Gubernatorem

Bloemfonteinu został mianowany jen. Pretymann, urzędujący przy udziale rady, złożonej z „byłych” sekretarzy stanu i przedstawicieli państwa orańskiego.

Co do ustalenia komunikacji z kolo-nją Capu, cel ten został osiągnięty w ciągu dni kilku. Jen. Clements naprawił wysadzony przez boerów w powietrze most nad rz. Orańską i dziś pociągi kursują już bez przeszkody pomiędzy Capetown, Port-Elizabeth i Bloemfontein. Oddział ochotników jen. Brabanta posunął się również ku północy, ścigając wodza boerów Olivier. Tak więc całe Oranje południowe znajduje się obecnie w posiadaniu anglików: feldm. Roberts skoncentrował w okolicach Bloemfonteinu potężną armję, zabezpieczoną od tyłu i mającą wszelką swobodę ruchów.

Na Zachodzie jen. Methuen posunął się naprzód wzdłuż drogi żelaznej, prowadzącej z Kimberleyu do Mafekinga. Zajął on Warrendon nad rz. Waal, przeszkodziwszy boerom zniszczyć most na tej rzece. Oddział boerski z armatami napotkano dopiero w Fourteen Streams nieco dalej ku północy.

W okolicach Mafekinga boerom nie powodziło się także. Usiłowali oni bezskutecznie zburzyć linję kolejową pod Asvogelkopem, ale zostali odparci i cofnęli się do Zeerustu. Według ostatnich wiadomości, boerowie opuścili obóz pod Sekuani i cofnęli się do Rustenburga, leżącego na drodze z Mafekinga do Pretorji. Inna wiadomość głosi, że dowódca boerski Elow, wyruszył z Zeerustu na pomoc oddziałowi, oblegającemu Mafeking.

W Capetown organizuje się dywizja, złożona przeważnie z żołnierzy kolonialnych, która wyprawiona zostanie do Rodezji, w celu odparcia możliwego wtargnięcia boerów do tego kraju. Dowództwo nad tą dywizją obejmie jen. Carrington.

Portugalia zabiera się także do obrony swoich granic przed możliwem wtargnięciem oddziałów boerskich, ściganych przez armję angielską. Z Lizbony wysłano do Lourenço-Marquez parę bataljonów piechoty, w celu obsadzenia granicy zachodniej kolonii i rozbrojenia oddziałów boerskich, któreby granicę tę przekroczyły.

W Natalu panuje spokój. Dywizja jen. White'a wypoczywa w obozie pod Pietermaritzburgiem po trudach obrony Ladysmithu. Dywizja jen. Warrena, którą miano wysłać do Oranje, i którą wyprawiono już do Durbanu, powróciła na dawne swe stanowisko, naprzeciwko armji boerskiej w północnym Natalu. Jeżeli ruchy feldm. Roberta nie zmuszą jen. Jouberta do cofnięcia się z Natalu bez boju, by śpieszyć na obronę Pretorji, jen. Buller będzie miał trudne zadanie utorowania sobie drogi przez szereg pozycji, broniących ze zwykłą boerom uporczywością.

Kap. K.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Z powodu zamieszczonej w N-rze 7 „Kraju” korespondencji, podpisanej Y. Z., o kamienieckiej spółce rolniczej, pragnąłbym zaznaczyć, co następuje:

Na posiedzeniu ogólnem spółki rolniczej odważył się ktoś wystąpić z poglądem kry-

tycznym, i to się nie podobało. A tymczasem ten ktoś kwestji bilansu wcale nie podnosił i fałszywości nie zarzucał. Nawet gdyby chodziło o pojmanie rachunku tak lub inaczej: czy dywidenda dodat'owa dla kupujących narzędzia kosztem kapitału, czy też wyższe oprocentowanie kapitału kosztem dywidendy—w takim postawieniu kwestji nie byłoby nic złego, ale o tem wtedy nawet mowy nie było. Następnie pogląd ów krytyczny da się streścić w tych słowach: Ponieważ w gub. podolskiej są trzy instytucje rolnicze (dwie spółki kamieniecka i płoskirowska i Towarzystwo rolnicze w Winicy), monopolu więc działalności pod tym względem niema, z tem musimy się pogodzić i z tem się trzeba liczyć. Jeżeli tamte instytucje czynią większe dogodności, to i my zmuszeni jesteśmy iść za ich przykładem, inaczej warunki istnienia i rozwoju spółki kamienieckiej staną się sztucznymi.

Na temże posiedzeniu ów „Ktoś” wyraził odmienne zdanie od większości zarządu, która chciała, ażeby na wakujące stanowisko członka zarządu wybrać trzy osoby zamiast jednej. To się także nie podobało. Ale w końcu zdanie „Ktosia” okazało się słusznem, bo zgodnem z ustawą.

Zygmunt Leśniewicz.

OD REDAKCJI.

(Ww. St. K. i St. Op... w W.) Przyjęliśmy nazwania: „towarzystw rolniczych” dla stowarzyszeń ekonomiczno-rolniczych, zatwierdzonych przez rząd pod tytułem „obszczestw sielskich choziajew” i „spółek rolniczych” dla stowarzyszeń rolniczo-handlowych, zatwierdzonych pod tytułem „sielko-choziajstwiennych towariszczestw”. W naszej prasie używana jest dość chaotyczna terminologia, trzeba jej zapobiedz. Określenie „Stowarzyszenia” dla spółki rolniczej jest za ogólnikowe. Nazwa „syndykat” także jest wadliwą, bo z nazwą tą łączy się pojęcie o syndykacie cukrowniczym, żelaznym i t. d. Trzeba różniczkować pojęcia i ich terminy. Mito nam będzie, jeżeli pisma warszawskie podziela nasze zdanie i zaczną rozróżniać „towarzystwa rolnicze” od „spółek rolniczych”.

W. Skirmuntt w Teklinopolu. Rysunki na szablach pańskich, o ile się zdaje, nie są napisami, ale ornamentami, naśladującymi napisy tureckie.

Statemu prenumeratorem. Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra J. Mianowskiego posiada członków honorowych, wnoszących jednorazowo nie mniej 100 rb., rzeczywistych opłacających corocznie przynajmniej 5 rb. Zwracać się należy do kasjera Kasy p. K. Dejkego w Warszawie, ul. Niecała, 7.

W N-rze 8 „Kraju”, w wierszu pod tyt.: „Zimowy ranek” Anny Kłopotowskiej, na przedostatniej linji ostatniej strofy należy czytać: „Ze chyba Bóg dziś trzyma świat dłońmi własnemi”.

NADESŁANE.

BERLIN. Pension Henryki Giercke. Dwa mieszkania: 1) Hohenzollernstr. 14; 2) Lützow Ufer, 33, I. Do odnajęcia pokoje z całkowitem utrzymaniem lub bez. Ceny przystępne.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Kardynał hr. Mieczysław Ledóchowski święcił d. 16 b. m. srebrny jubileusz

kardynałski. Z powodu niedyspozycji po przebytej niedawno grypie, nie odbyły się oficjalne przyjęcia w dniu tym u jego eminenji. Były arcybiskup gnieźnieński liczy 77 lat, urodził się w Górkach w Królestwie Polskiem d. 29 października 1822 r. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w Rzymie 1845 r., został 1861 r. biskupem tytularnym Teb, a później nuncjuszem papieżkim w Brukseli. Z Brukseli powołany został hr. Ledóchowski w r. 1866 na arcybiskupa gnieźnieńskiego i rządził zaszczytnie diecezją przez 8 lat. Walka kulturalna przerwała jego działalność, a pozbawiony przez rząd godności arcybiskupiej, wtrącony został do więzienia w Ostrowie, w którym przesiedział dwa lata. Już w więzieniu doszła go wiadomość 15 marca 1875 r., że papież Pius IX powołał go na kardynała. Jakoż po odsiedzeniu kary wyjechał do Rzymu i wnet zajął wybitne stanowisko w kolegium kardynałskiem. Dziś kardynał Ledóchowski zajmuje najwplywowsze i najważniejsze stanowisko prefekta Propagandy, zwanego także „Papa rosso”. Oby Bóg zachował polskiego dostojnika kościelnego w jaknajdłuższe lata przy życiu i czerstwem zdrowiu.

* W d. 3 (16) marca zwiedził kościół polski w Wiedniu cesarz Franciszek-Józef. Przy wejściu podali mu Zmartwychwstańcy oo. Jeżewicz i Kukliński *aspergite*. W kościele oczekiwało cesarza przybyłym Koła polskiego p. Jaworski i hr. Dzieduszycki, dalej minister dr. Pięta, komitet restauracyjny kościoła, reprezentowany przez hr. Lanckorońskiego, pp. Struszkiewicza, Pochwalskiego, Madeyskiego i Książkiewicza. Pp. Jaworski, Dzieduszycki i Lanckoroński wystąpili w polskich strojach. Nadto reprezentowane były towarzystwa polskie, a mianowicie: „Biblioteka polska” przez p. Nowińskiego, „Strzecha” przez p. Bienkowskiego, „Przytulisko” przez p. Kotyńską i Szumakowskiego, akademickie stowarzyszenie „Ognisko” przez „ezesa” Notza; dalej imieniem akademickich Sodalistów marjańskich przybył tutaj prefekt Smoleń. Cesarz przyszedł przed wielki ołtarz, ukląkł i zmówił pacierz, poczem kolejno rozmawiał ze wszystkimi obecnymi, nasamprzód zaś z posłem Jaworskim, który w krótkiej i gorącej przemowie podziękował cesarzowi za podarowanie kościoła kolonji polskiej; dalej rozmawiał cesarz z ministrem d-reu Pięta i superiorem o. Jeżewiczem, którego zapytał: Czy wasza kongregacja jest polska? Superior odpowiedział, że jest prawie wyłącznie polską, poczem cesarz zapytał jeszcze o misję Zmartwychwstańców w Adrianopolu, której jest czynnym opiekunem. Kilkakrotnie podniósł cesarz piękność kościoła i pytał się, czy bywają w nim polskie kazania, poczem pożegnał łaskawie obecnych.

* W Tuluzie, nie w Bordeaux, jak podałyśmy w zeszłym tygodniu, zmarł znany szeroko i po za granicami Francji o. Henryk Didon, dominikanin. Ojciec Didon był powszechnie znany z powodu niezwykłego daru wymowy. Zapatrywania jego na całe życie nowoczesne, którym dawał wyraz z ambony, zyskały mu cześć i szacunek szerokich kół. Dzieło jego „O życiu Jezusa” było tłumaczone na wszystkie europejskie języki. Jest ono owocem studiów, które przedsiębrał o. Didon głównie na uniwersytetach niemieckich. Zwiedziwszy dokładnie Niemcy, wyraził się o. Didon: „Im bardziej poznaję Niemcy, tem więcej uczę się kochać Francję”. Wrażenia swego pobytu w Niemczech streścił uczony dominikanin w dziele „O uniwersytetach niemieckich”, napisanem z wielką erudycją i niezwykłym talentem spostrzegawczym. Dzieło „O życiu Jezusa” jest przeciwieństwem książki Renana o tym samym tytule.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: Mianowani: administratorzy parafij: ks. Józ.

Zienkiewicz, filjalista w Pomitawiu—w Pokopiach, ks. Ant. Dowkont, wikariusz par. w Rumszyszkach—w Lehnen. Wikariusze parafij neoprezbiterzy: ks. Józ. Paszkiewicz—w Ilukszynie; ks. Mich. Kazakajtis—w Alszwangenie; ks. Jak. Osolin—w Lit wie; ks. Ign. Spudas—w Krakowie; ks. Jan Armalis—w Kurtowianach; ks. Ad. Harasimowicz—w Truskowie. Przeniesieni administratorzy parafij: ks. Klem. Doczkiewicz—z Dusiat do Żemelan; ks. Hil. Sieklucki—z Bakań do Dusiat; ks. Ant. Dygajtis—z Butkiszek do Bakań. Filjaliści: ks. Józ. Myko—z Renowa do Zoran; ks. Józ. Staszewicz—ze Skajsgirza do Girdz; ks. Kaz. Kazimierajtis—z Żemiel do Skajsgirza. Wikariusze parafij: ks. Kaz. Skrypko—z Konstantynowa do Kruk; ks. Jan Kilczewski—z Kruk do Konstantynowa; ks. Kaz. Grefel—z Pompan do Pokroja; ks. Alb. Razmo—z Pokroja do Girdyszek. Zmarł ks. Jul. Dullewicz, altarzysta w Ligumach, lat 74.

* Profesor katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu ks. Jan Cieplak został mianowany, jak się dowiadujemy, kanonikiem katedralnym kieleckim.

Prawo i sądy.

** Z Łodzi donoszą nam o aresztowaniu znanych tam dwóch braci Brosz, jak się okazało, od lat przeszło dziesięciu zajmujących się wyrobem fałszywych 15 i 20 kopiejekówek. Broszowie zajmowali dwa elegancko umeblowane pokoje na principalnej ulicy. Nad drzwiami mieszkania była przybita tabliczka, wskazująca, że tam się mieści pracownia jubilerska. Aresztowani przyznali się do winy. Monety trudno odróżnić od prawdziwych, gdyż są tylko cokolwiek lżejsze.

** Prokurator pskowskiego sądu okręgowego Gliszczowski został zaliczonym do kancelarii oberprokuratora w departamencie sądowym Senatu rządzącego po nad komplet, przyczem powierzono mu pełnienie obowiązków naczelnika wydziału pierwszego departamentu ministerstwa sprawiedliwości.

** Z Moskwy donoszą, że wszyscy oskarżeni o dokonanie nadużyć w mohylowskim okręgu komunikacji, zostali przez Izbę sądową uniewinnieni.

Oświata i szkoły.

** Ze spisu studentów uniwersytetu warszawskiego, ogłoszonego drukiem przez okręg naukowy, dowiadujemy się, że na ogólną liczbę 1,092 studentów, jest 672 czyli 61 proc. wyznania rzymskokatolickiego; 210, czyli 21 proc., wyznania prawosławnego, 161 czyli 13 proc. żydów i 49 czyli 5 proc. wyznania ewangelicko-augsburskiego i reformowanego. Z liczby 486 studentów na wydziale prawnym jest: 192 katolików, 116 prawosławnych, 51 żydów, 26 ewangelików augsburskich i reformowanych. Na 352 słuchaczy wydział lekarski liczy 238 katolików, 85 żydów, 16 prawosławnych i 13 ewangelików. Najmniej liczny wydział filologiczny z 38 słuchaczami: prawosławnych 26, katolików 11 i ewangelik 1. Na 216 studentów wydziału matematycznego, jest: 131 katolików, 49 prawosławnych, 25 żydów i 11 ewangelików. Ogólna liczba 1,092 studentów rekrutuje się naturalnie przeważnie z maturzystów Królestwa Polskiego, których w obecnym roku jest 860. Z wewnętrznych guberni Cesarstwa kształcą się w uniwersytecie warszawskim 232 studentów, z których 36 dostarczyły seminarja duchowne, 26 przybyło z gimnazjów w Wilnie, 12 z Petersburga, 11 z gimnazjum w Ełkowie guberni saratowskiej, po 10 z Grodna i Rygi, po 7 z Kijowa, Lwowa i Żytomierza, 5 z Mińska, po 4 z Białejcerkwi, Smoleńska, Pernowa i Nowgorodu. Są także pojedynczy studenci z Carycyna, Irkucka, Kutaisa, Krasnojarska, Taszkientu, Tomsku, Tyflisu,

Władykaukazu, Wiatki, Wiaźmy, Mikołajewa, Kiszyniewa, Astrachania i kilkunastu miast innych.

** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych zebrało obfity materiał, mający wyjaśnić potrzebę organizacji *świeckiego* wykształcenia rolniczego. Utworzona została pod przewodnictwem dyrektora departamentu rolnictwa rz. r. st. Chomiakowa, osobna rada, mająca się zająć dalszem zbadaniem tej sprawy. Prace tej rady zostały atoli odłożone—jak słyszały „Piet. Wied.”—na czas nieograniczony.

** Uniwersytet petersburski na placu, kupionym na wyspie Wasiljewskiej, zamierza wznieść dwa gmachy na internat dla studentów. Jeden z tych gmachów ma stać na dwa lata; opłata będzie wynosiła po 150 rb. od osoby.

** Pierwszy kobiecy doktorat medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymała w d. 3 (16) b. m. Zofia Moraczewska, posiadająca doktorat zurychski. Promocji dokonał prof. Tarnowski.

Teatr i sztuka.

± Dnia 17 marca w teatrze miejskim w Krakowie odegrano po raz pierwszy sztukę Tolstoja p. t. „Potęga ciemnoty”. Wystawa staranna. Sztuka doznała dużego powodzenia. Świetnie wypadły role męskie. Wyodróżnili się pp. Solski, Roman i Przybyłowicz.

± Znany pisarz francuski Huysmans, autor: „La-bas”, „En route”, „La Cathédrale” wstąpić miał w dniu 19 b. m. do klasztoru oo. Benedyktynów w Ligugé. Nowicjat trwać będzie rok i dzień, a przez ten czas Huysmans nie będzie mieszkał w klasztorze, lecz w niedawno uroczyscie poświęconym domu, który sobie w Ligugé zbudował. Nie będzie też Huysmans zawsze nosił odzieży zakonnej i nie podda się wszystkim regułom zakonu. Codziennie wszakże czytywać ma brewjary, a dzieła jego będą odtąd wyłącznie treści religijnej. Tak donosi „Figaro”.

Różne.

↓ Kolej na Mont-Blanc pozwoli wkrótce turystom bez niebezpieczeństw i mrozów dostawać się na najwyższy szczyt w Europie. Kolej ta zaczynać się będzie na gruntach gminy Honches, w pobliżu Chamounix. Na wysokości 1,110 m., około wioski Tacconoz, kolej będzie wchodziła w galerję podziemną, długą na 5 km. i prowadzącą na szczyt Aiguille du Gûter, na wysokości 3,843 m. Galerja podziemna będzie zaopatrzona w balkony, z których najwspanialsze podziwiać będzie można krajobrazy. Na szczycie Aiguille du Gûter ma być zbudowany hotel, z komfortem urządzony. Dalej galerja podziemna dążyć będzie do obserwatorium Vallota, zbudowanego na skałach Basses (4,362 m.), gdzie zostanie urządzona nowa stacja. Od niej do krańcowej stacji Rocher-Rouges już niedaleko. Ze zbudowanego na stacji końcowej hotelu (4,580 m.) na szczyt Mont-Blancu (4,810 m.) podróżni dostawać się będą sankami, wciąganiem za pomocą lin po słabo pochyłej drodze z ubitego śniegu. Całkowita długość projektowanej drogi wynosi około 10 km. Inżynierowie liczą, że w czerwcu r. 1902 będzie można dojeżdżać do Aiguille du Gûter, na wysokości 3,800 m. Stacja krańcowa będzie podziemna. Całkowity koszt tej niezwykłej kolei wynosić ma do 21 milj. fr.

↓ Sensacyjną wiadomość zapisuje „Slovensky Gospodar”. Twierdzi on, że arcyksiążę Salvator—nie powiada jednak gdzie i przy jakiej sposobności—zapowiedział w blizkiej przyszłości wojnę Austrii z Niemcami, a to z powodu, że Niemcy pragną z Austrii zbudować dla siebie most ku Adriatykowi. Arcyksiążę jakoby pisze: „Wojna ta jest konieczną i nieuniknioną, ponieważ u naszych sąsiadów obn-

dziła się żądza za pięknymi krajami nad-
dunajskimi i ponieważ granice Niemiec
pomknąć usiłują na wschód. Austria bronić
się będzie, jak dawniej tak i teraz, a woj-
na ta będzie rozstrzygająca. Korzystajmy
z czasu, byśmy się przygotowali do do-
skonalej obrony. Mimo wszystkich zapew-
nień i zaprzysięgania przyjaźni, powinniśmy
to widzieć jasno, że nadzwyczaj jest nie-
bezpiecznem dążenie sąsiedniego państwa
prusko-niemieckiego do rozszerzenia swych
granic. „Zbliżenie Austrii do Rosji po-
winno się zamienić w sojusz, któryby był
pewną rękojmią dla przyszłości monarchji”.
Arcyksiążę Salvator jest zięciem cesarza
Franciszka-Józefa.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czy-
telników, mające charakter ogólniej-
szy i dotyczące stosunków admini-
stracyjnych, prawnych, społecznych,
ekonomicznych i t. p.

(W. Jul. Tom. w Z.). Rozkaz Najwyższy
z d. 4 marca r. b., o którym pisały wszyst-
kie pisma, upoważnia ministra spraw we-
wnętrznych „do czasu przejrzenia obowią-
zujących obecnie ustaw i przepisów o wła-
sności ziemskiej w 9 guberniach Kraju za-
chodniego, zezwalać w drodze wyjątku
z orzeczeń ustawy z d. 10 grudnia 1865
r., bez wyjednywania każdorazowego po-
zwolenia Najwyższego, na nabywanie w tym
Kraju majątków ziemskich przez miejsco-
wego pochodzenia osoby wyznania katolic-
kiego, prowadzące tryb życia włościański
i trudniące się osobiście rolnictwem, z wa-
runkiem, ażeby ogólna ilość ziemi, pozosta-
jącej w posiadaniu nabywcy, oraz nie od-
dzielonych członków jego rodziny, nie prze-
wyższała wespół z nabywanym gruntem
sześćdziesięciu dziesięcin”. Podanie więc o
zezwolenie nabycia własności ziemskiej na
podstawie Rozkazu Najwyższego z dnia 4
marca skierowywać należy do ministra spraw
wewnętrznych.

W. Czyt. z H. Według prawa kanonicz-
nego katolickiego, przeszkodą małżeńską jest
pokrewieństwo w linii ubocznej do czwartego
stopnia włącznie; dyspensa jest możliwą
w trzecim i w czwartym stopniu pokre-
wienia, w drugim zaś, według orzecz-
nia Soboru Trydenckiego, tylko „inter ma-
gnos principes et ob publicam causam”.
Dyspensy małżeństwa w pierwszym stopniu,
czyli pomiędzy bratem a siostrą nie udzie-
lono nigdy. Pokrewieństwo w linii prostej
stanowi przeszkodę bezwarunkową, niezależ-
nie od stopnia.

W. Rs. w M. Kwestja przeszkód, sta-
wianych przez zarządy miejskie wznoszeniu
nowych budynków przez właścicieli posia-
dłości, które zamierzano, stosownie do pla-
nu miasta, użyć na place i ulice miejskie,
dochodziła kilkakrotnie do Senatu. Już
w r. 1879 Senat wyjaśnił, że zakaz budo-
wania na gruntach, po których, według
planu miasta, mają przejść ulice, przed for-
malnem wywłaszczeniem i wynagrodzeniem
właściciela, sprzeciwia się zasadom prawa
własności. W roku ubiegłym Senat zniósł
uchwałę rady miejskiej w Pskowie, poleca-
jącą wydziałowi udzielać zezwoleń na sta-
wianie nowych budowli tylko tam, gdzie to
jest zgodne z planem miasta. Wobec tego
nie ulega wątpliwości, że rozporządzenie
władzy miejskiej, o którym Sz. P. w liście
swym wspomina, jest nielegalne.

W. Br. z D. W wyroku kasacyjnym
1890 r. Nr. 64 Senat wyjaśnił, że ponieważ
na zasadzie art. 617 i 625 kod. cyw. pra-
wo używania osoby prawniczej ustaje z usta-
nieniem jej istnienia, przeto prawo kościoła
do danin z majątku ziemskiego umarza się
z natury rzeczy z chwilą zamknięcia ko-

ścioła i nie może po tem zamknięciu przejść
na rzecz skarbu państwa.

(W. Stef. Grek. w Moskwie). Kwestja
otwarcia instytutu technologicznego w Tom-
sku jest obecnie rozpatrywana w minister-
stwie skarbu; decyzja ma nastąpić w tych
dniach. Projektowane jest utworzenie czte-
rech wydziałów: a) mechanicznego z pod-
działami: elektrotechnicznym, kolejowym
i budowy maszyn; b) chemicznego; c) górni-
czego i d) inżyniersko-architektonicznego.
W razie przychylniej decyzji, otwarcie in-
stytutu (resp. pierwszego kursu na wydzia-
łach mech. i chem.), nastąpi jesienią r. b.
Dyrektorem mianowany został rad. st. Efim
Łukjanowicz Zubaszew. Patent średn. za-
kładu naukowego daje prawo wstąpienia do
wyższych zakł. nauk. tylko w ciągu dwóch lat.

(W. K. Szymk. w Lin.). Roboty przy bu-
dowie kolei żelaznej Kijów-Kowel prowadzi
inż. Bychowiec. Zarząd kolei i biuro pro-
wadzącego roboty mieści się w Kijowie.
Zarząd budującej się drogi Witebsk-Złobin
znajduje się w Mohylowie gubernialnym;
podania o przyjęcie na budowę kolei należy
skierowywać do naczelnika budowy inż.
Glezera lub jego zastępcy inż. Salina.

(W. W. Ign. Chor. w S. i Ostr. w Zł.).
Nowe przepisy udzielania kredytu meljo-
racyjnego jeszcze w życie nie weszły i bę-
dą raz jeszcze omawiane w Radzie państwa.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu (6) 19 marca (św. Józefa) za-
warty został w kościele archidiecezjalnym
N. P. Marii w Krakowie, związek
małżeński między panną Franciszką hr.
Kraśnińską, córką ś. p. Huberta hr. Kra-
śnińskiego, właściciela dóbr Regimentarzów-
ka w pow. czechryńskim na Ukrainie, i je-
go żony Julji z Naumoffów — a p. Włady-
sławem z Nałęczowa Nałęczem, właścici-
cielem dóbr ziemskich w gub. płockiej, sy-
nem p. Mściława Nałęcza, właściciela dóbr
Kikot w powiecie lipnowskim gub. płockiej,
i Antoniny z hr. Leibitz Lubicz-Piwnickich.

W Łucku, na Wołyniu, d. 15 lutego po-
błogosławiony został związek małżeński
p. Stanisława-Kazimierza Łowienie-
kiego, doktora, z panną Zofją-Kamillą
Lipską. Państwo młodzi udali się do
Kijowa. Szczęść Boże młodej parze!

Dnia 22 lutego, w majątku Wyszki (na
Inflantach) odbyły się zaręczyny hr. Zofji
Mohłówny, córki ś. p. Stanisława i Fe-
licji z Komarów Mohłów, z hr. Piotrem
Plater-Zyberkiem, synem ś. p. Stanisława
i Marii z hr. Borchów Plater-Zyberków.

Podczas ostatnich zapust zaręczył się
prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Ka-
zimierz Morawski, wielkopoleński, z wiel-
kopółką, panną Marią Chłapowską,
córką ś. p. Tadeusza i ś. p. Róży z hr. Je-
zierskich z Turwi pod Kościanem, po ojc-
wnuczką jenerała Dezyderya Chłapowskie-
go, a po matce prawnuczką jenerała Fran-
cisza Morawskiego.

We wtorek zapustny odbyły się zarę-
czyny panny Marii Oskierczanki, córki
p. Aleksandra i ś. p. Teodozji z Grabow-
skich Oskierków, z p. Minejką, obywatel-
ką gub. wileńskiej.

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku 2-gi numer

MIESIĘCZNIKA „Kurjera Polskiego”

i zawiera prace następujące:

Od czego zacząć? L. Straszewicza.

Ilu nas jest? L. Straszewicza.

Tajemnica, nowela Czechowa.

Lublin, G. Dolńskiego.

Wiserunki literackie, W. Dobrowo-
lskiego.

Pismienictwo (Ludzie bezdomni Ze-
romskiego. Argonanci Orzeszkowej. Co i
jak czytać? Kozłowski), Lacha.

Z dziejów nauki, L. P. T.

Dzieje boerów, L.

Z dziedziny politycznej, K. P.

Przegląd teatralny.

„Wielka wojna“, Karola Szajnoch.

W ojców ślady! K. Laskowskiego.

Dusiele w Bengalu, L. Boussenara.

Ze świata kobiecego, L. Cwiercz-
kiewiczowej i E. Żmijewskiej.

Rozmaitości.

Cena Miesięcznika zarówno w War-
szawie, jak i na prowincji, dla prenumera-
torów „Kurjera Polskiego” (ci bowiem wy-
łącznie Miesięcznik prenumerać mogą)
wynosi rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2,
kwartalnie rb. 1. (2185)

KOCHA w Warszawie, Młodo-
wa 2, można się dobrze
i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Braun Aleksander, dr. med., d. 9 mar-
ca — w Liśniku pow. janowskim. Kociatkiewicz
Adolf, starszy rewizor warsz. Izby kon-
trolnej — w Warszawie. Kupczyński Antoni,
rejent w Marjampolu — 11 marca. Kuś-
Miroslaw, obywatel pow. wilkomirskiego,
lat 49 — d. 9 grudnia 1899 r., w Rydze.
Münchheimer Adam, fabrykant, lat 39 —
w Warszawie. Żelechowski Tadeusz-Vitel-
lusz, b. prezes Rady powiatowej rawskiej,
obyw. ziemski — d. 12 marca, w Korczowie
koło Uchnowa.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Z działalności Banku włościańskiego. Ma-
zurzy z Galicji, jako robotnicy rolni. Cie-
kawe gospodarstwo].

Ciekawy przyczynek do historii
parcelacji stanowią doroczne spra-
wozдания z działalności Banku wło-
ściańskiego. Niedawno ukazało się
sprawozdanie z r. 1898, zawierają-
ce, jak zwykle, dużo danych, rzu-
cających światło na warunki, w któ-
rych się odbywa proces rozdrabnia-
nia większej własności ziemskiej na
działki włościańskie. Zaczniemy od
cyfr ogólnych. W roku sprawoz-
dawczym wniesiono do Banku ogó-
łem 6,353 podania o pożyczkę
63,448 tys. rb. na zakup 914,324
dzies. gruntu. Zatwierdzono z tej
ilości 5,347 pożyczek w sumie
50,198 tys. rb., zaś faktycznie wy-
dano w roku sprawozdawczym 3,859
pożyczek (gminom, spółkom i poje-
dynczym gospodarzom) na sumę
36,472 tys. rb. dla nabycia 590,229
dzies. gruntu, wartości 44,775 tys.
rb., a w tej liczbie: w Królestwie
Polskiem 397 pożyczek na sumę
3,6 milj. rb., w Kraju północno-za-
chodnim 191 pożyczek na sumę 0,4
milj. rb. i w Kraju południowo-za-
chodnim — 274 pożyczek na sumę
1,5 milj. rb. Jak szybko wzrasta
działalność Banku, widać z zesta-
wienia, iż w pierwszym roku jego
istnienia, 1883, wydano pożyczek

na sumę 861 tys. rb., w r. 1890 — na sumę 4,519 tys. rb., w roku 1895 — 6,305 tys. rb. a w roku 1897 — 20,895 tys. rb. Pomiedzy pojedyncze gubernie ilość pożyczek i suma wypożyczonych pieniędzy dzieli się bardzo nierównomiernie, bo waha się od 1 pożyczki na 6 tys. rb. (w gub. moskiewskiej) do 512 pożyczek (w gub. połtawskiej) i do sumy 8,192 tys. rb. (w gub. saratowskiej). Przeciętnie jednak pożyczka wynosiła 9,400 rubli i udzielano jej spółce 22 gospodarzy na zakup 153 dziesięcin, wartości 11,675 rb.

Wogóle przystępowanie do kupna ziemi spółkami należy do najbardziej rozpowszechnionych sposobów nabywania gruntów przy pomocy Banku włościańskiego. Z ogólnej ilości udzielonych pożyczek spółki włościan otrzymały 65 proc., gminy 8 proc. i pojedynczy gospodarze 27 proc. Ten ostatni sposób nabywania ziemi praktykowany jest głównie w gub. kowieńskiej i wileńskiej, zaś w Królestwie Polskiem prawie wyłącznie działano zbiorowo, spółkami. Z podziału ogólnej masy ziemi, nabytej przy pomocy Banku, wypadnie, że na każdą zagrodę włościańską, biorącą udział w zaciągnięciu pożyczki, przypada 7,1 dziesięciny. Ilość ta podlega jednak znacznym zmianom i np. w Królestwie Polskiem waha się pomiędzy 4,9 dziesięciny (w gub. piotrkowskiej), a 2,8 dzies. (w kieleckiej i łomżyńskiej) na gospodarstwo. Stosunkowo największe parcele nabywają gospodarstwa, zaciągające pożyczkę samodzielnie.

Cena sprzedaży ziemi, nabywanej przy pomocy Banku włościańskiego, stanowiła w r. 1898 średnio 76 rb. za dziesięcinę, wobec 50 rb. w r. 1893, 54 rb. w r. 1895 i 71 rb. w r. 1897. Wahania jednak, względnie do miejscowości, były olbrzymie, mianowicie od 15 rb. w gub. nowogrodzkiej do 176 rb. za dziesięcinę w gub. kieleckiej. Wogóle w Królestwie Polskiem cena ziemi była najwyższą i stanowiła: 98 rb. w guberni suwalskiej, 118 — 125 rb. w gub. piotrkowskiej i płockiej, 134 — 142 rb. w gub. siedleckiej, łomżyńskiej i kaliskiej, 154 — 155 rb. w gub. radomskiej i warszawskiej i 171 — 176 rb. w gub. lubelskiej i kieleckiej. Nizkie stosunkowo ceny były w Kraju północno-zachodnim: od 41 rb. (mińska) do 66 rb. (kowieńska), średnie zaś w guberniach południowo-zachodnich: 68 rb. — wołyńska i 128 rb. — podolska.

Co do stanu majątkowego klientów Banku włościańskiego, to sprawozdanie wykazuje, iż włościan bezrolnych było wśród nich 14 proc. i tyluż właścicieli gruntu, nie posiadających koni. Nabywców tej ostatniej kategorii szczególnie wielu by-

ło w guberniach: kijowskiej (49 proc.), podolskiej (42 proc.) i siedleckiej (48 proc.), zupełny zaś ich brak w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej, i mało (5 proc.) w kowieńskiej. Co się tyczy bezrolnych, to ilość ich w Królestwie Polskiem dosięga swego *maximum* — 52 proc. ogólnej liczby dłużników Banku z naszego kraju.

Tak duży odsetek bezrolnych nabywców świadczy z jednej strony o silnem dążeniu do powrotu ich na rolę, ale z drugiej strony jest zarazem dowodem, iż włościan bezrolnych jest w Królestwie bardzo dużo. Fakt ten, niepomysłny z ogólnego punktu widzenia, powinienby jednak mieć przynajmniej tę dobrą stronę, iżby zapewniał dostateczną ilość rąk roboczych dla większych gospodarstw rolnych. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie i, jak widzimy, posiedzenia stowarzyszeń rolniczych zapełnione są utyskiwaniami na brak robotnika. W jednym z ostatnich numerów «Ziemleciel. Gaz.» pani Marintz-Gryniewa, przełożona żeńskiej szkoły rolniczej w gub. kijowskiej, zwraca uwagę rolników Kraju południowo-zachodniego, iż brak na miejscu robotników rolnych może być z łatwością zaspokojony sprowadzeniem ich z sąsiedniej Galicji. Mazurzy galicyjscy — zdaniem p. M.-G. — odznaczają się pracowitością, spokojnem usposobieniem i małemi wymaganiami, gdyż trudne warunki życiowe w ojczyźnie zmuszają ich co roku do szukania zarobku po za jej granicami. P. M.-G. sprowadziła kilkanaście rodzin przed dwudziestu kilku laty, osadziła ich w majątku i oto już drugie pokolenie pracuje na roli, ku wspólnemu zadowoleniu stron obu.

Czyby nie należało spróbować tego systemu i rolnikom z Królestwa, zamiast dorywczego korzystania z bandosów, zwłaszcza, że gospodarstwo parobczane ma tutaj bardziej usprawiedliwioną rację bytu, niż w gub. kijowskiej?

Ciekawy przykład gospodarstwa w gub. kijowskiej przytacza w «Journal d'Agriculture Pratique» p. Carrière, jako odpowiedź na tezę, że przyszłość rolnictwa spoczywa w ręku wielkich gospodarstw akcyjnych. W danym wypadku, co prawda, nie ma mowy o przedsiębiorstwie akcyjnem, ale poprostu o spółce. Otóż spółka obywateli ziemskich z gub. kijowskiej wzięła w 1889 r. w dzierżawę w powiecie berdyczowskim dominjum Stara-Pryłuka, składające się z dwóch folwarków o przestrzeni ornej 1,435 hektarów (1,400 dziesięcin) i 74 hektarów (70 dzies.) łąk, za roczną opłatą 15,390 rb. Administrację powierzono p. Błażowskiemu — i oto po latach dziesię-

ciu rezultat gospodarki tak się przedstawia: wartość inwentarza wynosi 60 tys. rb., zamiast trzypolówki stosowany jest 18-polowy płodozmian, 50 stałych parobków, otrzymujących za każde 5 lat służby gratyfikację równą półrocznej pensji, zabezpiecza od ewentualności braku robotnika, i jako wynik tego wszystkiego — 50 proc. dywidendy, wypłaconej w roku ubiegłym każdemu z uczestników spółki!

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Dowiadujemy się, iż bawiący w Petersburgu delegat komitetu projektowanej na wrzesień r. b. wystawy rybackiej w Warszawie, p. Wacław Sikorski, uzyskał w ministerstwie rolnictwa zapewnienie dość znacznego dla tej pierwszej wystawy specjalnej subsydjum. Medale i nagrody wystawowe wydawane będą zarówno od ministerstwa rolnictwa, jak i od Ces. Tow. hodowli ryb, które przyobieczało swój czynny udział. Jak wiadomo, p. Sikorski jest sekretarzem warszawskiego oddziału Ces. Tow. hodowli ryb.

— Zarząd utworzonego w roku ubiegłym Warszawskiego oddziału Tow. hodowli ryb i rybołówstwa wydał sprawozdanie za pierwszy rok swego istnienia. Rezultatów realnych z tak krótkotrwałej działalności naturalnie jeszcze niema, z powziętych zaś projektów zasługują na wyróżnienie: postanowienie urządzenia wystawy rybackiej w Warszawie we wrześniu r. b., projekt utworzenia stacji doświadczalnej i ułożenie kwestjonariusza dla zbadania stanu rybactwa krajowego. Członków posiada oddział 100, dochód wynosił w roku ubiegłym 630 rb., rozchód — 175 rb.

— Ze względu na uproszczenie i przyspieszenie spraw, dotyczących wydawania pożyczek na meljoracje rolne, ministerstwo rolnictwa — według doniesienia „Now.” — postanowiło sprawy te wyjąć z pod kompetencji rady ministra. Zrobiono to dlatego, że rada jest złożona z licznych członków i zbiera się rzadko, parę razy na miesiąc. Odtąd do rozpatrywania tych spraw utworzona będzie komisja z 3 członków rady, przez ministra wybranych. W posiedzeniach komisji będą brali udział przedstawiciele ministerstw: skarbu i spraw wewnętrznych, oraz kontroli państwa.

— Ostatni zjazd naczelników służby ruchu na kolejach żelaznych poruszył sprawę o unormowaniu w drodze prawodawczej dnia roboczego służących na stacjach kolejowych. Ministerstwo komunikacji przesłało obecnie projekt ten do rozpatrzenia Radzie inżynierskiej.

— Zarządzający janowskim stadem, hr. A. Nierod, oznajmia, iż główno-zarządzający stadninami państwa J. C. W. W. Ks. Dymitry Konstantynowicz postanowił kilkanaście ogierów, zbywających w Janowie, oddać bezpłatnie hodowcom na t. zw. „stałe stacje rozplodowe”. Zwracać się należy z żądaniem do redakcji „Jeźdźca i Myśliwego” (Chmielna 44).

— Minister skarbu zwrócił się do gubernatorów z propozycją poddania dyskusji w gubernialnych komitetach trzeźwości ludowej, projektu pewnych zmian w dotychczasowych warunkach sprzedaży wódki w sklepach rządowych. Powodem do zmian jest stwierdzony przez dużo osób i instytucji fakt, iż wódka skarbowa, będąc mocniejszą i tańszą, niż poprzednio sprzedawana, jest w skutkach dla ludności szkodliwszą. Większość kuratorów oświadczyła się za zmniejszeniem mocy wód-

ki do 85° i za utrzymaniem dotychczasowej ceny.

— Ministerstwo komunikacji — według doniesienia „Piet. Wied.” — ostatecznie postanowiło założyć kasy pogrzebowe urzędników i oficjalistów kolejowych.

— Pierwsze Towarzystwo kolei podjazdowych otrzymało prawo utworzenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla swych pracowników.

Przemysł i handel.

— Według doniesienia dziennika „Wołyń”, z Żytomierza udało się do Odessy kilku wielkich przemysłowców leśnych, celem zawarcia umowy z przedstawicielem anglo-afrykańskiego Towarzystwa kolejowego, p. Penningtonem. Przybył on do Rosji, aby tu zakupić 3 i pół milj. podkładów, przeznaczonych dla projektowanej w południowej Afryce linii kolejowej. P. Pennington zawarł już umowę z kilku osobami na 1 i pół milj. podkładów.

— Inż. N. I. Lebediew, wydelegowany został zagranicę dla zbadania terenów naftowych w Galicji, w celu przekonania się, o ile możliwą jest eksploatacja nafty i na Kaukazie z formacji starszych, mianowicie kredowych.

— Wobec zdrożenia drewna w Wilnie i osiągnięcia ceny 25 rb. za sześcian kubiczny, „Torg.-Prom. Gaz.” wskazuje na konieczność przejścia z opału drzewnego na opał mineralny — węglowy.

— W tych dniach zatwierdzoną została ustawa „Zachodniego Towarzystwa transportów, ubezpieczeń i kredytu towarowego” w Warszawie. Nowe Towarzystwo, mające na względzie handel z rynkami dalekiego Wschodu, zakładają pp. Józef Baumritter i Józef Landau.

— Ks. M. Radziwiłł (młodszy), hr. W. Mielżyński, pp. E. Żółtowski, S. Roszkowski i inni, zakładają — jak podaje „Torg.-Prom. Gazeta” — Towarzystwo akcyjne budowy ulepszonych domów mieszkalnych dla letników. Zadaniem Towarzystwa, jak widać z projektu statutu, jest utworzenie stacji klimatyczno-leczniczych w majątku książęcej M. Ogińskiej „Konstancin” oraz innych okolicach Warszawy. Kapitał zakładowy wynosi 250 tys. rb., podzielonych na 1,000 akcji.

— Z uprzejmie nadesłanego nam sprawozdania z działalności Banku wiejskiego hr. Branickiej w Białej Cerkwi, wyjmujemy kilka cyfr ważniejszych. Przy kapitale zakładowym 163 tys. rb. suma obrotu Banku stanowiła w 1899 r. 1,873 tys. rb. W tej liczbie wydano pożyczek długoterminowych na sumę 37,8 tys. rb., na zakup maszyn i narzędzi rolniczych 27,4 tys. rb. i krótkoterminowych pożyczek 17,3 tys. rb. Wkładów wszelkich otrzymano 64,2 tys. rb. Czysty zysk wynosił około 10 tys. rb. Z usług Banku korzystały 32 gminy powiatów wasilkowskiego, taraszczańskiego, zwiniogrodzkiego, kaniowskiego i czerkaskiego.

— Rada zjazdu górniczego w Królestwie Polskiem wydała „Zbiór praw, przepisów i instrukcji, dotyczących przemysłu górniczego w Królestwie Polskiem”, oraz „Postanowienia obowiązujące komisji do spraw górniczych przy zachodnim okręgu górniczym”. Obecnie do opracowania podobnych wydawnictw przystąpiła i rada zjazdu przemysłowców górniczych w Rosji południowej.

— Skarbowa warzelnia soli w Ciechoćniku, dzierżawiona przez jen. Glinkę-Mawrina, wyprodukowała w r. 1899—170 tys. pudów soli.

— Towarzystwo akcyjne „Huta bankowa” — według doniesienia „Warsz. Dn.” — nabyło od rządu fabryki cynku i kopalnie węgla, oraz galmanu w Dąbrowie za 6 milj. rb.

Rolnictwo.

— Na marcowym posiedzeniu warszawskiej sekcji rolnej p. Chełchowski zda-

wał sprawę z konkursu gospodarstw włościańskich. Do konkursu stanęło 20 gospodarstw, z których zaliczono do I klasy 2 gospodarstwa, do II klasy — 3 gospodarstwa i do III — 7 gospodarstw. Na wniosek p. Jelskiego postanowiono utworzyć nową delegację leśną, której zadaniem będzie udzielanie rad i wskazówek, oraz wyjednanie u władz ulg dla folwarków co do nabywania drzewa z lasów rządowych. Dr. A. Sempołowski zdał sprawę z prób nawozowych, dokonanych pod kierunkiem Stacji Sobieszyńskiej w 30 majątkach. Wreszcie wysłuchano referatów: pp. Buczyńskiego „O znaczeniu diagnostycznym tuberkuliny” i Czekanowskiego „O dziejach naszej hodowli bydła”.

— Wydział torfowy ministerstwa rolnictwa prowadził w roku ubiegłym badania torfowisk w Królestwie Polskiem (gub. suwalska), w Kraju północno-zachodnim (gub. kowieńska, grodzieńska, mińska). W gub. suwalskiej, oprócz poszukiwań w leśnictwach rządowych, zbadano cztery torfowiska o obszarze 115 dziesięcin na gruntach włościańskich. W gub. mińskiej przeprowadzono badanie na obszarze 250 dzies. w majątku osoby prywatnej. W jałowskim leśnictwie, pow. wołkowyskiego, gub. grodzieńskiej, określono zawartość 3 torfowisk o ogólnym obszarze 980 dzies. na 8,394 tys. sześcianów kubicznych. Dwa z tych torfowisk znajdują się obok toru kolejowego i przeznaczone są do wydzierżawienia.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych — według doniesienia „Piet. Wied.” — opracowuje przepisy o handlu środkami trującymi, celem ułatwienia rolnikom nabywania tych środków, potrzebnych przy tępieniu szkodników polnych i ogrodowych. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych opracowało już instrukcję do używania tych środków.

Komunikacje.

— Zatwierdzoną została ustawa „Towarzystwa łódzkich miejskich kolei żelaznych”. Założycielami Towarzystwa są pp.: J. Kunitzer, Z. Anstadt, A. Biederman, S. Barciński, E. Geyer, J. Heintzel, H. Groman, E. Kremke, K. Schejblor i St. Jarociński. Kapitał zakładowy — 2 milj. rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 7 marca. Giełda spekulacyjna cokolwiek ożywiła się i notowania działają się wogóle wyżej. Z banków: handl.-przemysłowy poszukiwany był po 231—235—233,50, dyskontowy po 637, międzynarodowy w zaofiarowaniu 420, płać — 417. Z wartości naftowych: udziały Nobla 13900—14050, akcje 695, bakińskie 814—822—819, kaspijskie 7075; z metalurgicznych — putiłowskie 117,50—119,25, sortmowskie 92—93, aleksandrowskie 152—153,50, Feniks w zaofiarowaniu 85, płać 80. Z pożyczkami premjowem mocniej, przy obrotach nieznacznych: I-za 300, II 261, III 220,50. Renta 98,50 99 $\frac{1}{2}$.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 67 $\frac{1}{2}$ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 $\frac{1}{2}$ —7 proc., w Paryżu 3 $\frac{1}{2}$ proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 $\frac{1}{2}$ proc., w Berlinie 5 $\frac{1}{2}$ proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Uspokojenie międzynarodowych rynków zbożowych chwilowe i niejednorodne. Rynki amerykańskie i angielskie, pomimo obfitego dowozu ziarna, utrzymały tendencję mocną. Natomiast na rynkach francuskich, a zwłaszcza niemieckich, słabiej z pszenicą i żytem, mocno z owsem. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	101—105	—	80	87,75
» Marsylii	104—109	—	—	59
» Berlinie	114	108,75	97	—
» Odanaku	85—88	—	—	—

Na rynkach rosyjskich uspokojenie lepsze; dowozy z powodu słych dróg drobne, popyt zaś na ziarno dobry. W gub. połudn.-zachodnich wielki popyt ze strony młynarzy na pszenicę. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	86—95	64—75	55—62	60—84
» Odessie	—	88	74	62
» Kijowie	83—85	59—60	60—62	—
» Lwowie	—	72—77,5	61—75	—
» Rawiu	86—88	70—77	55—73	74—80

CHMIEL. Norymberga. Uspokojenie spokojne. Ceny: chmiel targowy prima 82—85 marek, gorszy 60—65 mar., górski 85—92 mar., hallstauer Siegelgut prima 100—105 mar., także średni 75—85 mar., alzacki 70—88 mar., poznański średni 75—82 mar.

WEŻNA. Obroty drobne, ceny bez zmiany. Rynki zewnętrzne zachowują postawę wyczekującą wobec zbliżającego się targu londyńskiego.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37 $\frac{1}{2}$.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 33—36 k., II gat. 30—32 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38—45 k., stołowe 34—38 k., kuchenne 28—32 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LVI.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 18) od d. 18 lutego do 3 marca 1900 r. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Jul. Jankowski 25 rb., Paw. Janiszewski 5 rb., Wik. Pruszyński 5 rb., Stan. Polakowski 5 rb., Ludw. Górski 5 rb., Zenon Raczkowski 10 rb., Jan Raczkowski 2 rb., Hel. Raczkowska 1 rb., Ant. Raczkowska 1 rb., Mar. Wierzbicka 1 rb., S. i K. Jarzembkowsky pamięci zmarłej we wsi Winograd pow. zwiniogr. matki swojej Barb. Jarzembkowskiej 20 rb., X. 3 rb., Isserlis 1 rb., Józ. Sawicki 20 rb., Jad. Jaworska 1 rb., Jad. Jaworska pamięci zmarłej matki swojej Jul. Raczkowskiej 50 kop., Józ. Zawistowska 50 kop., Stan. Chmielowski pamięci zmarłej Tek. Klukowskiej 10 rb., Fil. Wolińska 1 rb., Stef. Bajkowska 100 rb., St. Bajkowski 25 rb., Tom. Rokossowski 100 rb., pani Ksaw. Gliniczyna 100 rb., Rnd. Bernardi 29 rb., Parniewski 10 rb., Aleks. Jakowlewa i W. R. 2 rb., I. Polman 25 rb., Antoni Marszycki od różnych osób 60 i 50 kop., C. Kamiński 25 rb., Al. Mochliński 10 rb., Ew. Krzeszkowska 10 rb., Kon. Żywult 10 rb., pani Grejn od N. N. 15 rb., Kal. Bądarzewski 100 rb., K. P. 10 rb., Okt. Wyszyńska 10 rb., od pani X. ku uczczeniu pamięci zmarłych rodziców Marc. i Izab. z Falkowskich, miesieczna pensja szkoły za luty 40 rb.; od M. B. srebrny pułch, krzyżyk srebrny filigranowy, bransoleta srebrna, dwie obrączki złote pokryte srebrem, serweta na stół z wyszyciem różnokolorowem; dr. Stan. Krasnopolski 100 rb., Alina Romiszowska 25 rb., marszałkowa Aug. Podhorska 300 rb., Lucjan i Ludwika 15 rb., A. Ciech.: pamięci Fr. Langi 100 rb. i pamięci Gen. Proskuryny 100 rb., Lejtner 1 rb. 05 k., J. Stępkowska 2 rb., L. Marczewski 2 rb., Szwarcman 1 rb., Wołński 1 rb., Polkowski 1 rb., Ad. Wilgocka 10 rb., N. A. Worobjow 25 rb., A. Dawidowski z Babina 25 rb., Stef. i Al. z Kraczelskich N. N. 25 rb., Mar. i Wład. Głowaccy 10 rb., El. Bardecka 50 rb., Franc. Krukowski 5 rb., urzędnicy kolejowi na stacji Konotop 18 rb., N. N. brylantowe kolczyki; z koncertu, urządnego przez Komitet ze współudziałem Olimpij Baronat (hr. Rzewuskiej) i prof. A. Kolańskiego, E. Ryba i I. Szebelika, wpłynęło czystego dochodu 3,182 rb. 14 kop. Razem z poprzedniami 186,297 rb. 80 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązarki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“, dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Plótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i w Kiszyniowie. (710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczyznowe „Matadors“. Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd do oddzielania groszku „Zmijka“. Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

Magazyn Żyrardowski

J. RADZIEJOWSKIEGO

w JEKATERYNOSŁAWIU na Prospekcie
 (gdzie hotel „Bristol“)

POLECA: (715)

- ◆ Wyroby płócienne i półczosznice. ◆
- ◆ Tkaniny bawełniane. ◆
- ◆ Bieliznę damską i męską. ◆
- ◆ Firanki. Krawaty. Spinki i t. p. ◆
- ◆ Ceny według cennika żyrardowskiego niskie i stałe. ◆

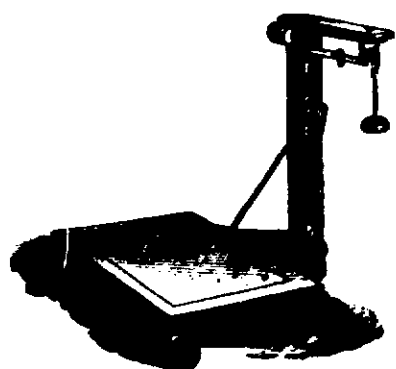
WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE BESARABSKIE FRANCUZKIE I HISZPAŃSKIE

J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.

A. Arcimowicza. (711)

G. Verdier & Co w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.



Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Zelechowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proczna № 10.
 FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaoszczędzili. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

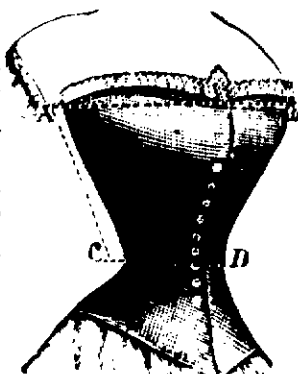


TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić WSZYSTKIM paniom patentowany Szynclera BIUSTHALTER (Antygorsset). Wynalazek ten, zastępujący gorsset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia WSZYSTKIE bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czym świadczy odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane. (2180)

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją wykonaniem z najlepszych i najmodniejszych materiałów, używanych na gorssety.

CENY: AA A B C DD jed. czarny
 rb. 3.50 rb. 4.50 rb. 5.75 rb. 6.75 rb. 9.50

◆ Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy obstalunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werszkach, calach, lub na tasimce według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubranu (wraz z plecami) od A do B. 2) Pełny obwód w talii naokoło od C do C, i 3) Wyokość boku od A do C. Adres dla obstalunków: Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER“, Marszałkowska 118K



Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

◆ Wynajem, reparacja i strojenie. ◆

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kołowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
 ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK“ odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1-8 rb.

UPRZEJMY. — Panie, mnie się zdaje, że pan mię masz za głupca:
 — O bynajmniej — tylko za odgadawacza cudzych myśli. (Kolce)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

◆ W KIJOWIE ◆

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

◆ Siewniki buraczane, proste i kombinowane
 ◆ Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.

Najpoehlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersh. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. (Cena gwintówki tylko 29 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstatunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29 Ed. Wenig. (2176)

PATENTY

na wynalazki

wyrobów i użytkowe

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (4463)

BERLIN, Postdammerstrasse 2.

KORKI

patentowany

Linoleum

dla podłóg, ścian, stołów, tablic szkolnych, oraz z farbowaniami na wylot w masie deseniami, poleca Akc. Tow. Korkowej Manufaktury

WIKANDER i LARSON

Odesa, Plac Soborny d. Popudowej. (2073)



SAMI SOBIE. — Podobno ta Jednodziółka literacka ma szalone powodzenie — nie mogą nadążyć broszurować. — A tak, — jest to piękny przykład samopomocy: literaci «sami sobie» ją napisali i wydali, a teraz ją «sami sobie» rozkupują na pamiątkę, aby tylko zasilić swą kasę. (Kurj. Świat.).

OBORA ZARODOWA

W WILDZE

(przez Wilgę, st. dr. żel. Nadw.) ma na sprzedaż byczki rasy holenderskiej wachodnio-fryzyskiej. (102)

◆ Znacznie powiększone, egz. od r. 1875, nagrodz. medalami ◆

ZAKŁADY MECHANICZNE

BRACIA MALISZEWSKY i S-ka

Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.

◆ Telefony 976 i 1706. ◆

Kompletne urządzenie i remont:

◆ Gorzelni

◆ Rektyfikacyj

◆ Cukrowni

◆ Browarów.

Roboty kotłarskie miedziane i żelazne.

W roku bieżącym zakłady urządzają rządowe składy i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tulejskiej, Włodzim. i Kaluskiej. (34)

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku

D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chrońicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza, światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogronowa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej. Miejscowość i okolice urocze.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego pokoju.

◆ Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej: 1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi przyjemną rozrywkę i wynosi 1½—3 godz.; 2) kołmi pocztowymi lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszystkich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

◆ Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie. Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморской губ.) Санаторія. (712)

Дирекція Курляндскаго Кредитнаго Общества

симъ доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261, въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сберегательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества

освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются билеты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящіеся уже въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами, приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 процента въ годъ. тогда какъ билеты для ежегоднаго приращенія процентами на проценты, непрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію штемпеля.

Дирекція.

Митавы, 3 февраля 1900 г.

(2100)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5.

(100)

W ZIEMI PROSZOWSKIEJ, 2 mile od granicy, na szosie między dwoma cukrowniami, jest na sprzedaż każdego czasu, bez pośrednictwa osób trzecich, majątek Ostrow, przetrzeźni koło 1,000 morgów, w których 100 morgów dobrze zadrzewionego lasu, gruntu pizemne w wysokiej kulturze, wszystkie przydatne pod uprawę buraków. Zabudowania gospodarskie w jak najlepszym stanie. Piękny ogród owocowy i warzywny. Cena 160 tysięcy rubli, z których 70 tysięcy może pozostać przy gruncie. Adres: Ostrow, poczta Proszowice, gub. Kielecka. (96)

BLECHSCHMIDT, Szewc,

przeniósł się z Nowego - Świata na Chmielną № 31, sklep. Hotel Royal. Poleca się względem Sz. Publiczności. (119)

KSIĘGARNIA

Skład nut i prenumerata pism M. BORKOWSKIEGO

dawniej Borkowski i Karpowicz, w Warszawie, ul. Marszałkowska № 97. (118)

Specjalna produkcja

KARTOFLI NASIENNYCH

K. Drewitza i J. Zawadzkiego w majątkach Calfowanie i Sobiokurak, poleca do siewów wiosennych 114 odmian najnowszych gatunków kartofli, wczesnych, stołowych, wysokopiętuchowych fabrycznych i pastewnych. Obstatunki przyjmują w Warszawie: Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Miodowa 4, Jurkowski i S-ka, Miodowa 15. Adres pocztowy i telegraficzny: Calfowanie, st. Otwock dr. żel. Nadw. Ceny zniżone. (88)

Warszawa, Żórawia 18^a.

POKOJE MEBLOWANE

z całodziennem utrzymaniem lub bez, na dni, tygodnie i miesiące. Ceny umiarkowane, poczynając od 75 kop. za pokój na dobę. Pięć minut od kolei Wiedeńskiej. Urządzenie eleganckie i wygodne. Kuchnia wyborowa. Wapalny salon. Łazienka. Opieka dla gości. (85)

OSOBA MŁODA

posiadająca gruntownie język francuski, poszukuje posady towarzyszką podróży na wystawę do Paryża. Wiadomość: Warszawa, Krak.-Przedm. 38, m. 10 (114)

NAUCZYCIELKA

lat starszych, z frau. konw., dobrą muzyką, szuka posady zaraz Warszawa, Kanonia № 18-1, u p. Grabau. (116)

DR. M. MISIEWICZ powrócił. Specjal. choroby organów płciowych i dróg moczowych. Warszawa, Złota 11. (64)



◆ MODNE I PIĘKNE: ◆
ostatniej mody broszka i kolczyki „GEJZA” złote 56 próby ze sztucz. brylant. pięknej gry, przewyższające swym blaskiem znane brylanty kapkie, średni w broszce i podłużne w kolczykach sąto sztuczne kamienie „perły-bourguignon”, niczem nie utępujące znakomitym perłom orleańskim. Cena garnituru 9 rb. 75 kop. Oddzielnie broszka 5 rb., kolczyki 4 rb. 75k. Wysyłam na żądanie za zalicz. poczt. bez zadatku. (2155)

MASAŻ i GIMNASTYKA

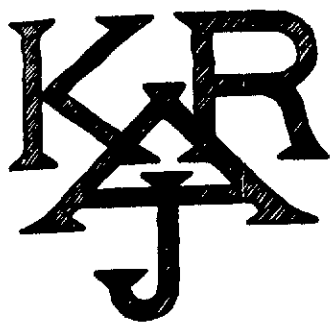
SZWEDZKA. (2153)

Teoretyczny i praktyczny wykład (z mnóstwem ilustracji), przez J. E. Morfota, w języku francuskim, ze wstępem d-rów Friekera i Waltuoha. Cena książki rb. 1.50. Główny skład w księgarni francuskiej A. MOSKIETTI, Odesa. Derybasowsk. 12



Sensacyjna Nowość dla Dam i Panien „Koleczyki Gejsza”
Z czystego 56 próby złota „Koleczyki „Gejsza” bardzo masywne z paryżskimi brylantami wspaniałej gry kolorów, z trudnością odróżniającymi się od prawdziwych, a pod spodem para jakby prawdziwych pereł białych Gejsza. Dzięki znacznym zapotrzebowaniom w całej Europie, koleczyki Gejsza jestem w możności sprzedawać tylko za 5 rb. 75 kop. Wysyłam po otrzymaniu zadatku 1 rb., można 2 kop. markami. Fabryczny skład wyrob. złotych i srebrnych, Odesa, Przebraznenska 69. Prejs-kuporta bezplatno. (2116)

Wykończono starannie i gustownie. MAGAZYN OBUWIA **N. KWASIBORSKIEGO** ul. Elektralna 9, w Warszawie. Posiada na składzie wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, a także sportowego i myśliwskiego. Na prowincje i do Cesarstwa wysyła obuwie za zaliczeniem pocztowem. (107)



DZIAŁ ILUSTROWANY.

JÓZEF KENIG.

Bolesną a trudną do powetowania stratę poniosło społeczeństwo i dziennikarstwo polskie.

Te wyrazy powtarzają się we wszystkich artykułach i wspomnieniach z powodu śmierci Józefa Keniga, redaktora, publicysty, krytyka, który przez lat sześćdziesiąt, ogromny kawał życia i pracy poświęcił wyłącznie prasie warszawskiej.

Umarł z piórem i dziennikami w ręku; zasnął przy czytaniu politycznych wiadomości w jakiejś gazecie wieczornej—i nie obudził się więcej.

Rano znaleziono go już martwym na posłaniu; wewnętrzny wylew krwi po tygodniowej chorobie, która po kilkunastu latach przybliżyła się teraz niespodzianie, położył kres jego życiu.

Dosięgał ośmdziesiątki; był zatem sędziwym starcem, ale wiek swój dźwigał prawie do ostatnich lat nad podziw rzeźko; do niedawna trzymał się prosto, dzielnie, pełen męskiej siły i animuszu, pełen jeszcze tej tężyzny cielesnej i duchowej, która zadziwia niekiedy w ludziach starego autoramentu.

Dopiero w ostatnich czasach pochylił go nieco ciężar wieku i pracy.

W Warszawie był osobistością popularną przez trzy pokolenia; znano go w całym mieście, w redakcjach, salonach, w teatrze, w towarzystwach.

Zwracał ogólną uwagę swą wyniosłą, smukłą postacią, swą piękną, siwą głową o bujnych, srebrnych włosach, zlekka kędzierzawych, obliczem o wyrazistych, szlachetnych rysach i zachowaniem się swobodnem, oryginalnem, uprzejmem, ale i imponującym po swojemu; znać było po nim, że wszędzie czuje się, jakby u siebie i ma prawo podnosić głowę i głos, którego przyciszać nie zadawał sobie trudu.

Czasem nawet wydawał się szorstkim weredykiem, który sobie z ludzi niewiele robi i gotów każdemu głośno powiedzieć w oczy, co myśli,—ale pod temi pozorami kryła się natura szlachetna, charakter hartowany i czysty, delikatność nawet subtelna, szczególnie wobec kobiet, prawosć nieskalana i rzadka równowaga usposobienia.

Należał do tych rzadkich wyjątków ludzi wyrobionych pod każdym względem, którzy mają odwagę wygłaszać prywatnie i publicznie swoje zdanie, nie dbając o to, jak się komu ich sądy i opinie podobają,—ale był szczerym i stanowczym w ugruntowanych swych przekonaniach i poglądach; mówił i pisał, co myślał i co czuł, bez fałszu, który tak często wiąże się z oportunizmem, bez obłudy, która ma być delikatnością, bez pozowania na wielkość, pod którem maskuje się arogancja.

Było w nim trochę arbitralności, to prawda, ale zrozumiałej u człowieka i pisarza, który długo żył, dużo widział, bardzo wiele umiał i gruntownie rzecz każdą badał, a przez całe dziesiątki lat uchodził za wyrocznie w publicystyce i krytyce.

W dwóch dziedzinach, napozór nie mających z sobą żadnej styczności i podobieństwa: w polityce i teatrze, wyrobił sobie specjalność i był pierwszorzędną u nas powagą. Przeglądy polityczne, artykuły wstępne i feljtony teatralne wyrobiły mu rozgłos i stanowisko naczelne w prasie warszawskiej.

Pół wieku z górą był świadkiem i bystrym obserwatorem wszystkich ważniejszych wypadków, jakie zaszły na arenie świata politycznego w XIX stuleciu, i na scenie; studjował z uwagą i zamiłowaniem wielki dramat przewrotów dziejowych i społecznych, jako kronikarz chwili bieżącej, oraz ewolucję sztuki, jako krytyk teatralny.

Na polityce i teatrze znał się też, jak niewielu europejskich publicystów i recenzentów.

Pomysły, intrygi, zawikłania, wybiegi i kruczki dyplomatów i autorów oceniał głębokim rozumem trzeźwego i doświadczonego analityka, przykładając do nich zawsze miarę wyższej etyki i ogólnoludzkich ideałów, nie pomijając jednak praktycznych względów, wskazywanych przez zdrowy rozsądek i logikę.

Nie lubił małych ludzi, małych rzeczy i wogóle miernoty wszelkiego rodzaju, dla której miał swoje charakterystyczne wyrażenie i lekceważący ruch ręki, przy słowach:

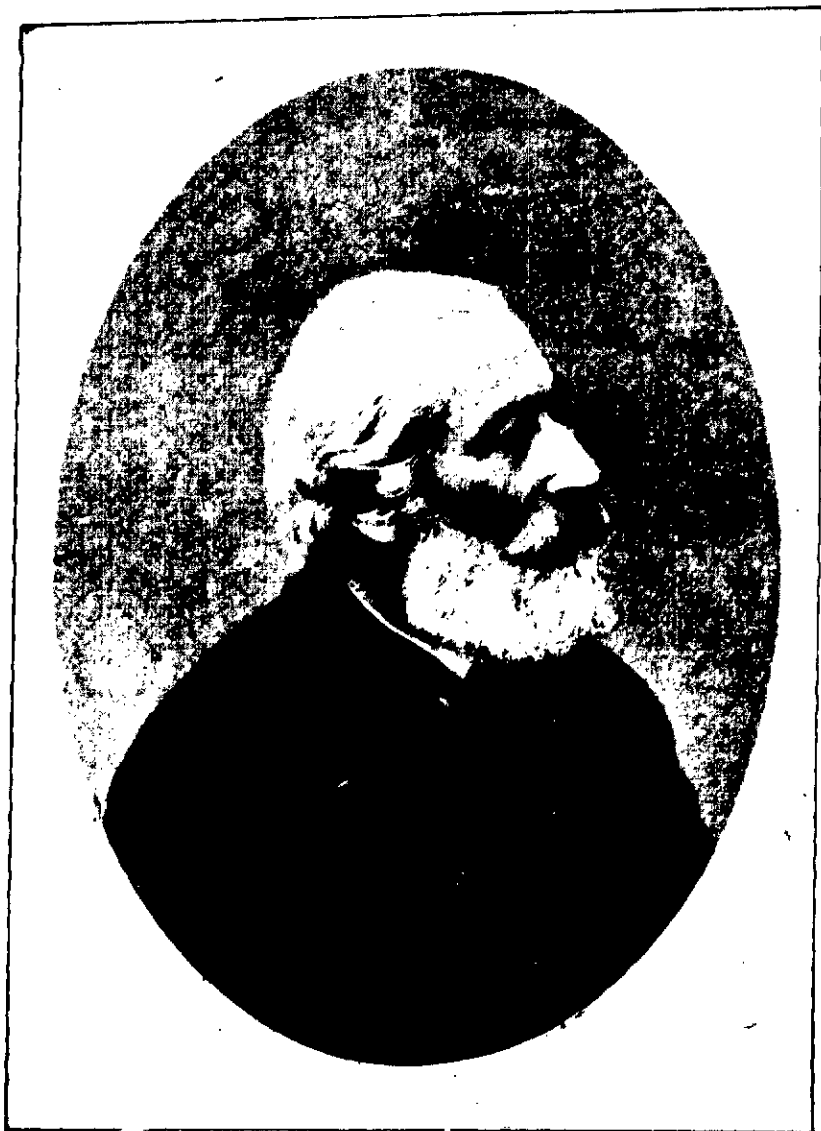
— Uważasz, powiem ci, to głupstwo, o którym nie warto mówić!...

Chłodny i obojętny na pozór, umiał się przejmować wrażeniem prawdziwego piękna, wzniosłości i geniuszu w każdej dziedzinie czynów czy twórczości ludzkiej.

Z podziwem patrzył na postęp, bez uprzedzeń, tak częstych u ludzi starych, rozmiłowanych tylko w niepowrotnej przeszłości, i sprawiedliwie oceniał każdą nową a rzeczywistą zdobycz naszego stulecia, któremu przyznawał tytuł «jednego z największych wieków ludzkości».

— Pracować, uczyć się, iść naprzód — mówił — to, uważasz, są jedyne hasła rozwoju jednostki i ogółu, dla których wszelako największem nieszczęściem bywa brak warunków do spełnienia tego zadania; wszystkie inne nieszczęścia: polityczne, społeczne, ekonomiczne i t. p. maleją wobec tego jednego, które jest prawdziwą karą Boską dla człowieka, czy dla całego narodu!...

Jeżeli prawdą jest, co powiedział Boileau: *le styl c'est l'homme*, to styl Keniga był odbiciem całej jego indywidualności—jasny, cięty, śmiały, logiczny, żywy i wytworny, a niekiedy aż do szorstkości dosadny, miejscami ironiczny i sarkastyczny, miejscami malowniczy, a zawsze poprawny i świetną polszczyzną w toczonych okresach błyszczący. Przeciągał go balast szczegółów



JÓZEF KENIG,
zmarły w Warszawie d. 13 marca r. b.

w treści, ogromnej erudycji, cytat, cyfr i rozwlekłość, w którą wpadał, mając zawsze za dużo materiału do streszczenia, za dużo do powiedzenia, zawiele tematów do połączenia z sobą, ale nigdy nie znudził i nie znudził czytelnika, który najdłuższe jego artykuły i feljety pochłaniał z uwagą i zajęciem, a zawsze z dużym pożytkiem.

Musiał tak być, bo autor do pisania zasiadał przygotowany gruntownie, nazbierawszy z ksiąg, broszur, dzienników, których stopy całe przewertowywał przedtem, obfity zapas treści, i sumiennie uczył wpięć siebie, zanim się zabrał do uczenia innych.

Ta sumienność, gorliwość i ciekawość cechowała Keniga, jako dziennikarza starej daty; czuł swoją odpowiedzialność względem czytelnika i wysoko szanował godność swego zawodu.

Pustej frazeologii niecierpiał i unikał.

— Dziennikarz—powtarzał—powinien mieć zawsze do powiedzenia coś takiego, czego czytelnik nie wie, a nawet się nie domyśla, bo gdy spostrzeże tylko, że autor jest od niego głupszy, przestaje go szanować i wierzyć mu, a wtedy, uważasz, największy dziennik staje się bibułą do zawijania masła, jeśli nie do gorszego użytku!...

Z tej zasady starał się zawsze, przez lat sześćdziesiąt swego pisarskiego zawodu, wiedzieć dużo, więcej od innych i należał niezawodnie do najbardziej czytanych ludzi w Warszawie, a wyjątkowych w prasie warszawskiej.

Gdy zagrzebany w dziennikach, w «Ostatniej pocztce», w telegramach, w księgach i broszurach, wchłaniał w siebie materiał bieżący, zamknięty w ciasnym swym gabinecie, przypominającym raczej kancelarię archiwisty, aniżeli pracownię redaktora, niewolno mu było przeszkadzać, a nieproszonych gości bez wszelkiej ceremonji odprawiano odedrzwi.

Nie mogło być inaczej. Godziny pracy «starego Keniga» trzeba było szanować, aby mógł się skupić i pisać w spokoju, mając nieraz całe kolumny «Gazety Warszawskiej» do zapełnienia przy pomocy Wincentego Korotyńskiego, który był drugim filarem pisma, a z charakteru, wiedzy, prawości i pracowitości—rzadkim wzorem polskiego dziennikarza i literata.

W ten sposób mógł tylko Kenig napisać w swym życiu około dziesięciu milionów wierszy, które utonęły w całych foljach dziennikarskiej bibuły, — bo przy przybliżonym obliczeniu tyle musi wynosić, jeśli nie więcej, drukowana spuścizna nieboszczyka. Pracując nieustannie, bez wytchnienia i wypoczynku, sześćdziesiąt lat niezmordowanie w prasie warszawskiej pracując z dnia na dzień, w czasach nieraz bardzo gorących i wyjątkowej wymagających czujności ze strony publicysty i redaktora.

Działalność jego skupiała się głównie w jednym piśmie, któremu około pięćdziesięciu lat służyło pióro Keniga, w którym z współpracownika i feljetonisty został po śmierci Lesznowskiego kierownikiem, i dopiero przed samym jubileuszem swoim pisywać przestał, przenosząc się z «Gazety Warszawskiej» do «Słowa».

Dwa najważniejsze organy ziemiańskie podpierał tedy, jako kolumna monolitowa, nieugięty zarówno w pracy, jak w przekonaniach. Obaliła go dopiero śmierć, a obaliła późno wprawdzie, lecz niespodzianie.

Dzisiaj uwierzyć prawie trudno, aby «starego Keniga» zabrakło w prasie warszawskiej...

Jako pisarz miał tę wielką zaletę, że się zżywał, solidaryzował z organem, któremu swoją pracę całą niepodzielnie poświęcał; ztąd przez pół wieku prawie po za «Gazetą Warszawską» nie drukował gdzieindziej swych artykułów, — był jej wiernym i oddanym duszą i ciałem.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątku zaczęły się coraz częściej znamienne literki J. Kg. ukazywać w łamach innych pism, przeważnie w «Tygodniku Ilustrowanym», «Bibliotece Warszawskiej» i «Ateneum».

Mnóstwo artykułów społecznych, literackich, krytycznych, pouczających studjów i przeglądów wyszło jeszcze z pod jego pióra w czasach, w których miałby być pełne prawo zażywać wypoczynku i w złotym wieku jubilata spokojnie jeść «chleb dobrze zasłużonych», gdyby nie był... polskim dziennikarzem, a więc zmuszonym do ostatniego technienia zarabiać na codzienne utrzymanie i pióra z rak nie wypuszczać.

Gdzieindziej, we Francji lub Niemczech, z takich ludzi, jak Kenig, wyrastają mężowie stanu, ministrowie, dyplomaci, kierownicy ważnych spraw publicznych, społecznych i państwowych, którzy, syci sławy i zaszczytów, po trudach i pracy, otoczeni czcią i uznaniem ogółu, wieczór swego żywota spędzają jeśli nie w wygodach i zbytkach, to w każdym razie bez troski o jutro.

U nas ta pierwszorzędna zdolność, ten umysł bystry i niepospolicie wykształcony, rozum i wiedza, charakter i doświadczenie, musiały ograniczyć się w dziedzinie bardziej zacieśnionej, przystosować do skromniejszych warunków, podejmować mniejsze zadanie na zaszczytnem, ale niezbyt wdzięcznym stanowisku ministra królowej opinji, w papierowym mocarstwie prasy.

Przyznać jednak trzeba, że dostojęństwo to nosił Kenig z wzorowem poczuciem obowiązku, odpowiedzialności i poszanowania swego stanu; nie pochylił i nie splamił nigdy sztandaru, pod którym wytrwale służył, trzymając go zawsze czystymi rękoma przy sercu czystym, nieskałanym żadnym uczuciem prywaty i zawiści, osobistych uprzedzeń lub niechęci, zaciekłości stronnictwa lub ślepej namiętnością.

Prawda i dobro powszechne górowały po nad wszystkim, sprawiedliwość i szczerść cechowały jego działalność publicystyczną, uczciwość i bezinteresowność stanowiły zalety pisarza i człowieka.

Zaszczytów, hołdów, uznania nie pragnął i nie szukał, unikał ich raczej; zasług sobie żadnych nie przypisywał i nie lubił mówić o sobie, o popularność nie dbał, przekładając po nad nią zyczliwość i przyjaźń jednostek, które za godne szacunku i zaufania swego uważał.

Pisarska działalność Keniga, jako związana głównie z aktualnością wypadków politycznych, z objawami chwili bieżącej, wypełniała tę bezdenną beczkę Danaïd, jaką jest prasa, i spływała z dnia na dzień, żadnych trwalszych nie pozostawiając śladów; nienasytny Moloch pochłaniał ciągle owoce jego pracy, i żarłoczny z natury, domagał się świeżej strawy nieustannie.

Siew jednodniowy dziennikarza nie wydaje plonu, któryby dłużej dał się przechować; na daną chwilę wyrasta bujnym kwiatem, ale wędnie najczęściej w ciągu jednej doby.

Nie została też ani jedna książka, ani jedna broszura nawet po Kenigu, który ogromne foljały w życiu swem zapisał i w dziejach dziennikarstwa polskiego ma tak zaszczytną kartę.

A jednak w tej przepaści utonęło tyle zmudnej, rozumnej, pouczającej pracy, tyle głębszych myśli, uwag, spostrzeżeń, tyle trafnych sądów!...

Jedyną trwalszą wartość miałyby jego studia i krytyki, nie ze względu na przedmiot i dzieła, które same już dawno zwietrzały i poszły w zapomnienie, ile ze względu na samego autora, jego społeczne, filozoficzne i estetyczne poglądy i wskazówki, które kształcił

smak i rozwijał umysły całych pokoleń czytelników. Możliwe, jak w skarbcu drogocennym, wybierać z tych rozproszonych jego myśli, perły niepożytej wartości i kowane w ogniu doświadczeń klejnoty ze szczytów złota.

W swej politycznej działalności miał chwile, w których głosem Kassandry wołał do społeczeństwa, ostrzegając—niestety nadaremno, przed groźnym niebezpieczeństwem ryzykownych porywów i następstwami nieudanych wysiłków.

W jednym naprzykład z artykułów wstępnych w «Gazecie Warszawskiej» z roku 1862, odważył się podnieść głos po pamiętnym zamachu w Warszawie i, narażając się na szykany i obelgi ze strony «czernych», pisał:

«Kto rzucił w serca nasienia rozpacz, kto przysposobił umysły do chwytania się teorii nie na naszym wyrodzonych gruncie, na tym niech boleść i lzy pokoleń, jako kłątwa wołająca o pomstę do Boga, ciąży! Ale rozpacz jest strasznym grzechem przed Bogiem, więc kiedy przed Bogiem, i to przed ojczyzną. Stałiśmy i ostaliśmy się wiarą, nią tylko dalej wspierać się możemy».

Miłość głęboka lecz rozumna, wiara niezachwiana i na doświadczeniach oparta, stanowiły dwa najgłówniejsze czynniki, dwa najsilniejsze bodźce duchowe, które kierowały nim, jako człowiekiem, obywatelem i pisarzem w złej i dobrej doli społeczeństwa.

Dlatego dzisiaj, gdy go zabrakło, po wielkości poniesionej straty, odczuwamy podwójnie wartość zmarłego, a odczuwamy tem boleśniej, że to jeden już z ostatnich pokoleń «zasłużonych i niezastąpionych».

Pokój i sława jego ceniom!

Latarnik.

O JÓZEFIE KENIGU WSPOMNIENIE.

Kto raz widział Keniga, nie mógł zapomnieć nigdy tej charakterystycznej postaci. Wysokiego wzrostu, o postawie często wyprostowanej, robił wrażenie wybitnego męża stanu. I był nim—na szpaltach pism. Twarz pełna wyrazu, o wysokim czole i szlachetnych rysach, oczy jasne i pełne żywego blasku, gęste siwe włosy i mleczna broda nadawały mu niezwykłą powagę, a zarazem czyniły go pociągającym.

Wchodził do redakcji «Słowa» zwykle pomiędzy 3 a 4-tą, przynosząc ze sobą swój majestat Nestora, swoją gestykulację równą i powolną, swój humor zawsze niezmienny i zawsze ujmujący. Przeglądał starannie stosy dzienników francuskich, niemieckich i olbrzymie plachty pism angielskich, które zwłaszcza czytywał, gdyż one dawały mu najwięcej materiału faktycznego do artykułów politycznych. I pomimo, że przychodził głównie dla pism, chętnie rozpoczynał dyskusje ze współpracownikami na tematy nie tylko polityczne, ale społeczne, literackie i artystyczne.

Ożywiał się i zapalał, a mówił zawsze obszernie, przytaczając dane, teksty, liczby, sięgając pamięcią do dawnych dzieł i wypadków, i zarazem interesując się wszelkimi najświeższymi zdarzeniami. Można było słuchać go długo i uważnie, bo nie zamykał w sobie kapitałów wiedzy, lecz hojnie je rozdawał innym.

Pamiętam, że raz mi powiedział: «uczciwy dziennikarz nie zrobi nigdy interesu». I on też nie robił interesu w dziennikarstwie, bo był przede wszystkim człowiekiem wiedzy i obywatelem kraju o wielkim poczuciu dobra społecznego.

Ten starzec, chociaż zupełnie siwy, miał szczególny dar rozmawiania z młodymi, do których mówił: «uważasz, bracie».

Lubił, żeby go słuchali, i co dziwniejsza, sam ich chętnie słuchał. Ale ich dziwactw nieznosił. Przysłuchując się nowym prądom, nie pochwalał dekadentyzmu, i dekadentom nieraz nadawał najostrzejsze przezwiska. Można go było nazwać liberałem, chociaż należał do redakcji pisma konserwatywnego. Liberalizm jego sięgał jeszcze czasów Ludwika-Filipa, owej szczęśliwej epoki poważnego parlamentaryzmu i zdrowej burżuazji. Z tym liberalizmem, jasnym i niemal rycerskim, szedł przez cały swój zawód publicystyczny, lecz w nim nie zastygł, bo wchłaniał w siebie wszystko, co szlachetnego czuł i widział w życiu europejskim. Lubował się zwłaszcza w par-

Z FOTOGRAFII PAMIĄTKOWYCH.



Delegacja warszawska z r. 1862, zatwierdzona postanowieniem namiestnika, do której składu należeli: K. Beyer, J. Piotrowski, J. Kraszewski, L. Kronenberg, Rozen, T. Piotrowski, Szlenker, J. Kenig, Trzetrzewiński, ks. Wyszyński, Le-wiński, Hiszpański, T. Chałubiński i Stecki.

lamentaryzmie angielskim i chętnie przytaczał przemówienia mężów stanu i deputowanych angielskich. A przytaczał ściśle i nieraz tekstem angielskim posługiwał się dla dokładniejszego oddania treści. Pisał to, o czym wiedział gruntownie. Gdy żołnierze Mikada zdobywali Port-Arthur, gdy działa amerykańskie grzmiały pod Sant-Jago na Kubie, gdy Grecy w Tessalii cofali się przed Turkami, wymieniał nie tylko liczbę pułków i żołnierzy, nie tylko wymiary i ilość armat, lecz nawet wydatki intendencji, a wszystko to czerpał

z pierwszych źródeł. Nie był tym zwykłym typem referenta politycznego, typem tak dobrze znanym w Warszawie — był politykiem, który mógłby przynieść zaszczyt niejednej Izbie posłów i niejednej konferencji dyplomatów.

Zeszedł do grobu w 79 roku życia, a z nim odeszła postać piękna i jasna, jednostka prawa, człowiek uzdolniony i dziennikarz najwybitniejszy w gronie warszawskim. Odszedł Nestor publicystyki polskiej.

St. Hłasko.

Warszawa.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 13 marca.

[Pożar teatru Francuzkiego. Nowa książka Massona o Napoleonie. Napoleońska „legenda“. P. Faguet o powieści historycznej. „La fin de Corinthe“ pana Lichtenbergera. Losy Grecji i Francji podług nacjonalistycznej doktryny. Nowoczesny patryjotyzm].



Wzeszły czwartek, o 1½ z południa, zajechawszy do jednego z bliskich znajomych tutejszych, gawędziłem z nim o deszczu i pogodzie, gdy przerwał nam dzwonek telefonowy. Zaledwie przyłożywszy do ucha przyrząd, gospodarz wypuścił go z ręki i odwrócił się do mnie z taką twarzą, że od razu zawołałem:

— Co się stało?

Było w tej twarzy więcej zdziwienia, niż przestachu czy smutku, z lekkim nawet odcieniem zadowolenia w ustach, do ironicznego uśmiechu wykrzywionych.

— A to nowina! Ładny wstęp do wystawy. Teatr Francuzki pali się.

Mignęło mi przez głowę: nacjonalista! I mimowolnym ruchem sięgnąłem po coś, czem miałem ochotę rzucić w tę twarz uśmiechniętą. Ale, nie folgując popędowi, rzuciłem tylko krótkie: do widzenia! i wybiegłem pędem do czekającego fiakra. *Cocher, au Théâtre français!* Jemu, rodowitemu francuzowi i paryżaninowi, na śmiech się zbierało, a mnie, utrapionemu cudzoziemcowi — tak oni często mówią — jak gdyby kawał mięsa ktoś obcęgami wyrwał z pod siódmego żebra. *Cocher, fouettez!* Nie przydam się tam na nic oczywiście. Zapewne nawet nie dopuszczą mnie do pogorzeliśka. Ale przekonam się przynajmniej naocznie o rozmiarach katastrofy, i przynajmniej raz ostatni okiem rzucę na to, z czem od lat kilkadziesiąt wiązało mnie tyle wspomnień...

Ostatecznie, we wszystkich sferach publiczności — inteligentnej publiczności przynajmniej, katastrofa wywołała wzruszenie potężne, nawet przesadzone, jak zwykle tutaj bywa, w stosunku do strat poniesionych. Bo, gdyby nie śmierć panny Henriot, straty te nie należałyby do tych, które odżałować się nie dają. Spalona sala nie odznaczała się niczem



JÓZEF KENIG w 43 roku życia.

osobliwem pod względem architektonicznym, tak jak i gmach cały, zbudowany przez Louis'a na początku bieżącego wieku, w srodze szablonowym stylu. I gmach ten pozostał nazewnątrznietknięty. Gdy przybyłem na miejsce, płomieni nie było już wcale widać, tylko słup dymu, dobywający się z pod środkowej żelaznej kopuły, która także wyszła cała z ogniowej próby. Artystyczna i historyczna wartość dotkniętego pożarem przybytku sztuki mieściła się całkowicie w dziełach sztuki, pamiątkach i zbiorach archiwalnych, zgromadzonych w znacznej części na długi czas przed Louis'em i jego architekturą. A i te ocalały prawie wszystkie. Nawet dwóm *foyer*, publicznemu i zakulisowemu (*foyer des artistes*), woda dała się więcej we znaki niż płomień. Terazniejszy architekt teatru, p. Quadet, podejmuje się przywrócić wszystko do dawnego pozoru i okazałości w przeciągu czterech miesięcy, kosztem dwóch i pół miljonów. Jeden z miejscowych przedsiębiorców, p. Capelle, zgłosił się nawet z propozycją dokonania dzieła w połowie tego czasu i własnym nakładem. Ale propozycja zdała się zbyt amerykańską dla naszego rutynistycznego temperamentu. Poczekamy tedy cztery miesiące i zapłacimy półtrzecia miliona — ze zwykłą przewyżką prawdopodobnie.

Szkoda i półtrzecia miliona oczywiście, i szkoda więcej jeszcze czteromiesięcznej przerwy w przedstawieniach, które tymczasowo, gdzieindziej przeniesione, nie ucieszą wystawowych gości całością artystycznych wrażeń, na które składały się w Molierowskim domu wszystkie jego sprzęty. Jednak u wielu nacjonalistów spotkałem się z wyrazem tego samego uczucia, które mnie tak

ubodło u mojego doraźnego towarzysza. „Ładny wstęp do wystawy!“ Ta wystawa kłuje im oczy, zanosząc się na apoteozę panującego porządku — no i Francji także, panowie! Ale Francji nie widzą oni po za nienawistnym parawanem, którego jeden koniec trzyma p. Waldeck-Rousseau, a drugi koniec p. Millerand.

Najwięcej szkoda biednej panny Henriot. Ale dostał się jej przewidywany udział pogrzeb tryumfalny, którym nie mogła marzyć. Przekupkom z przedmieścia Clichy nie podobał się nawet zbytek kwiatów, zwłaszcza białych — na trumnie i za trumną. Tego samego dnia, w okolicach Nîmes, grzebano ciała ośmnastu robotników, których inna, straszniejsza katastrofa w kopalni węgla o śmierć przypawiła. Bodaj czy jeden fioletek dostał się któremu. A byli to ojcowie rodzin i dzielni, zasłużeni pracownicy. Panna Henriot, którą Teatr Francuzki świeżo był dobył z konserwatorium i której pozbyć się zamierzał przy końcu roku, posiadała talent wątpliwy, piękność mniej wątpliwą, bo dwudziestoletnią, szerokie stosunki w finansowych sferach i ładną parę koni. *Sit ei terra levis.*

Przekupkom z przedmieścia Clichy nie podobały się białe kwiaty, którymi zasypiano ten grób przedwczesny. Wszystkie dzielnice stołeczne znalazły inny okolicznościowy temat do krytyk i złorzeczeń. Straż ogniowa przybyła za późno. Brakowało wody — i t. d. Nie rozumiem, że są jeszcze ludzie, którym staje ochoty do robienia czegośkolwiek dla kogośkolwiek w tym wiecznie krytykującym i złorzeczącym kraju. Pierwszy sygnał pożarowy wydany został z teatru o godz. 12 i minut 10. Pierwsza sikawka przybyła na miejsce o godz. 12 i minut 11. O trzy kwadransy na pierwszą wszystkie inne były już na miejscu. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, że ogień powstał na scenie, że w kilka minut potem scena i sala cała były już w płomieniach, i że, pomimo to, sąsiednie, o kroków kilka oddalone *foyers* wyszły cało, a na korytarzu salę okalającym, stolki, na których siadają *les ouvreuses*, pozostały nietknięte, tak że kwalifikują się do dalszego użytku, tedy przyjść musimy do wniosku, że straż ogniowa i ludzie nią kierujący — cudów dokazali...

Dyrektorzy teatrów i redaktorzy przeglądów, pospołu z tapicerami i handlarzami starożytności, powtarzają tu chętnie, że „cesarstwo jest w modzie“. Moda ta trwa jednak i potęguje się tak długo a rozprzestrzenia się tak dalece, że nie wiem, czy nie trzeba jej nazwać innym imieniem. Perjud ewolucyjny krynolin i innych zjawisk tego rzędu bywa krótszym. W księgarniach zobaczyłem temi dniami stosy olbrzymie książek w wilgotnej, blado-żółtej okładce. Pewno, pomyślałem, nowy tom mojego przyjaciela Massona o Napoleonie.

wywołując przeróżne sądy. Rozumie się, *à priori*, jak to u nas zwykle. Zarzucają panu...

— Zgaduję! Przedewszystkiem obóz naszych dekadentów, modernistów, czy jak ich tam nazwać, twierdzi, że piszę według starej szkoły, nie poddając się nowym prądom. Ach! te nowe prądy! Jeżeli nowym prądem będziemy nazywać dekadentyzm, który już na Zachodzie, jak wytartą perukę, rzucono na śmietnik, to najchętniej przyznaję się do winy! Ale czyż ten chorobliwy objaw literatury wogóle *prądem*, a nadewszystko nowym nazwać się godzi? Przebrzmiało echa! W mojem przekonaniu sztuka, zwłaszcza sztuka dramatyczna, prawdziwie twórcza, nie znosi recept, nie podlega formułkom i przepisom, — w niej, jak w każdym pięknie, obowiązuje jedna



T. Kozłowski.

tylko, odwieczna zasada: prostota i szczerłość... Jeżeli jednak już mówić o nowych metodach pisania dla sceny, jeśli gdzie i w kim przykładu szukać, to chyba w Ro-

standzie i Hauptmanie. Ci uderzyli w nowy dzwon, i siłą talentu wydobyli nową nutę ze starego spiżu! A przecież ani w „Woźnicy Henschel“ ani w „Cyranie“ niema szczypty dekadentyzmu. W utworach tych wszystko jasne, szczerze, proste, bez pseudo filozoficznej mgły, zrozumiałe, bo ludzkie, bo odczute, a nie zrobione na efekt! Utwory takie, jak „Dzwon zatopiony“ lub „Cyrano“, obiegają świat, skupiają myśl tysięcznych widzów, nie bajką, nie fabułą sensacyjną, nie tezami, lecz tą prawdą poetyczną, która z każdej sceny, z każdego obrazu trycka, a która w tej czy owej formie podana, jedynie o wartości literackiego utworu stanowi. Niema jednego fałszywego akordu w tych utworach, bo niema sztuczności, niema nużącej deklamacji, bo jest poezja ruchu scenicznego, nie wygłaszanych przez aktora dźwięków. Wszystko tam zlewa się w harmonijną całość: tło, język, postacie i uczucia; publiczność ma przed sobą uscenizowaną myśl logiczną, odzianą w ciało ludzkie; ma duszę, oddychającą swoim czasem, a nie manekina, przybranego w kostjum jakiejś epoki... A wie pan dlaczego?

— ?

— ...Bo ani Rostand ani Hauptman nie szukali specjalnych typów, wyjątkowych organizacji, bo nie szukali bohaterów scenicznych, „nazwisk“, bo brali ludzi! ludzi! i jeszcze raz ludzi! starając się jedynie zadzierżgnąć w tkaninę dramatyczną trzy najcenniejsze kłosa uczuć ludzkich: fantazję, melancholję i humor! Na tym trójnogu stoi wielkość Szekspira, Schillera, naszego Słowackiego, na tych trzech strunach grał wielki dramat grecki; napinano je tylko w różnych czasach różnie, i to

właśnie napięcie było i jest nowym *kluczem* sztuki, nowym *prądem*... Co się tyczy mojej „Djany“, jest to komedia obyczajowa z początku bieżącego wieku. Rzecz dzieje się w Warszawie w latach mniej więcej 1803—6.

— Więc czasy pruskie?

— Nie inaczej. Warszawa była wtedy małym Paryżem. Życie towarzyskie w pojęciu „salonu“ kwitło jak nigdy. Wypadki dzisiejsze zamknęły życie współczesne w wąskim łożysku spraw domowych. Na Zachodzie huczała już Napoleońska burza, u nas zaś cała energia społeczna, podsycana materialnym dostatkiem, szukała ujścia w artystycznych porywach, w pięknie, w pożądaniu życia, które, mimo ciosów, miało na dnie świetlaną pogodę rycerskiego elementu. Ludzie, którym nagle zrobiło się ciasno, mieli za szeroki oddech, aby żyć w ciszy, krew za gorącą na zupełny spokój, za dużo zalet przy wadach, aby wyrzec się słońca. Pod względem obyczajowym bodaj że to najświetniejsza dla badacza epoka. Oto kanwa mej sztuki: „Na salonach wielkiego świata Warszawy, w wykwintnych salonach pomiędzy ówczesną „societą“ zjawia się, jak wiele poprzedniczek i poprzedników, słynna Henryka Legarde. Zjeżdża wprost z Wiednia, do swej przwiciółki „comtessy“, nadającej ton salonom warszawskim. Nowa piękność w tym świecie, „gdzie się wszyscy wzajemnie potrochu kochali“, — wywołuje zamieszanie. Na tem tle starałem się rozsunąć życie ówczesnej wielkiej Warszawy, i j Warszawy, o której bawiąca przy książęcym boku „comtessa“ takie daje świadectwo:

A nie myśl, że Warszawa gród pusty i niemy,
I my tu po wersalsku bawić się umiemy.
Zobaczysz, jak nastąpią po sobie na zmianę:
Koncerty, maskarady, bale, gry pisane,
Teatry i reduty, pikniki, obiady,
Jesienną polowania, a zimną szlichtadę.
Gdy sezon ożywiony „society“ się zbliża
Zaręczam! nie zatęsknisz nawet do Paryża!

Powyższe poufne zwierzenie „comtessy“ przeprowadzam na scenie, bo właśnie w tych ramach odzwierciadlają się najlepiej współcześni, ten świat świetlnych porywów pełen, pogodny a z głęboką melancholją na dnie, pełen fantazji, złotego humoru, a zarazem dziwnie łzawy w tem, co czyni, aby wywołać nie pamięć jawy, aby skrzydłom, do szerszych lotów przywykłym, nie dać opaść zupełnie. W narysowaniu tych momentów usiłowałem być możliwie wiernym, i przypuszczam, że zachowałem właściwy koloryt chwili, bez posilkowania się fotografią. Pod względem charakterystyki działających osób temat był wielce wdzięcznym. *Opowiada* akcja, figury przedstawiają się same, jak np. ów baron-emigrant podczas „gry pisanej“, mówiący z całą nonszalancją o sobie:

Mój portret od jednego skreślę posunięciem;
Jestem baron, emigrant, goły i do wzięcia!

Charakterystyka wystarczająca. Takiej metody trzymałem się w zarysowaniu postaci, o ile zaś o ogólny ton idzie, to wyręcza mię przed publicznością „comtessa“, głosząca jako wyznawie wiary, że uznaje tylko dwie powagi: miłość i wiosnę!

Z tej przedzy wysnułem „Djanę“... Chciałem dać utwór jasny, słoneczny, szczerzy; — o ile mi się to udało, sędzić

nie moją rzeczą. Do tego się zaś z chęcią przyznaję, że kładłem wielki nacisk na prostotę wiersza, pragnąc, aby na scenie *mówiono*, nie *deklamowano*...

— Jeszcze słówko. A kostjумы?

— Nadzwyczaj barwne... „Dyrektorjat“, „empire“. Pod względem dekoracyjnym „Djana“ daje szerokie pole poetyki. Każda scena, każdy obraz może nęcić oko... Weźmy na przykład takie polowanie na bazanty z hr. Henryka Legarde występuje jako...

— Ztąd tytuł sztuki?

— Tak.

— Słyszałem, że „Djana“ będzie grana także i przez amatorów, z hr. Władysławem Tyszkiewiczem na czele.

— Powstał taki projekt.

— O powodzeniu nie wątpię.

— O tem przesądzać nie mogę; chociaż rok zeszyły dowiódł, że poezja na scenie odzyskuje u nas należne jej prawa obywatelskie. „Dzwon zatopiony“, „Cyrano“, „Zaczarowane koło“ miały wielkie, wyrażając się po teatralnemu, powodzenie kasowe! Wogóle scena warszawska wkroczyła w okres odrodzenia. Są i nowe siły, i nowy artystyczny kierunek, i dekoracyjna strona nie ustępuje zagranicy; a to zachęca do sceny zarówno tych, co piszą, jak i tych, co słuchają — publiczność!

Warszawa.

Łowczy

CANNES.

Obrazek migawkowy.

Wokół szafirowej zatoki poszyte zielenią wzgórza tworzą przedziwny amfiteatr. Wśród ogrodów palmowych biela się monumentalne hotele lub śnieżne, o wdzięcznych linjach wille. Ogólny widok zupełnie inny, niż w Nizy. Prócz kilku ulic *śródmieścia*, posiadających zwykły charakter miejski, — wciąż obszerne parki, duże i wspaniałe posiadłości prywatne. Cannes jest miejscowością wielkopańską; magnaci różnych krajów tu posiadają lub wynajmują oddzielne pałace, przyjeżdżają z liczną służbą i pojazdami. Nawet hotele, otoczone zawsze rozległymi ogrodami, mają „szczyt“ odrębny, poważny i wyniosły. A w zatoce kołysze się cały szereg zgrabnych jachtów, które-śmi niektórzy bogatsi goście zdaleka przybyli, — w których czynią wycieczki wzdłuż jasnego wybrzeża.

W parkach przeważają smukłe, wysokie palmy; spadliste krawędzie okrywają olbrzymie kaktusy. Drapiemy się pod górę, z kądem widok cudowny na morze, na szafirowe morze, osnute teraz w słońcu złotą luską, która drży wciąż i mieni się oślepiającymi blaskami. Przechodniów pieszych mało, natomiast gęsto mijające się wykwintne pojazdy, o nieskazitelnym w swej poprawności zaprzęgu; na kozłach, obok poważnych stangretów, wygoleni lokaje. Publicznych punktów zbórnych niema, lecz z po za parkanów, otaczających wille i pałace, słychać rozmowy i śmiechy. Prywatne przyjęcia, *garden-parties*... Częstkę arystokratycznego towarzystwa spotyka się około piętej po południu w pewnych eleganckich *tea-rooms*. *Five o'clock tea!* Stroje pań, ciemniejsze niż w Nizy, choć równie wytworne, panowie w rękawiczkach, rozmowa spokojniejsza... przeważnie angli-

cy, arcybogaci lordowie i ladies. Zwycięstwa boerów zdają się zgolić nie wyprowadzić ich ze zwykłej flegmy. Mój przyjaciel, malarz znakomity, ale źle wychowany, paryżkim zwyczajem woła głośno na garsona: — Proszę mi podać gazetę, w której jest wiadomość o nowej klęsce anglików. — Garson robi głupią minę, kilku dżentelmenów przeżywa nas chłodnym, jak stal, spojrzeniem. — Oni kij połknęli, nie ich nie poruszy! — mówi mój cygan. — Człowieku! Gdzie ciebie edukowano? Jak ty się zachowujesz! — Wychodzimy na ulicę i anglofoba spotyka słuszną karę. — *Les dernières nouvelles de Transwaal!* Chłopcy sprzedają dzienniki, wrzeszczą w niebogłosy. — Co się stało? — Kimberley oswobodzone! Wielkie zwycięstwo anglików. — *General French hip, hip, hurrah!* Z *tea-rooms* wychodzą lordowie i ladies, — panowie rzucają okiem na gazetę, ale żaden muskuł w ich twarzy nie gra, wzrok pozostaje niezmiennie spokojnym i pogardliwym...

Cannes.

Stef. Krz.



CANNES. Widok z tak zw. Promenade de la Croisette.

WYSTAWA MALARSTWA POLSKIEGO W PARYŻU.



Myśl urządzenia wystawy malarstwa polskiego w Paryżu kielkowała już oddawna wśród tutejszej kolonii artystycznej. W dorocznych salonach dzieła polskich artystów gubią się wśród olbrzymiej ilości płócien. Publiczność miała niejednokrotnie sposobność oglądania prac dużej wartości; nie mogła atoli nigdy wyrobić sobie dokładniejszego pojęcia o całokształcie polskiego malarstwa. By ten cel osiągnąć, koniecznym było oddzielne zgrupowanie.

Epoka wystawy powszechnej zdawała się dla tych planów najpodatniejszą. Przez ciąg kilku miesięcy Paryż stanie się nowożytną Mekką pielgrzymów całego świata. W tych warunkach zaimplementowanie rozwoju naszej sztuki nabierało szerszego znaczenia. Inicjatywę do podjęcia odnośnych starań dało Koło artystyczno-literackie; gorącym rzecznikiem tych projektów był znany malarz, zdawna osiadły w Paryżu, p. Czesław B. Jankowski. Gdy jednak oddzielne zgrupowanie polskich dzieł sztuki w samym obrębie wystawy międzynarodowej okazało się niewykonalnym, możność wprowadzenia w czyn pięknych zamiarów stawała się wątpliwą.

Istotnie trudności były niemałe. Większość wybitnych współczesnych artystów polskich bierze udział w wystawie powszechnej, już to w dziale rosyjskim, już w austriackim lub niemieckim. Niepodobna dziwić się tej chęci uczestniczenia w turnieju międzynarodowym, który zwycięzców darzy pożądanymi medalami i nagrodami. Ujawniały się przytem wielkie przeszkody natury technicznej. Oddzielna wystawa polska, mająca zaprezentować cudzoziemcom rozwój sztuki polskiej, musiałaby składać się z dzieł pierwszorzędnej wartości. Do których zatem artystów odwołać się, jakich pominąć? Gdzie ustanowić jury, które kwalifikowałoby nadsyłane prace? A wreszcie — z kąd wziąć pieniędzy na wynajęcie lokalu i nieodłączne od podobnej imprezy wydatki?

Inicjatorzy już opuszczali w zniechęceniu ręce, gdy po dłuższej nieobecności wrócił do Paryża p. Cyprjan Godebski, prezes Koła. W krótkim stosunkowo czasie rozpatrzył się w podjętych projektach, ocenił znaczenie myśli zasadniczej — i stworzył inny zupełnie plan przeprowadzenia jej do skutku. Było to właśnie przed je-

sienną uroczystością Słowackiego w Miłosławiu. Wtajemniczone w plany p. Godebskiego, a wpływowe osoby skorzystały ze zjazdu zamożnych i znanych z ochoty miłośników sztuki. W parę godzin zebrano piętnaście tysięcy franków, potrzebnych na urządzenie wystawy w Paryżu.

Pieniądze — *anima movens* wszelkich podobnych przedsięwzięć, były zapewnione. Mimo to doprowadzenie do skutku zamierzonej wystawy znajdowało wielu sceptyków. W pierwszych dniach października roku zeszłego, bawiąc przejazdem w Berlinie, rozmawiałem w tej sprawie z kilkoma wybitnymi artystami polskimi. Zdradzali mało ufności w powodzenie paryżkiej wystawy polskiej. Prawda, że nie znali dokładnie szczegółów projektu.

P. Godebski tymczasem krzątał się gorliwie. Pojechał do kraju, znalazł w Krakowie zyczliwą i energiczną pomoc w osobie hr. Raczyńskiego, — znalazł innych równie dzielnych sojuszników. Kilkomiesięczne usiłowania zostały uwieńczone zupełnym powodzeniem. Wystawa polskiego malarstwa w Paryżu przychodzi do skutku. Nie dalej jak za dwa tygodnie, w dniu 1 kwietnia r. b. nastąpi jej otwarcie.

W jakim sposobie przeszkody zostały obalone, trudny projekt urzeczywistniony?

Odpowiada p. Godebski, ze zwykłym mu łagodnym uśmiechem, — który pokrywa tyle wytrwałości i energii.

— Widzi pan — mówi — mieliśmy mało czasu i stosunkowo niewiele miejsca. Przytem, celem tej *pierwszej* wystawy polskiej w Paryżu musiało być zasadnicze, ogólne zaznajomienie cudzoziemców z całokształtem rozwoju polskiej sztuki. Z natury rzeczy zatem wystawa winna być retrospektywną. W tych warunkach musieliśmy zrezygnować z bezpośredniego zwracania się do artystów, a to dla różnych względów: nie wszyscy zgodziliby się nadesłać prace; ci nawet, którzyby pragnęli zadośćuczynić naszemu żądaniu, mogliby narazie nie mieć w pracowniach wykończonego odpowiedniego dzieła; musielibyśmy zwracać się do ogółu artystów, ponieważ między najmłodszymi nie brak znakomitych talentów, wobec tego wszakże koniecznym byłoby ustanowienie jury. Gdzie nam zbierać taką komisję w Paryżu? Wogóle zaś tego rodzaju porozumienie się z artystami zajęłoby bardzo wiele czasu, mogłoby wywołać inne, niemożliwe do zwalczania trudności...

Więc postanowiliśmy zwrócić się do tych miłośników sztuki, którzy w swych zbiorach i galerjach po-

siadają najcenniejsze prace polskich artystów. Odezwy nasze i starania uwieńczone zostały pomysłem rezultatem. Nawet «Sukiennice» ofiarowały się przysłać najpiękniejsze perły swej kolekcji. W ten sposób możliwym się okazało urządzenie wystawy, przedstawiającej historyczny rozwój naszej sztuki, poczynając od Orłowskiego, a skończywszy na mistrzach ostatniej doby. Względy finansowe kazały nam ograniczyć się, niestety, do samego malarstwa; wystawa obejmie tylko obrazy olejne, akwarele, pastele, gwasze, rysunki wszelkiego rodzaju i akwaforty. Rzeźby musieliśmy tym razem pominąć. Ale mimo braku dostatecznego czasu i szczupłości środków, wystawa będzie bardzo interesującą — dodaje p. Godebski. — Zobacz pan!

Naturalnie, że zobaczę, i podzielę się wówczas z czytelnikami «Kraju» doznaniem wrażenia. Tymczasem objaśnię, iż wystawa będzie miała miejsce w salonach najpierwszego «kunsthändlera» paryskiego, p. Jerzego Petita. Trwać będzie od d. 1 kwietnia do

końca maja r. b. Katalog, ozdobiony fotografiami najcenniejszych dzieł, znajduje się już w druku. Afisz, głoszący o wystawie, przygotował znany malarz, p. Edward Loevy. Ogółem znajdzie się na wystawie około 150 prac.

Tegoroczna wystawa malarstwa polskiego w Paryżu nie ma być jednak faktem wypadkowym, dorywczym. P. Godebski zwierzał mi się z planów, które sypie na przyszłość.

— Mam nadzieję, że obecna wystawa będzie pierwszym krokiem przygotowywanym do stałych, dorocznych wystaw tego rodzaju. Powodzenie pierwszej wystawy zmniejszy znacznie trudności następnych, do których będziemy mogli zaprosić już ogół naszych artystów. Rozumie pan, jakie miałyby to znaczenie i dla naszej sztuki i dla artystów. Idzie tylko o to, aby pierwsza próba wypadła korzystnie. A ja myślę, że tak będzie.

Któżby tego nie pragnął!...

Paryż.

Prost.

POD ZNAKIEM KAMERTONU.

Muzyka we Lwowie.



Jeżeli wielki krzewiciel filozofii Nirwany, kształtując swój pogląd na świat tonów, miał na myśli samego tylko Mozarta i Beethovena, jeżeli już Mascagniego ważą purytanie muzyczni za szarlatana w świątyni sztuki, to muzyka lwowska nie była nigdy okienkiem, przez które widać wieczność. A jednak, że Lwów jest muzykalny, to taki popularny i uznany pewnik, jak dwa razy dwa cztery. Nie było przykładu, aby jakikolwiek wirtuoz lub koncertant wyjechał ztąd z próżną kieszonką. W sezonie zimowym pieni się prawdziwa powódź koncertów, a ktoby chciał na tablicach ogłoszeń szukać odpowiedzi na pytanie, co jest najintensywniejszym zajęciem lwowian, musiałby z obfitości afiszów, zapowiadających rozmaite małe i wielkie produkcje muzyczne, wywnioskować, że ogromna część miasta nie robi nic, tylko szuka przedsmaku schopenhauerskiej Nirwany. Ta muzykalność jest szczerą i tkwi już głęboko w naturze miejscowego gruntu etnograficznego, w którym występują bogate pokłady artystycznego poczucia. W cerkwiach wiejskich całej wschodniej części kraju zdarza się słyszeć śpiewaków, których chciałoby się żywcem przenieść na scenę dla siły, świeżości i metalicznego dźwięku głosu. Jest to materiał surowy, który niejednokrotnie, oszlifowany w konserwatorjach, błyszczał potem w koncertowych salach. Takim diamentem, znalezionym wśród „piewców” cerkiewnych, jest Myszyga. Żadne miasto w Polsce nie dostarczyło teatrom tylu świetnych gwiazd, co Lwów. Florjańskiego oklaskuje Praga, Bandrowskiego — Frankfurt, Lolę Beeth i Irenę Abendrotównę — Wiedeń, Schlafenberga — Wrocław, Hellerówna odnosiła tryumfy na obu półkulach, Kamiński słynął przed laty, jako najlepszy w Europie wykonawca Wagnera. Kruszelnicka budzi podziw w Warszawie i Petersburgu. Obok Warszawy — jeden Lwów w Polsce posiada oddawna własną operę. Wśród znacznej liczby stowarzyszeń i klubów śpiewackich prym wio-

dują: „Echo”, „Lutnia” i „Bojan”, a Towarzystwo muzyczne utrzymuje od wielu lat konserwatorium, które rumun Mikuli, jeden z najzdolniejszych uczniów Chopina, postawił na wysokim poziomie artystycznym. Tak wygląda tło, na którym się rozwija twórczość muzykalna Lwowa. Nie ma ona wybitnych rysów indywidualnych. Kultura, szerzona przez koleje i druty elektryczne, skosmopolityzowała ją tak dobrze, jak inne rodzaje sztuki. Tylko pieśń zachowała najwięcej ze swego narodowego kolorytu.

Opera zresztą, jak w całej Polsce, pozostała i we Lwowie dotąd w fazie początkowania. Gdy się wymieni sześć oper, które skomponował H. Jarecki („Nocleg w Apeninach” jeden akt, „Mindowe” cztery akty, „Wanda” cztery akty, „Barbara Radziwiłłówna” pięć aktów, „Jadwiga” cztery akty, „Powrót taty” dwa akty), i przypomni się, że żadna z nich nie zdobyła sobie rozgłosu, ani zdołała utrzymać się w repertuarze, a dwie tylko widziały upragnione światło kinietów, wtedy ma się plastyczny obraz tego porodowego stanu, w jakim znajduje się ciągle muzyka sceniczna w Polsce. Henryk Jarecki należy jednak we Lwowie do tytanów muzyki. Od lat 25 pracuje, jako niezmiernie sumienny i pracowity dyrektor opery. Przyniósł tu z sobą z Warszawy tradycję Moniuszki, którego był uczniem ulubionym. Kompozycja jego jest spokojna, wypracowana, wzorowa pod względem harmonji i — niestety, nużąca. Twórczość Jareckiego jest bardzo płodna. Prócz kilkudziesięciu pieśni, napisał muzykę do kilku dramatów, między innymi do „Baladyny” i „Lilli Wenedy”, poemat muzyczny „Hugo” na chór mieszany z orkiestrą, „Pieśń o ziemi naszej” na chór męzki, balady i kolen-



Henryk Jarecki, dyrektor opery we Lwowie.

dy. W r. 1872 otrzymał dwie pierwsze nagrody na konkursie warszawskiego Tow. muzycznego za „Psalm” do słów Kochanowskiego i „Sonatę” na wiolonczelę i fortepian. Należy do starszego pokolenia — przekroczył piąty krzyżyk. Lwów, który przywiązuje się łatwo do swoich ludzi, lubi bardzo tę pochyłoną na kapelmistrzowskiem krześle, zawsze spokojną postać i nawet otacza ją pewnego rodzaju pietyzmem, którego dowody złożył przed kilku laty, stając energicznie po stronie Jareckiego podczas jego zatargu z dyrekcją teatru.

Bohaterem dnia w muzycznym świecie Lwowa jest w dobie ostatniej Mieczysław Soltys, nowoobрани dyrektor galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Stoczono o niego homeryczny bój. Chodziło o to, kto ma objąć osieroconą batutę: Soltys czy Melcer? Był to wielki



Prof. Mieczysław Soltys, dyrektor galicyjskiego Tow. muzycznego.

wyścig do mety popularności i skończył się zwycięstwem Soltysa, po którego stronie stanęła tak przeważająca większość, że prof. Melcer zrezygnował jeszcze przed rozstrzygnięciem batalii.

Mieczysław Soltys jest dzieckiem Lwowa i należy do jego najzdolniejszych muzyków. Ma opinię niezrównanego profesora, jako twórca zaś odniósł świetny tryumf przed dwoma laty swoim wielkim oratorjum: „Śluby Jana-Kazimierza”. W tece Soltysa spoczywają dwie opery komiczne: „Panie Kochanku” i „Rzeczpospolita babinia”, które podobno niedługo wejdą na scenę. Jest to dopiero początek. Soltys stoi bowiem na samym progu rozkwitu swego talentu, mimo srebrnych włosów, pokrywających głowę 36-letniego mężczyzny. Saint-Saëns przepowiedział mu kiedyś świetną przyszłość i miłośnicy muzyki czekają z całą ufnością na jej spełnienie. Soltys

jest naturą kontemplacyjną, marzycielską, melancholijną. Niema w nim nie zonglera, polującego na łatwą popularność, ani wędrownego wirtuoza, który nie może oddychać inaczej, jak w atmosferze błyskotliwego powodzenia. Chce się wierzyć, że w tym człowieku, acz pozornie cichym, tkwią takie sprężyny, któreby mu kazały snuć melodje nawet wtedy, gdyby nie miał wcale słuchaczy. Do zasług Soltyisa należą jego cenne studia nad ludową pieśnią polską...

W dziedzinie pieśni króluje Stanisław Niewiadomski. Jedną z najsympatyczniejszych postaci Lwowa. Wiecznie młody, wiecznie wytworny i pożądaný. Wygląda stale o dziesięć lat młodziej i zdaje się drwić z niszczącego wpływu czasu, który wielu jego rówieśnikom odebrał dawno urok świeżości. Niewiadomski pozostał dotąd lwem. Przyjemna



Prof. Stanisław Niewiadomski.

jego twarz, o rysach harmonijnych i wyrazie zupełnego zadowolenia ze świata, pochylona nad partyturą w loży komisyj artystycznej, należy w teatrze do tych, na które się obowiązko-wo zwraca lornetkę. Najchętniej czynią to kobiety. Niewiadomski był kiedyś, przez krótki czas, dyrektorem sceny lwowskiej, po zgonie Stan. Dobrzańskiego, ale było to dyrektorstwo bardzo epizodyczne. Obecnie komponuje pieśni, wyklada w konserwatorium i pisuje doskonałe recenzje muzyczne, które mu zjednały sławę lwowskiego Hanslicka. Przedewszystkiem jest on jednak kompozytorem pieśni, bardzo melodyjnych, zgrabnych i łatwych. Jest ich około stu, i z bogatego tego repertuaru czerpią olśniewające koncercanci na całym obszarze Polski. Najwięcej rozpowszechnione są jego sławne piosenki: „Między nami nie było“ do słów Asnyka, „Nie swatała mi się swatka“ i „Śmieją się złote lany“. Wartością artystyczną wybijają się na czoło twórczości Niewiadomskiego cykl „Jaskowa dola“, do słów Konopnickiej, i nagrodzony na konkursie „Echa“ utwór chóralny „Grób Wikinga“. Podobno zamierza Niewiadomski przenieść się do Warszawy na stałe mieszkanie. Ubyłby lwowski artysta o prawdziwie europejskim zakroju.

Rywal Niewiadomskiego na niwie pieśni jest Jan Gall, który od kilku lat osiadł we Lwowie jako dyrektor „Echa“. Wniósł tu z sobą powietrze Bohemji artystycznej, którem prześiaknął w Niemczech, gdzie był ceniony jako dyrygent orkiestry Tow. muz. Jego kawiarnia na fantazja, szerokie ruchy i bandycki kapelusze stały się w krótkim czasie popularnymi, zwłaszcza, że Galla poprzedziła już sława znakomitego kompozytora pieśni, a jego liczne barkarole, serenady i romanse ozdabiała program każdego koncertu wokalnego na długo przed

przybyciem jego do Lwowa. Około Galla skupiła się spora liczba jego najzapaletniejszych wielbicieli—i grupka ta stała się niebawem typową na bruku lwowskim.



Adam Wroński.

Obecnie należy ona do przeszłości. Nieuleczalna niemoc przykuła nieszczęśliwego artystę na zawsze do krzesła i zmusza go do spędzania całego czasu w mieszkaniu. Gall przestał komponować i zajmuje się prawie wyłącznie lekcjami, lecz popularność, jaką sobie zdobył, wystarczy na długie lata. Repertuar jego twórczości jest niezmiernie obfity, a niektóre kompozycje, jak sławna piosenka: „Dziewczę z buzią jak malina“, stały się oddawna własnością ogółu.

Zupełnie odrębnym typem jest popularny kapelmistrz Adam Wroński. Jest on czemś w rodzaju małego Straussa—oczywiście z odpowiedniami zastrzeżeniami. Skomponował około 180 tańców: krakowiaków, mazurów, kołomyjek, oberków, kujawiaków, walców i polek. Jest wprost niewyczerpany w dostarczaniu coraz to nowych utworów tanecznych i związał swoje imię na długo z wszystkimi weselszemi chwilami życia towarzyskiego w naszym kraju. Doskonale skrzypek, był po kolei dyrektorem orkiestry teatralnej w Krakowie i zdrojowej w Krynicy, kierownikiem Towarzystwa muzycznego w Kołomyjach, a od lat trzech jest dyrygentem koncertów antyktowych w teatrze skarbkowskim.

Nakoniec pozostaje odmiana „muzyka filantropa“, ofiary dobroczynności muzycznej. Reprezentuje ją we Lwowie profesor konserwatorium Franciszek Neuhauser, kompozytor niewielu, ale bardzo pięknych pieśni koncertowych, bez którego udziału nie obchodzi się we Lwowie żadne przedsięwzięcie dobroczynne, mające cośkolwiek do czynienia z muzyką. Neuhauser jest prawdziwym męczennikiem grającej filantropji, ale znosi swoją dolę z nieporównaną gotowością i uprzejmością. W nagrodę za to odbiera miłość komitetów, które najchętniej spłacają swoje długie wdzięczności idealnemi przekazami.

Lwów.

Szary.

B A J K A .

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

(Dokończenie).

8;

8 sierpnia.

Trafiła kosa na kamień! Pokłóciliśmy się, ale tym razem na serjo. Pan Olgierd był winien. Od niejakiego czasu wymyślił so-

bie, że pocałowanie mnie w rękę przynosi mu szczęście w polowaniu. I gdybyż jeden raz. ale tam tego całowania, to chyba więcej, niż wystrzałów!

Owóż wczoraj, przy kolacji, wujaszek zapowiada ogromne polowanie na Stupakow-Ostrowie. Przyjdą Jaszka i Marcin leśniczy, który śmieje mnóstwo cietrzewi.

— Żywych, może? — odzywam się, lecz w tej chwili pan Olgierd przedstawia uszu.

— Słyszała pani, jak zakwiliło? Sowa!

Porwałam się z krzesła.

— Wujaszku! najdroższy wujaszku! strzelbę, na miłość Boską, strzelbę! zabiję ją w lot! Zobaczycie!

Pobiegliśmy do pokoju wujaszka, to jest ja, a za mną p. Olgierd. Porwałam jedną strzelbę—on drugą i—Lady rzuciła się za nami, ale ją wujaszek za kark złapał. Usłyszeliśmy za sobą tylko pisk Lady, wujaszkowe energiczne: «a pódziesz!, kusz!» i zatrzaśnięcie drzwi od wendy.

Wpadliśmy do ogrodu: parno było, cicho i pomimo gwiazd, dość ciemno. Serce biło we mnie, jak młotem.

— Gdzie ona?—pytałam cicho.—Widzi ją pan? Niech pan pamięta, po którym strzale padnie. A najlepiej, niech pan nie strzela. Ja zabiję na pewno.

— Kiedy jej jakoś niema! — zaśmiał się p. Olgierd.

— Pst! szukajmy. Musi gdzieś być... Chyba, że pan nie słyszał?—poczekajmy.

— Kiedy ciemno.

— To nic. Niech pan będzie cicho.

— Dobrze, tylko wezmę od pani tymczasem strzelbę; ciężka.

— Wiem, chce mi pan zabić swoją przed nosem.

— Słowo honoru, że nie.

Pan Olgierd wziął moją strzelbę i mileząc, z bijącym sercem przeszliśmy dwie aleje. Z początku wciąż mi się zdawało, że widzę sowę gdzieś, przytuloną do gałęzi, potem poczułam czuć ciepło, ciemność i tę jakowąś niepokojącą tajemnicę nocy letniej.

W dobrą chwilę, po zupełnem zwątpieniu w możność znalezienia sowy, zdecydowałam się odezwać:

— Wracajmy, nic z tego nie będzie.

— Na jutro zapal myśliwski!—odpowiedział pan Olgierd głosem budzącego się lunatyka.

— Wcześniej tylko wyjść trzeba, bo wujaszek mówi, że przed samym wschodem słońca najlepsze polowanie.

— My uczynimy, co od nas będzie zależało — zaczął p. Olgierd, szukając mojej ręki—a ty...

«Ja — za nic!» — pomyślałam sobie, bo mię drażniły — i to «ty» i ciemność, i romantyczne usposobienie pana Olgierda, które czułam. Przytem bawiło mię, że on tak po omacku nie może znaleźć mojej ręki, którą umyślnie założyłam za siebie.

— Rito, «na szczęście» pozwól — zaczął znowu pan Olgierd głosem nazbyt błagającym, jak o taką bagatelkę.

— To przesąd! — rzekłam, usuwając się.

— To rozkosz... — I pan Olgierd wciąż szukał ręki mojej tam, gdzie jej nie było, nie widząc mię, tak jak i ja jego, wśród tej ciemności, od której robiło się mimowoli straszno.

Naraz uczułam wąż pana Olgierda, łechcący mię za uchem i — parsknęłam śmiechem.

Ubawiło mię to błędzenie w poszukiwaniu mojej, ukrytej za plecami, ręki, nic więcej, ale pan Olgierd myślał, że się z niego śmieję, i rozgniewał się.

Dochodziliśmy właśnie do werendy bocznej: aleja.

— Rito — odezwał się zupełnie poważnie — widzisz, ty mnie nie kochasz.

Ja, po prostu z zakłopotania, nie wiedząc, co powiedzieć — powiedziałam: «Dobranoc panu», a pan Olgierd, nie podając mi ręki, zawrócił się i poszedł sobie.

Usłyszałam otwierające się drzwi od werendy i poszłam ku domowi.

— Oni się tam pozastrelają! — usłyszałam głos babci.

— Niech pani dobrodziejka będzie spokojną — odparł wujaszek — wróć żywi. Obie strzelby nie nabite. Całe nieszczęście to, że się gdzie może w altance pocałują.

«O, bezcelne stare kawalerzy-sko!» — pomyślałam sobie, zatykając uszy, i dziękując Bogu, że pana Olgierda niema.

Zawróciłam w prawo i weszłam do domu od dziedzińca. W korytarzu rozminęłam się z panem Olgierdem, który udał, że mnie nie widzi.

— A cóż sowa? — spytał drwiąco wujaszek.

— Gdzie pan Olgierd? — zagadnęła babcia.

— Poszedł odnieść strzelby — odpowiedziałam, siląc się na spokój, a wściekła na wujaszka i, czerwona jak burak. Powiedziawszy obojgu krótkie «dobranoc» — poszłam do siebie.

Byłam w usposobieniu czarnem, jak noc. Ot i bądź tu cnotliwym! I narzeczoną jestem i wszystko robię, tak jak trzeba, a wujaszek myśli sobie o mnie, Bóg wie co, pan Olgierd zły, i kręcę się oto po łóżku, gotowa rozbeczeć się, jeżeli mię sen przedtem nie zmoże.

Na szczęście, usnęłam i śniła mi się zabita sowa, wujaszek, Lady, babunia, gderząca mię za coś — i pan Olgierd, grający na skrzypcach w ciemnym pokoju...

Obudziłam się dziś późno i zaraz poczęłam sobie przypominać, co to się wczoraj stało tak złego? «Ach, tak — powiedziałam sobie — wszyscy mają o mnie jaknajfatalniejsze wyobrażenia... i dlaczego?... Dlatego chyba, że nie złego nie uczyniła.

Babcia, korzystając, że pijemy kawę sam na sam, jęła mi tłomaczyć, w jaki sposób mam być dobrą żoną.

— Bo ty, dziecko drogie — powiada — nie jasno zdajesz sobie sprawę, co bierze na siebie kobieta, wychodząc za męża...

— Kobieta, wychodząc za męża? — powtórzyłam, jak echo. — Owszem babciu — rzekłam z powagą — doskonale sobie zdaję sprawę... bierze na siebie... jednym słowem, być żoną...

— Otóż to, dziecko drogie. Ty o tem nie masz pojęcia.

Babcia mówiła długo o miłości i o przywiązaniu, o kochaniu i o szcunku, a ja — no raz pierwszy w życiu słuchałam uważnie, z przerażeniem niemal w sercu. «Pan Olgierd — mówiła babcia — to artysta. Będzie mu życie szarpać nerwy nie-miłosiernie, inaczej być nie może, a twoja rzecz te roztargane struny uspakajać, ukołysać, nastrojać! Matka pana Olgierda, którą babunia знаła, umarła stroskana, umęczona zbyt ciężką dolą — na suchoty. A my idziemy, jak dwoje głupich dzieci w życie, które chwyta w paszczę nieostrożnych i gruchoce».

Tak mówiła babcia, a sumienie gryzło mię ostrym bólem...

Mój Boże, jaka ja marna! Dotąd wszakże myślałam o sobie, i tylko o sobie. Pójdę za męża, będę szczęśliwą, pan Olgierd będzie mię kochał. I już. I zdawało mi się, że to aż nadto dosyć panu Olgierdowi, kochać mię. Teraz czuję, że to nie tak. Czuję, że wyjść za męża, to nie rozkwitnąć, jako ten kwiat na łące, i dać patrzeć na swoją piękną szatę, tylko wybranemu swojemu człowiekowi *służyć*. I czułam, że to także szczęście, tylko w lepszym gatunku.

Wychodząc z babci pokoju, usłyszałam głosy w jadalni. To panowie wrócili z polowania i zabierali się właśnie do śniadania.

«Trzeba prędko — zaraz — pogodzić się z panem Olgierdem, bo go zagniewanie na mnie rozstraja» — pomyślałam sobie, ałem spostrzegła odrazu, że niema sposobu uczynić tego przy wujaszku i ogarnęła mię rozpacz.

— Jakże się wiodło? — spytałam jakimś nie swoim głosem.

— Fatalnie — odparł chmurnie pan Olgierd.

— Możecie panowie za późno wyszli? — spytałam uprzejmie.

— Co to, to nie — rzekł wujaszek. — Pan Olgierd chwodził o w pół do trzeciej; wiadomo, że chany człowiek, spać nie może. To fenomenalna rzecz, że dwadzieścia wiorst wychodziliśmy — i nie. A raczej ja zabiłem jedną pardwę...

— Każę zaraz odnieść na lodownię — rzekłam, wstając.

— Siedź, siedź, nie potrzeba. Nie znaleźliśmy i tej. Zapadła gdzieś w krzaki.

To rzekłszy, wuj Kalasanty wstał od stołu.

— My z panem chyba pójdziemy się przedrzemać, tak, z godzinkę... pan nawet dłużej, bo mnie pilno na pole.

I wyszli. A ja, jak struta mucha, powlokłam się na werendę i usiadłam na ostatnim stopienku przy słupku, i w ręce wzięłam głowę, zupełnie przybita. Kilka godzin jeszcze nieść na sercu tę naszą kłótnię! doprawdy, nie wytrzymam...

Aż oto drzwi skrzypnęły, i obejrzałam się: stał u góry schodów pan Olgierd, jakiś mizerny od znużenia i z twarzą pochmurną, prawie surową. Ogarnął mię straszny żal.

— Wiem, wiem, pan na mnie patrzy, jak na węża! — zawołałam, powstrzymując się od łez — pan zły na mnie i wiem, ja od tego jestem, od tego chcę być, żeby panu było jaknajlepiej na świecie... a tymczasem...

Pan Olgierd przeskoczył trzy stopnie i usiadłszy obok mnie, zaczął całować moje ręce.

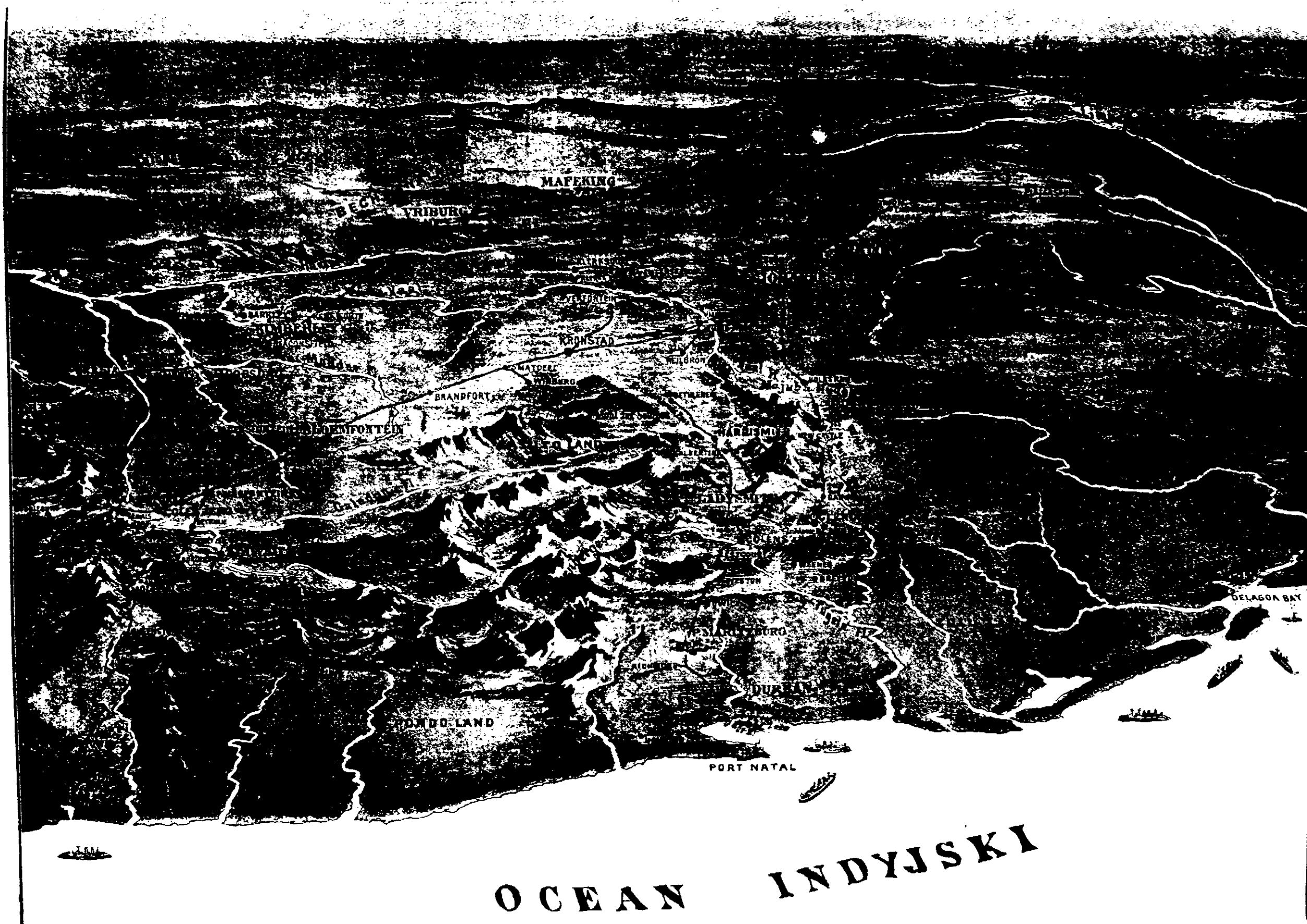
— Najdroższe moje! jedyne moje! A ja aż do bólu przygryzałam usta, tak mi trudno było zwojować łzy, ściskające mi gardło.

— Bo widzi pan, wszystko wychodzi na złe — mówiłam dalej, przemógłszy się — i już nie wiem, co mam począć. Ja doprawdy niemądra, strasznie niemądra, ale pan przecie starszy i pan wszystko wie. Pan by powinien ze mnie zrobić dobrą, użyteczną rzecz dla siebie. Tymczasem ja wciąż niby w wojnie z panem, a wołałabym poprostu panu wierzyć. Gdy robię tak, jak pan chce, sumienie mam niespokojne, a gdy nie robię, to pan się gniewa na mnie...

— A bo widzisz — przerwał mi pan Olgierd porywczo — ja jestem grubołąpy niedźwiedź, a ty...

— Królik — odpowiedziałam.

— No tak, królik. I ja cię za wszystko przeproszam — ja winienem, zawsze — ja, jedynie ja! Tylko już nadal miej ty zaufanie do mnie! Tą gołębią duszą swoją zmieniła-bys szatana w zakonnicę.



MAPA POLA WALKI W AFRYCE POLUDNIOWEJ.

— Teraz pan będzie sam rozmyślał nad tem: co teraz można, a co potem... i pan mi powie. A ja wierzyć będę i słuchać. Oddawna czuję, że takby właśnie powinno być.

12 sierpnia.

Dziś rano uczułam po raz pierwszy w powietrzu jesień i osłupiałam. Jakto? Minęło lato, czas leci, i przed oczami naszymi okwitły i osypały się kwiaty...

A przy obiedzie zagadano o tem, że za trzy dni wyjeżdża pan Olgierd, a niebawem i my z babcią. I znowu zdawało mi się, że pierwszy raz słyszę o tem, a zwłaszcza po raz pierwszy wierzę, że to się ma naprawdę stać.

Pan Olgierd pojedzie do Warszawy, gdzie ma zająć posadę przy konserwatorjum; babcia będzie zajęta moją wyprawą. A ślub — w listopadzie.

— Ach, teraz dopiero rozumiem, do czego ten ślub potrzebny! — westchnęłam, jak lunatyk, budzący się ze snu.

Wszyscy zwrócili na mnie pytające oczy.

— Bo gdy raz ślub wzięty, to się już jest razem!

I teraz wciąż mam w duszy ową trwogę przedziwną, przed czasem, który nieubлагanie leci i zabiera ze sobą kwiaty, liście i śniegi.

15 sierpnia.

Pan Olgierd wyjeżdża jutro rano. Przed chwilą wróciliśmy z ostatniej przechadzki, tacy pełni przyszłości, że nie czujący prawie pożegnania.

— Niech pan sobie zawiąże węzelek na chustce, żeby pan o mnie nie zapomniał! — powiedziała panu Olgierdowi bardzo poważnie.

A on tylko swemi łagodnemi, pocziwemi oczyma spojrzał przeciągle na mnie i rzekł:

— Ty, moja...

I nie mogę już przypomnieć sobie dlaczego i jakim sposobem ręka moja znalazła się w jego ciepłej, otulającej ją krzepko dłoni, i dlaczego, zamiast cofnąć rękę ze zwykłą trwogą, zostawiłam ją pod tą serdeczną, mężką opieką.

Widać dlatego, że właśnie słońce Boże tak cudowne blaski roztaczało na zachodzie, widać dlatego, że ptaszęta w dalekim lesie cichemi głosy odzywały się do nas po przez mleczne mgły, wstające nad łąkami, widać dlatego, Boże miły, żeśmy patrzyli sobie w oczy i że byliśmy tak niezmiernie, tak bezgranicznie szczęśliwi...

Podniosłem oczy na zielony abażur lampy, a ze zmęczonej ręki wysunęło mi się pióro powoli.

Na biurku leżały w beładzie zapisane gęsto kartki, a u ścianypredemną, na szerokim gzem-sie bibliotecznej szafy uśmiechał się, nieśmiertelnym uśmiechem swoim ironicznym, gipsowy Satyr, majaczący w pół-zmroku.

Ciszę późnego wieczora — może już nocy — prze-rzywał tylko monotonny plusk jesiennego deszczu po szybach i przeciągły szum wiatru.

Gdzie lasy, puszystemi mchami podszyte? Gdzie zachody słoneczne i zboża bławatkami kwitnące? Gdzie pan Kalasanty z bekasami swemi? Babcia, podnosząca ręce do góry a wzrok do nieba? Gdzie zakochanych para, zegnająca się hen tam, u ganku starego dworu?

Gdzie Rita?

Jaz to nią byłem — ja?... Ja?

I to szczęście jej mojem-że było — na czas trwania serc, co w rzeczywistości nie istniały nigdy? Jak nędzarz za pożyczony grosz, tak żyłem oto pożyczanem życiem istot fikcyjnych i otom bankrut znowu, bankrut szczęścia, czepiający się widm i mirażów...

I zapisane kartki odgarnawszy precz od siebie, spojrzałem znów w twarz Satyra, uśmiechającego się ironicznie nad duszy ludzkiej dziwnem omamieniem...

KONIEC.

O PRAWA AUTORSKIE.

Londyn, 10 marca.

[„Quo vadis“ na angielskiej scenie. Trudności z prawem autorskiem].



dzisiejsza „Daily Mail“ przynosi ciekawą wiadomość, nieco mgliście zestylizowaną, która powtarzam dosłownie: „Niedawno byliśmy w stanie dać ciekawą wiadomość, iż mr. Wilson Barrett pracuje nad dramatyzowaniem sławnej dziś powieści „Quo vadis“, zapewniwszy sobie po temu prawo od autora książki, Henryka Sienkiewicza.

WOJNA W TRANSWAALU.



„Highlanderzy“, zdobywający pozycję.

wicza. Obecnie okazuje się, iż zachodzi niebezpieczeństwo, że to dzieło mogłoby tu być traktowane po piracku, skutkiem niesprawiedliwości obecnego stanu ustaw o prawie własności autorskiej; mamy jednak nadzieję, że nie znajdzie się w Anglii dyrektor teatru, któryby wystawił nieupoważniony przekład wbrew woli samego pisarza. Mr. Wilson Barrett powiada, że dramat „Quo vadis“ porusza kilka zajmujących zagadnień prawnych. „Znak krzyża“ (*The sign of the Cross*), do którego jest wielce podobnem, wystawiony był na scenie o rok wcześniej, nim „Quo vadis“ ukazało się w polskim oryginale. Prawo autorskie dramatyczne zabrania „zabarwionych naśladownictw“ sztuk, co do których zastrzeżono wszelkie prawa. Otóż niepodobieństwem jest zrobić dramatyczną sztukę z „Quo vadis“, żeby się ona nie okazała „zabarwionem naśladownictwem“ „Znaku krzyża“.

— Widzi więc pan, że ja, jako autor tej sztuki („Znaku“), mam prawo skargi przeciw sobie samemu. Każdy inny przekład będzie więc nieuprawnionym i nieprawnym, i moi adwokaci mają instrukcję wytoczenia procesu każdemu, ktoby wystawił tego rodzaju sztukę, i to na podstawie praw zastrzeżonych (*copy right*) tak „Quo vadis“, jak „Znaku krzyża“.

Wobec powyższego przedstawienia — rzecz tak rozumiem. Mr. Wilson Barrett, autor „Znaku krzyża“, wystawianego przed ogłoszeniem po polsku „Quo vadis“, uzyskał od Sienkiewicza prawo uscenizowania „Quo vadis“. Ponieważ

Rosja nie uznaje praw autorskich zagranicznych, więc i zagranica nie uznaje praw autorskich pisarzy, ogłaszających swe dzieła w Rosji. Upoważnienie Sienkiewicza samo nie wystarczyłoby zatem do obrony przed naśladowcami. Mr. W. Barrett prócz nadziei, że żaden dyrektor angielski wbrew woli Sienkiewicza nie postąpi, ma jeszcze inny środek. Przypominał sobie na czas, że jest autorem „Znaku krzyża”, który powodzenia scenicznego nie miał, ale ma tę nieocenioną zaletę, że w konstrukcji scenicznego podobny jest do „Quo vadis”. Ktoby więc chciał wystawić bez upoważnienia „Quo vadis”, przeciw temu mr. W. Barret wystąpi nie tylko na podstawie upoważnienia Sienkiewicza, któreby nie wystarczyło, ale jako autor „Znaku krzyża”, twierdząc, że ta sztuka jest „zabarwionem naśladownictwem” jego własnego dramatu.

Fortel jest sprytny, ale czyż nie nadejdzie czas, kiedy piszący w Rosji bronić się będą mogli przed niesumienym wyzyskiem prawnie, bez sztuczek i fortelów?

Swojak.

Z ARCHIWUM WATYKAŃSKIEGO.

Wiadomą jest rzeczą, że archiwum watykańskie jest nadzwyczajnie, wyjątkowo bogatą kopalnią dla pracowników na niwie historycznej. Królewska Akademia nauk i umiejętności posiada uzbieranego materiału historycznego, wydobytego z archiwum Kurji apostolskiej, na stokilkanaście tomów i materiału ten, odnoszący się do Polski, zwiększa się z dniem każdym.

Pomiędzy innymi materiałami znalazła się także paczka dokumentów, odnosząca się do świeższych czasów. A mianowicie w pudle, zatytułowanym: „*Miscellanea dell' anno 1794*” znajdują się dwie pliki papierów, mogące zainteresować historyków, zajmujących się ostatnimi dniami Rzeczypospolitej.

Są to więc: *Miscellanea spectantia ad tempus revolutionis Poloniae anni 1794*. Pomiędzy listami, pisanymi do nuncjusza papieżkiego w Polsce, arcybiskupa Teb in p. inf., msgr. Litty, są własnoręczne pisma Ignacego Potockiego, Albertrandego, Paca, Zakrzewskiego i innych ówczesnych członków rządu. Znajduje się tam również list Tadeusza Kościuszki do nuncjusza, zawiadamiający go, iż starania tego ostatniego zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem, albowiem biskup chełmski, Skarszewski, skazany przez sąd na karę śmierci, został ulaskawionym, przy zamianie kary na dożywotnie więzienie. List pisanym jest w d. 15 września 1794 r. z Mokotowa. Pod tą samą datą znajduje się także odpowiedź nuncjusza Litty (który widocznie dokumenty oddał do archiwum), dana Kościuszcze, gdzie mu dziękuje za wiadomość i ulaskawienie biskupa.

Nadto znajdujemy tutaj sporo manifestów, druków ulotnych współczesnych, projekty urządzenia kościołów: unickiego i przygarnięcia dyzunitów, wreszcie akta procesów biskupa inflanckiego Kossakowskiego i chełmskiego Skarszewskiego.

Jednym słowem jest to poważny materiał do dzieł wewnątrznych ostatnich chwil Rzeczypospolitej, na który zwracamy uwagę historyków naszych. W. Rzym.

KONIEC DZIEJÓW ŚWIATA.

Znakomity filozof rosyjski Włodz. Sołowjew, na temat powyższy wygłosił dnia

26 lutego w sali Rady miejskiej w Petersburgu odczyt, w którym namalował alegoryczny obraz dziejów przyszłych dwóch stuleci, mających stanowić zakończenie dziejów świata.

Treść odczytu jest następująca: Okres wojen międzynarodowych skończy się w przyszłym XX stuleciu, a ostatni szereg wojen będzie związany z nowym najściem na Europę Mongołów. Japończycy zwyciężą Chińczyków i inne państwa mongolskie, i wytworzą tak zwany panmongolizm. Wtedy Mongołowie ruszą na zachód i podbiją całą Europę. Tym sposobem dotąd filozof rosyjski zapatruje się na przyszłość prawie jednoznacznie z Mickiewiczem, który również przepowiedział walkę rasy białej z żółtą i zwycięstwo tej ostatniej. Ale na tem W. Sołowjew się nie zatrzymał, i dalej snuł obraz przypuszczalnej przyszłości. Otóż podbite ludy europejskie utworzą olbrzymi spisek przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi i zrzuca z siebie jego jarzmo. Wtedy właśnie skończą się nazawsze wojny i utworzony zostanie związek państw powszechny.

Razem ze zmianą ustroju politycznego zmieni się także życie duchowe: materializm ostatecznie zbankrutuje, a ludzie oddadzą się mistycyzmowi i spirytyzmowi. Ukaże się wówczas nadczłowiek, istota przepowiedziana przez św. Jana ewangelistę, antychryst, wysłaniec szatana. Dzięki wielkiej nauce, talentom, życiu cnotliwemu, zdobędzie sobie ogromny wpływ na ludzi, i z czasem zostanie wybranym na prezydenta wszechświatowego związku państw i na cesarza rzymskiego. Człowiek ten, pozornie idealny, kocha tylko siebie i o sobie tylko myśli: z początku stara się wszystkim dogodzić, przyboczny jego mag-cudotwórca pomaga mu do utrzymania i wzmocnienia władzy. Nadczłowiek ma już potęgę polityczną, potem pisze dzieło, rozwiązujące wszystkie zagadnienia filozoficzne, w końcu chce, aby go uznali chrześcijanie za wystąńca Bożego. Na zwołanym synodzie w Jerozolimie, przedstawiciele trzech głównych kościołów chrześcijańskich: katolickiego, wschodniego i protestanckiego domagają się, aby najwyższy władca państwowy uznał Jezusa Chrystusa. Gdy ten nie chce uczynić zadość ich żądaniu, następuje połączenie kościołów, i chrześcijanie ze swymi przewodnikami udają się na puszcę. Antychrystowi opierają się też żydzi, nie chcący uznać go za mesjasza. Wtedy następuje okres strasznych prześladowań, kończących się przyjsiem powtórnym Zbawiciela na świat: ziemia pochłania antychrysta wraz z jego stronnikami, a dla ludzkości zaczyna się okres wiecznego spokoju i szczęścia, królestwo dobra i miłości. Stanie się to zaś w końcu wieku XXI, t. j. za lat dwieście.

— Nie jest to fantazja — mówił W. Sołowjew — bo fałszywa mądrość, podrobiona piękność, kłamliwa dobroć panują już na ziemi, i nie trzeba długo czekać na człowieka, który to wszystko wcieli w siebie.

Na odczycie zebrało się mnóstwo publiczności, która wysłuchała prelegenta w skupieniu ducha i podziękowała mu rzęsiście oklaskami. L.

KRONIKA LITERACKA.

[Konkurs. Redakcja „Przeglądu Pedagogicznego” w Warszawie, celem uczczenia przypadającej w r. b. dwóchsetnej rocznicy urodzin wielkiego reformatora wychowania, Stanisława Konarskiego, i po porozumieniu się z opiekunkami funduszu wydawniczego imienia ś. p. Pauliny Krakowowej, pp. Henryką Czarnocką i Jadwigą Sikorską, ogłasza konkurs na napisanie „Pedagogiki”. Warunki konkursu są następujące: 1) Książka winna obejmować naukowo, na podstawie najnowszych badań,

lecz przystępnie wyłożone zasady wychowania we wszystkich jego działach (wychowanie fizyczne, moralne i umysłowe), jak również niezbędne wskazówki praktyczne dotyczące wychowania i kształcenia młodzieży, a więc i główne zasady dydaktyki. 2) Rękopis winien zawierać materiały na do 30 ark. druku w ósemce średniej, w 12 kolumnach. 3) Za pracę bezwzględnie najlepszą z nadesłanych, przeznacza się nagroda w ilości rb. 500, oraz honorarium autorskie w ilości rb. 900, bez względu na liczbę arkuszy, lecz we wskazanych powyżej granicach. 4) Prawo własności pierwszego wydania w ilości 1,500 egzemplarzy, służy ogłaszającym konkurs. 5) Termin składania rękopisów oznaczony do dnia 31 grudnia 1901 r., poczem rozpocznie się zaraz praca sądu konkursowego. Wypłata nagrody i honorarium nastąpi za pośrednictwem redakcji „Przeglądu Pedagogicznego” niezwłocznie po wydaniu oceny przez sąd konkursowy. Skład grona sądującego, po ostatecznym ułożeniu listy członków, będzie ogłoszony w najbliższych numerach „Przeglądu”.

[Z piśmiennictwa. Do liczby pism nowych przybywa w Warszawie jeszcze jedno z zakresu literacko-artystycznym, mianowicie tygodnik „Piękno”. Koncesjonariuszem-wydawcą jest p. Józef Pawłowski, właściciel „Salonu artystycznego”, redaktorem zaś nowego czasopisma i kierownikiem ma podobno zostać p. Zygmunt Sarniecki, od paru miesięcy przebywający stale w Warszawie. Wogóle ruch wydawniczy ożywił się w ostatnich czasach znacznie, a i wzrost czytelnictwa ujawnia się stanowczo, czego najlepszym dowodem powodzenie taniego „Miesięcznika” przy „Kurierze Polskim”, który w krótkim przeciągu czasu zyskał 4,500 prenumeratorów. „Kurier Warszawski” otrzymał świeżo pozwolenie na pomieszczenie ilustracji w tekście.

[Studja nad historją prawa polskiego. Trzeci zeszyt wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcją dra O. Balzera, profesora uniwersytetu lwowskiego, zawiera rozprawę p. Jana Friedberga: „Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV wieku”. Praca ta wyjaśnia w sposób wyczerpujący organizację wojenną Polski na schyłku wieków średnich, podając szereg nowych, ciekawych spostrzeżeń naukowych. Poprzednie dwa zeszyty wydawnictwa tego przyniosły rozprawy p. Wł. Semkowicza: „Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV wieku”, tudzież A. Szelańskiego: „Chłopi dziedzi- ce we wsiach na prawie polskim do końca XIII stulecia”.

[Poczytność Sienkiewicza. W ostatnim numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, poświęconym Sienkiewiczowi, znajdujemy wykaz przekładów dzieł Sienkiewicza na obce języki. Najwięcej przetłóżono na język rosyjski, na który Sienkiewicz tłumaczony był 39 razy, w języku angielskim ukazał się 16 razy, niemieckim 15, czeskim 14, francuskim 8, włoskim 8, szwedzkim 3, armeńskim 2, w innych po razie (hiszpański, portugalski, chorwacki, słoweński, nowogrecki, łaciński, volapük).

[Biblioteka Iżana. Turkiestańskie końko miłośników archeologii nadesłało do Ces. rosyjskiego Tow. archeologicznego katalog książek i rękopisów, które stanowiły własność Iżana Mintiubińskiego, jak wiadomo, ukaranego śmiercią za udział w ostatnim buncie. Między rękopisami znajdują się bardzo starożytne i ciekawe: jeden z nich pochodzi z roku 629. Zbiory te znajdują się obecnie w bibliotece publicznej w Taszkencie. Tow. archeologiczne ma zamiar najciekawsze egzemplarze sprowadzić do Petersburga, celem ich zbadania.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

R. Dmowski. Wychodźstwo i osadnictwo. Lwów, Warszawa. 1900, in 8-o, str. 109. Sadowski.

Autor zamierzył w pracy swej dać ogólny rzut oka na sprawę wychodźstwa z jednej strony, z drugiej zaś — opartą na możliwie dokładnych danych ocenę warunków osadnictwa polskiego, ze szczególnem uwzględnieniem południowej Brazylii. Obecnie p. D. wydał dopiero pierwszą część swej pracy; drugą wyda po powrocie z Brazylii, dokąd się udaje celem dokonania potrzebnych studiów. W tej pierwszej części autor przedstawia głównie rozwój wychodźstwa ogólnoeuropejskiego w stuleciu bieżącym, ażeby dać czytelnikowi względną możność zrozumienia mechaniki ruchu wychodźczego, przysyła, które go wywołują, i skutków, jakie ruch ten pociega dla społeczeństw europejskich. Wychodźstwo polskiemu poświęca autor trzeci rozdział swej pracy.

Edmund Rostand. „Księżniczka z za morza“, przekład Marii Chwalibóg. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 109. Okręt.

Utwór ten Edmunda de Rostand, wcześniejszy od dramatu „Cyrano de Bergerac“, który obiegł wszystkie sceny europejskie, osnuty jest na tle idealnej miłości rycerz a-trubadura prowansalskiego, Joffroy Rudela, księcia Biale, do pięknej Melissyndy, księżniczki Tripoli. Rzecz się dzieje w czasie wypraw Krzyżowych do Ziemi Świętej, i owiana jest urokiem czystego romantyzmu średniowiecznego. Tłomaczenie w ogólności wierne i gładkie wierszem napisane, w wysokim stopniu oddaje właściwości oryginału, i zaledwie tylko w paru miejscach uderza w niem jakiś wyraz, mniej szczęśliwie dobrany, jak np.: „ja kocham niepojemną królową“.

S. M. Rogus. „Mąż i pan“, opowiadanie. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 141.

Historja egoisty i brutalna, który tyra-

nizuje żonę, dziecko i wszystkich domowników. Daleko umiera, żona po długich latach biernego zachowywania się, odważa się narzucić na czynniejszy opór; to spowodowało paraliż i śmierć męża, który podstępnie wydarł żonie majątek zaplując na cele dobroczynne.

Dr. Ferdynand Löwl. „Zarys nauki o skałach“, tłómaczył z niemieckiego Zygmunt Weyberg. Warszawa, in 8-o, str. 123. „Wszelchświat“.

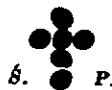
Książka jest przeznaczona dla turystów i samouków. Autor wykłada o rozmaitych rodzajach skał, ich formacji, pochodzeniu, przyczem autor zatrzymuje się nad skałami ogniwymi i osadowymi, dzieląc te ostatnie na: chemiczne, mechaniczne, pochodzenia roślinnego i zwierzęcego.

Autor „Szarego Żyła“ wydał szkic p. t. „Delores“. Jest to kartka z życia urzędnika warszawskiego p. Stanisława, który zapomniałszy o żonie i dziecku, zapisał namiętnością do hiszpańskiej śpiewaczki estradowej. Naturalnie, koniec jest żałosny po niebardzo też miłych początkach.

Firma A. Chodowieckiego w Warszawie wydała III serję kart pocztowych z widokami, przedstawiającymi sceny z ulicznego życia warszawskiego, według fotografii K. Brandla. Wyboru scen dokonano bardzo szczęśliwie, a reprodukcje odznaczają się istotnym artystem.

Dr. Władysław Ołtuszewski wydał „Siódmy przyczynok do nauki o zbroczeniach mowy“ oraz broszurę: „Zadanie rodziców oraz społeczeństwa względem dzieci umysłowo upośledzonych“. Warszawa, 1900, str. 20.

Nakładem „Wodnictwa Rolnego“ wyszła praca p. Rajmunda Stodolskiego „Nawodnianie łąk“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 137.



Józef Kenig,

dziennikarz, zmarł d. 13 marca r. b., przeżywszy lat 79.



Pochowany na cmentarzu Powązkowskim d. 15 b. m.



Henryk Bukowski,

archeolog, zmarł w Stockholmie d. 11 b. m., przeżywszy



lat 63. Pochowany w Stockholmie.



Ludwik Żyliński,

obywatel ziemski gub. kowieńskiej, po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu w Krakowie, dnia 24 lutego r. b., przeżywszy lat 36; pochowany w majątku rodzinnym Średnik. Pograżeni w głębokim smutku i żalu matka, brat, siostry i szwagrowie, zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, prosząc o modlitwę za spójność jego duszy (117)



Jarosław Abdank-Korewa,

generał-lejtnant, zmarł w swoim majątku Kotowoszczynie, w kowieńskiej gub., 4 listopada 1899 r.,

z przyczyny przewlekłej i ciężkiej choroby. Żona jego, Kamila z Kościuszków-Bereśniewiczów, chociaż tak późno, zawiadamia b. kolegów, przyjaciół i znajomych, i prosi o westchnienie do Boga za duszę s. p. Jarosława. (2128)

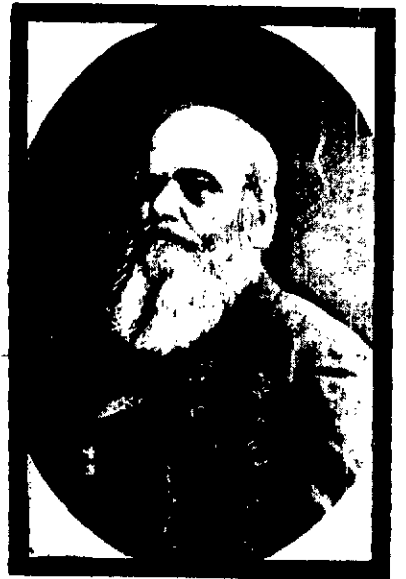


DJONIZY

Skarbek-Tłuchowski,

ur. na Podolu w 1821 r., zmarł w Warszawie d. 31 stycznia r. b., tamże pochowany w d. 3 lutego.

S. p. Djonizy kształcił się w uniwersytecie w Wilnie, zaś ukończył wydział medyczny w Moskwie. Jako lekarz nigdy nie praktykował, lecz po ukończeniu szkół osiadł w majątku własnym, w Kurteńskiem, i tu zajął się gospodarstwem. Czynił wiele dobrego, jako obywatel i sąsiad: sprawował wiele urzędów sąsiedzkich, jako opiekun, rozjemca i t. p.; u siebie w majątku utworzył wzorowy szpital dla włościan, wiele osób zawdzięcza mu możność ukończenia nauk.



Dwukrotnie wybierany na marszałka szlachty, nigdy obowiązków tych, przez wrodzoną skromność, przyjąć nie chciał. Cześć jego pamięci!... (720)



Adam Jabłoński,

właściciel dóbr Pniewo, gub. łomżyńskiej, b. radca dyrekcji szczegółowej Tow. kredytowego ziemskiego w Łomży, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zasnął w Bogu dnia 14 marca r. b., przeżywszy lat 84. Żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża odbyło się dnia 17 b. m., t. j. w sobotę, o godzinie 11 i pół przed południem, a zwłoki przewiezione zostały do grobów rodzinnych w parafii Puchały, w gub. łomżyńskiej.

OGŁOSZENIA.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Dawno oczekiwane wydanie II książki E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“ wyszło.

Cena rb. 3 kop. 80 za oba tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogrodnik Polak“. Warszawa, Mazowiecka 11. (2757)

NEKROLOGJA.



Ks. ŁUKASZ SOLECKI, biskup przemyski,



hrabia rzymski i prałat domowy Leona XIII, były profesor uniwersytetu lwowskiego, zmarł w Przemyśle d. 2 marca r. b., przeżywszy lat 73. Pochowany w Przemyśle. Za trumną, którą nieśli duchowni, postępowali krewni, delegacje, dygnitarze miejscowi i tysiące osób, przybyłych z całego kraju. Kondukt powoli posuwał się przy dźwiękach dzwonów i śpiewów duchownego polskiego i ruskiego kleru oświeconymi ulicami, przybranymi w czarne chorągwie. Około godz. 5 przybyło na cmentarz, gdzie trumna złożoną została w grobowcu koło trumny poprzedniego biskupa przemyskiego ks. Hirschlera. Nad grobem przemówił jeszcze w wymownych słowach ks. biskup-sufragan, dr. Pelczar i pożegnał zwłoki zmarłego księcia Kościoła.

wach ks. biskup-sufragan, dr. Pelczar i pożegnał zwłoki zmarłego księcia Kościoła.

STAŁA

Wystawa Sztuk Pięknych

W KIJOWIE

Krossczatik № 50.

Salon Artystyczny Tow. J. Zamarałow i S-ki.

Obrazy i rzeźby najcenniejszych artystów-malarzy i rzeźbiarzy.

Wystawa otwarta codziennie od g. 10 rano do g. 9 wieczorem. Bilet wejścia 40 kop., dla uczących się 20 kop. Katalog 10 kop. (717)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

PRAKTYCZNE

PRZYSTĘPNE

ŁATWE METODY

H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem. (113)

Metoda Angielska..... 1.50

W oprawie płóciennnej..... 1.80

Metoda Francuska..... 1.—

W oprawie płóciennnej..... 1.30

Metoda Niemiecka..... 1.—

W oprawie płóciennnej..... 1.30

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Księgi

Humoru Polskiego

Wydanie ozdobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry,

zebrane przez K. BARTOSZEWICZA.

◆ Cztery duże tomy rb. 4. ◆

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grondyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płać. (2128)

PISMA

KACZKOWSKIEGO

Tom VIII wyszedł z druku.

Cena 10 tomów rb. 5, w oprawie rb. 7.

TREŚĆ: Mąż szalony. Bitwa o Chorańkę. Junakowie. Swaty na Rusi. Kasztelanice Lubaczewscy. Mordelio. Tradycje Sanockie. Gniazdo Nieczujów. Stara rosta Hołobucki. Grób Nieczujów. Annuncjata. (112)

Nakład GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

MOTORY NAFTOWE

syst. Dopp'a

działają na zasadzie zupełnej zamiany nafty na gaz i zużywają mniej niż 1/3 funta nafty na konia i godzinę, t. j. za 1/3 kop. nafty (obecnie gazowe zużywają za 5 s kop. gazu).

Motor syst. Dopp'a nie zanieczyszcza się, nie śwędzi, nie wymaga ciągłego dozoru i jest na równi z gazowymi w pracy niezawodnym.

Wyłączna sprzedaż w biurze

Inż. Tech. S. Zientarskiego

Warszawa, Wspólna 47, A-15.

Cenniki i oferty gratis i franco. (91)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szczer 7-kop marek cennik ilustrowany. (10)

Od Redakcji „Gazety Polskiej”.

Redakcja „Gazety Polskiej”, wydawanej w Warszawie wraz z Bezpłatnym Dodatkiem tygodniowym (co tydzień książka objętości 10 arkuszy druku, corocznie 52 tomy), zamiadamia czytającą publiczność polską, że

W dniu 15 (27) lutego r. b. Główny Zarząd Spraw Prasowych zezwolił na drukowanie w Dodatkach bezpłatnych do „Gazety Polskiej” nie tylko powieści i poezji, ale również dzieł z zakresu literatury, historii, nauk przyrodniczych i geografii.

Codzienną gazetą.
Co tydzień książka.
Co rok 52 tomy.

Wobec tego doniosłość wydawnictwa Dodatków książkowych do „Gazety Polskiej” znacznie się rozszerza.

Oprócz dzieł powieściopisarzy i poetów, znajdują się w nich dzieła krytyków, historyków literatury i sztuki, biografów, historyków państw i narodów, uczonych przyrodników, podróżników i t. p.

Biblioteki domowe, formujące się z Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej”, obejmą teraz rozległe obszary myśli we wszystkich jej objawach twórczych i staną się nie tylko źródłem wrażeń estetycznych, ale i narzędziem kształcenia umysłów i z bogacenia wiedzy.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów rocznie dzieł powieściowych, historycznych, literackich, naukowych, podróżniczych i t. p.:

W Warszawie: rocznie rb. 9.60, półrocznie rb. 4.80, kwartalnie rb. 2.40, miesięcznie kop. 80. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3. (103)

Adres Redakcji: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca JAN GADOMSKI.

Wydawnictwa BRONISŁAWA NATANSONA:

Danilowski Gustaw Nego No-

wela, rb. 1.

Höfding Harald. Karol Darwin.

Przełożył dr. M. F., kop. 30.

Höfding Harald Jan Jakób Rou-

seau. Życie i dzieła. Przełożył

Zygmunt Heryng, kop. 50.

Holtendorff Franciszek. Zna-

czenie opinii publicznej w życiu

państwowym, kop. 50.

Kochanowski J. M. Kazimierz

Wielki. Zarys życia i panowa-

nia, kop. 75.

Kozłowski Wł. M. Co i jak czy-

tać? Wykształcenie samego siebie i

czytelność metodyczna, rb. 1.50.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798—1898), 2 tomy rb. 5, w ozd. franc. półskóre rb. 8

Lang Andrew. Mitologia. (Wie-

rzenia pierwotne). Z encyklope-

dji brytańskiej przełożył A. L.,

kop. 60.

Matuszewski Ignacy. Djabel

w poezji. Historia i psychologia

postaci uosabiających zło w lite-

raturze pięknej wszystkich naro-

dów i wieków, rb. 1.20.

Oppenheim L. dr. Sumienie, k. 30.

Porębowicz Edward. Św. Francis-

zek z Asyżu, kop. 60.

Welsh H. G. Podróż w czasie. Opo-

wieść fantastyczna. Z ang. prze-

łożył Feliks Wermiński, kop. 50.

Ziehen T. Dr. Zasady psychologii

fizjologicznej w 15 wykładach.

Przełożył z czwartego wydania

z przedmową Adama Mahrburga,

z 23 rysunk. w tekście, rb. 1.80.

Żeromski Stefan. Ludzie bez-

domni. Powieść. 2 tomy, rb. 2.40.

Żeromski Stefan. Opowiadania.

Wydanie 2-je, rb. 1. (86)

◆ Skład główny w księgarni JANA FISZERA ◆

w Warszawie, Nowy-Świat 9.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 6.

(2528)

NA WIELKI POST

Poleca Księgarnia

GEBETHNERA I WOLFFA:

Antoniewicz K. Ks. Droga krzyżowa z rycinami stacyj. Kraków, kop. 20.
Clemens Ks. O. O. młodości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rzym, a Gorkiej Męce Pana Na krzyżu Chrystusa 2 tomy.
Droga krzyżowa z rycinami stacyj ułożona przez błogosławionego to Mauricio, 11 rycin, kop. 20.

Emmerich Katarzyna-Anna. Męka bolesna Pana Naszego Jezusa. Wiedeń, ss. Wierny przekład z oryginału niemieckiego, kop. 75.

Gondek Feliks Ks. Męka Pańska do rozmyślenia w poście i w dni piątkowe przez cały rok, kop. 60.

— Rozmyślenia nad ewangeljami każdego dnia Wielkiego Postu, ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego. Wyd. drugie, powiększone, kop. 75.

— Czyścić, wleczność i czas. Wydanie drugie, kop. 60.

Wzania Wielkopostne X. A. R. poświęcone pamięci Ks. Biskupa Kaspra Borowskiego, kop. 90.

Krasiet Jan Ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięciodniowe rekolekcje, rb. 1. (93)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Z Gawęd

Starego Myśliwca

przez Leopolda Starzeńskiego.

Wydanie ozdobne na pięknym papierze.

◆ Cena rb. 1.50. ◆ (108)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

... Z ziemi pagórków leśnych,
Z ziemi łąk zielonych...

KSIĘGA ZBIOROWA

Poświęcona pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w stuletnią rocznicę jego urodzin: 1798—1898

z ilustracjami i portretami Mickiewicza. Duży tom na pięknym papierze.

◆ Cena rb. 2.40. ◆ (109)

Ulubiony śpiew

„Za Niemen, het precz!”

na fortepian ułożył

Władysław Zaremba.

◆ Cena kop. 60. ◆ (2181)

Nakład Leona Idzikowskiego w K. jowie.

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządowskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nat. prenumerata pism. (39)

PATENT N°5613 SAMOKOPIUJĄCA
DŁA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T. P.
CENA 1 RB. 50 K.
Z FUTERAŁEM 2 RB.
FABRYKA
G. M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POCZTOWYM

MURILLO. MADONNA
NIEBESKA W ERMITAZU
BURSKIM.

